PŁOMYK

23
24

DWUTYGODNIK
DLA MŁODZIEŻY
25 XII 1977
1977

Na końcu numeru znajdziecie życzenia na NOWY ROK

„Będzie prawda jak pieśń nad światem"

WIGILIA – to słowo, które w języku łacińskim oznacza „czuwanie". Stąd „wigilią" nazywa się dzień poprzedzający jakieś oczekiwane ważne wydarzenie. W tradycji chrześcijańskiej tak właśnie zwykło się nazywać dzień poprzedzający święto Bożego Narodzenia (tak też przyjęło się nazywać wieczorny posiłek spożywany w dniu wigilijnym). Ale WIGILIA – wiersz Edwarda Szymańskiego – tylko pozornie mówi o bożonarodzeniowym święcie. Chociaż wspomina się tu o kolędzie, o gwieździe, która zabłyśnie na niebie, o łamaniu się opłatkiem, a nawet o narodzinach Boga – to jednak na inny „cud", na inną prawdę, na inny „płomień wiary" i blask przyszłych dni oczekuje poeta. „Naszym tętniącym krokom cud nie za darmo przychodzi.... W miłości, w walce, tu. pośród nas, rodzi się człowiek nowy".

EDWARD SZYMAŃSKI, syn robotnika z warszawskiej Woli, młody działacz lewicy socjalistycznej, należał w latach trzydziestych do grupy najbardziej postępowych pisarzy polskich. Jego twórczość poetycka, satyryczna, publicystyczna była protestem przeciwko ustrojowi niesprawiedliwości społecznej, przeciwko faszyzmowi, który narastał i zagrażał sprawie wolności i pokoju. Należał do tych, którzy w zwycięstwie socjalistycznej idei widzieli jutro świata. „Noc nad nami. Przed nami blask" – pisał 31-letni poeta na rok przed wybuchem wojny i na pięć lat przed własną męczeńską śmiercią w Oświęcimiu. Nie doczekał blasku nowych dni i narodzin „nowego człowieka".

Wśród bogatej twórczości Edwarda Szymańskiego znalazły się również liczne wiersze i piosenki pisane dla dzieci. Wiele z nich drukowały przed wojną „Płomyk" i „Płomyczek". W latach 1936–37 jako stały współpracownik często bywał na ulicy Spasowskiego 4 – tu, gdzie obecnie mieszczą się nasze redakcje. W ostatnim przedwojennym numerze „Płomyka", który ukazał się w czerwcu 1939 r., był jego wiersz. Również w pierwszym numerze powojennym, z lipca 1945 r., przedrukowany został jeden z dawnych wierszy Edwarda Szymańskiego. Nowymi nie mógł już, niestety, powitać Nowej Polski. W tym roku 9 września minęło 70-lecie jego urodzin, 15 grudnia zaś mija 34 rocznica jego śmierci w obozie hitlerowskim. W Muzeum na Woli w Warszawie urządzona została jubileuszowa wystawa pamiątek po Poecie. Niektóre z nich pokazujemy obok.

Drukując jeden z najpiękniejszych wierszy Edwarda Szymańskiego, „Płomyk" składa hołd Poecie tak niegdyś blisko związanemu z naszym pismem, którego twórczość stanowi cenny rozdział w dziejach polskiej poezji walczącej o postęp i sprawiedliwość – o nową prawdę, która jest treścią naszych obecnych dni.

(jsk)

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

NA OKŁADCE: Rozpakowywanie prezentów – to chwila przed niespodzianką. Oglądanie każdego nowego numeru „Płomyka" – to również szukanie niespodzianek. Będziemy się starali, aby w nowym roku było ich jak najwięcej. Fot. kolor. Marek Łebkowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Ewa Kaja Perkowska
Kazimierz Stodolak (redaktor techniczny)
Barbara Wiśniewska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)

10

14

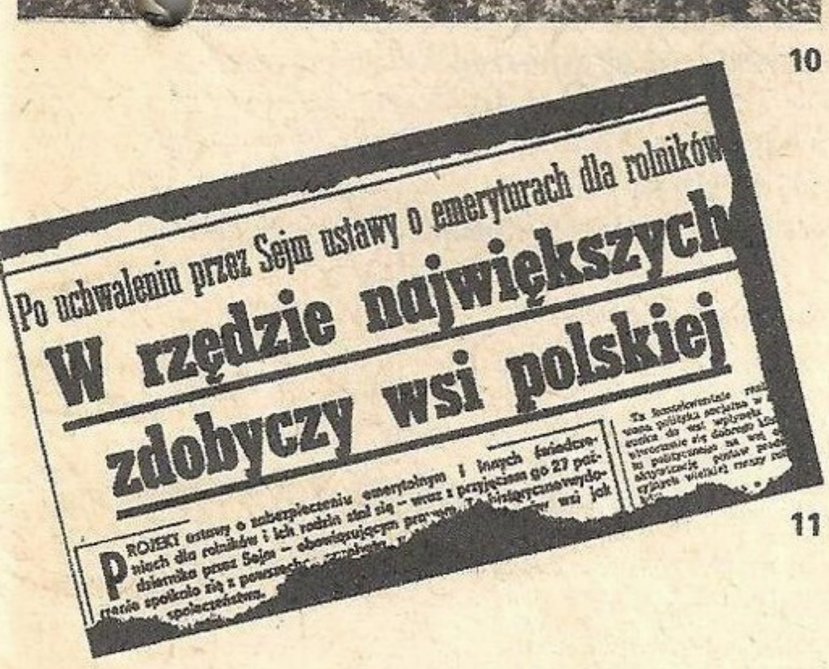

11

15

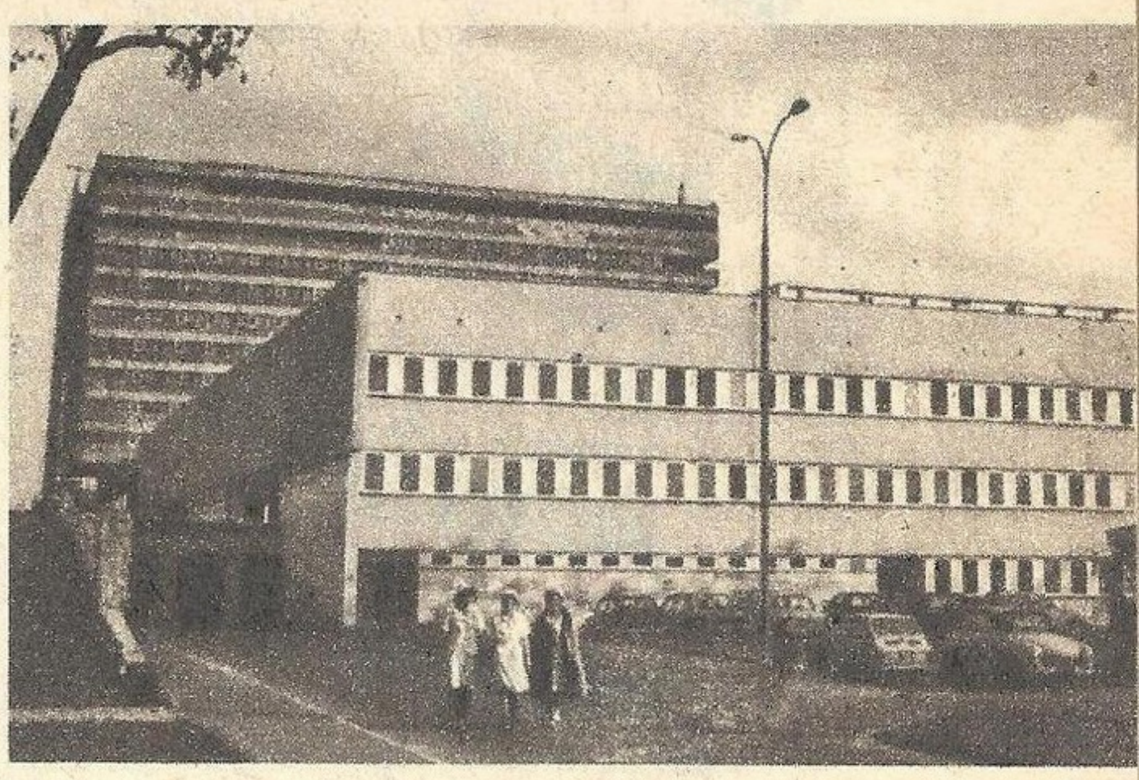

16

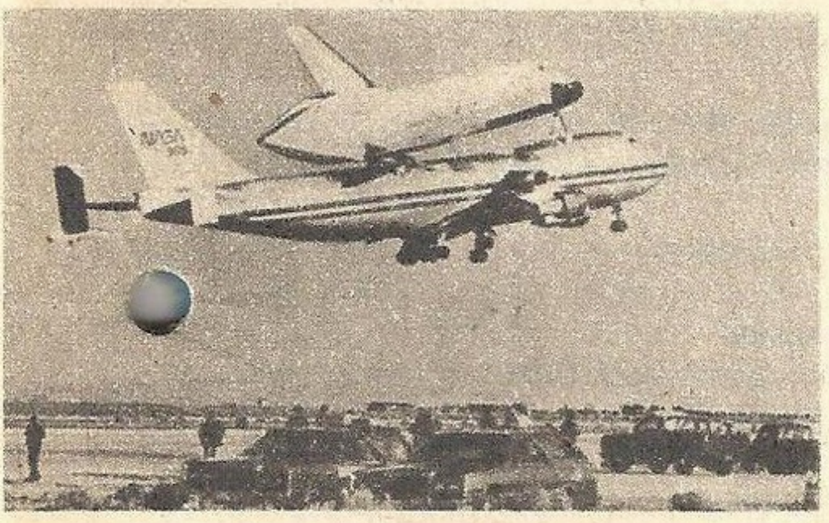

13

17

12

18

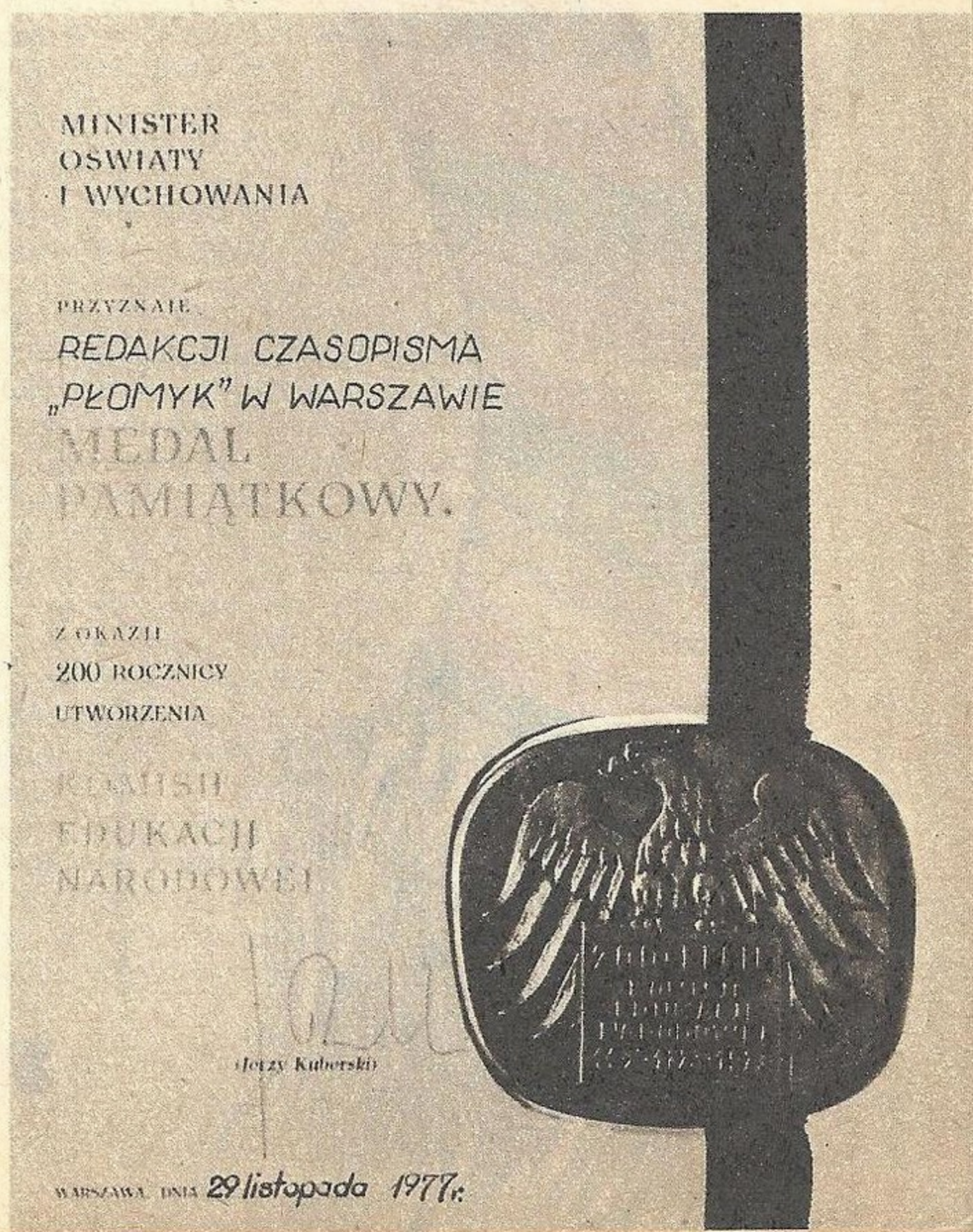

DŁUGI, KOLOROWY SZAL

Naprawdę usiadł obok niej tylko dlatego, że było to jedyne wolne miejsce w autobusie. I nie zamierzał go nikomu odstępować. Po chwili zwrócił uwagę na nią, na tę dziewczynę. W pierwszej chwili zauważył tylko bardzo długi szalik w poprzeczne, kolorowe pasy, doskonale pasujący do jej ciemnego płaszcza. Ten szalik miał również długie, kolorowe frędzle, pozaplatane niedbale w nierówne warkoczyki. A potem zauważył szopę ciemnych, krótkich włosów, przymknięte powieki, długie rzęsy, zadarty nos, różowe policzki, smukłe palce ze srebrnym pierścionkiem. I pomyślał o niej: „śpiąca królewna". Niechcący dotknął szalika, a potem nie wiadomo co się stało. W każdym razie ostrożnie wziął te splątane frędzle do ręki i zaczął je rozdzielać, układać, rozplątywać. To zajęcie pochłaniało go całkowicie, gdy skończył z jednym końcem szalika, zabrał się do drugiego. Nie wiedział, nie mógł wiedzieć, że ona obserwuje go przez cały czas spod przymkniętych powiek.

– Nie trudź się tak.

Drgnął, cofnął ręce jak oparzony, zaczerwienił się. Nie patrzył na nią.

– Przepraszam. Myślałem, że śpisz... Tak mi się to jakoś...

Usłyszał jej śmiech – krótki, jasny, ciepły. Podniósł głowę. Zobaczył duże, brązowe oczy i roześmiane usta.

– Dzięki za fatygę. Ale chyba nie bardzo się zmęczyłeś?

– Nieeee... Nie gniewaj się, wiesz?

– Wiem.

Uśmiechnęli się oboje. Wreszcie odważył się i zapytał:

– Jak ci na imię?

– Zwyczajnie.

Powiedziała to bardzo ostro, opryskliwie. Spoważniała nagle, może posmutniała. Wtem wstała.

– Ja tutaj wysiadam.

Spojrzał za okno. Jego przystanek? Tak. Pomyślał, że naprawdę spotkało go szczęście.

– Ja też – uśmiechnął się.

Ale ona nie zwracała już na niego uwagi. Szedł za nią. Wszedł do jej bloku, szedł za nią po schodach. Stanęli przed jej drzwiami. Wyciągnęła z kieszeni klucze. Odwróciła głowę, rzuciła:

– Daj sobie spokój, dobrze? Spływaj już. Cześć.

– Cześć.

Zniknęła za drzwiami, spojrzał na wizytówkę.

Znalazł jej numer w książce telefonicznej. Zadzwonił. Dwa...osiem...

– Halo? – tak, to był jej głos.

– Cześć! To ja.

– Jaki ja?

– No ja. Chłopak z autobusu.

– Aha, ten od szalika?

Nie podobało mu się to określenie, ale potwierdził.

– O co chodzi?

– Chciałbym wiedzieć, jak masz na imię.

– Zwyczajnie. Mariola.

– A ja Darek.

– No, to cześć.

– Mariola, poczekaj! Chcę ci coś powiedzieć, nie odkładaj słuchawki!

– Naprawdę nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Trzask. Pstryk. Tuu-tuu... Odłożyła słuchawkę.

Wiedział, gdzie mieszka, które okna należą do niej. Stał tam co wieczór, czasem widywał jej sylwetkę w jednym czy drugim pokoju. Dzwonił do niej często, odkładała słuchawkę. Nie mógł zapomnieć jej oczu, głosu, uśmiechu. Aż kiedyś spotkał ją. Stała pod kinem, nie zauważyła go nawet. Wysoki chłopak mówił coś do niej i, pochylony, zaplatał frędzle jej szalika w niedbałe, nierówne warkoczyki...

„Aśka", **Joanna Kopel,** lat 15
Rybnik

Ilustr. Edward Lutczyn

sami o sobie

0:2:5

MÓJ BRAT BLIŹNIAK

Jesteśmy identyczni. Jak dwie krople wody. Takie same usta, oczy, włosy, wzrost. Na fotografii nawet mama nie potrafi nas odróżnić. I obaj skończyliśmy dzisiaj po 16 lat.

Jesteśmy więc tacy sami. A jednak? Dlaczego mnie nie lubią?

Stoję w drzwiach pokoju. Muzyka, śmiech, strzępy rozmów. To zaproszeni na dzisiejszy wieczór goście, skupieni wokół mego brata Jarka. Kątem oka widzę, że Roman dziękuje Jarkowi za pomoc przed klasówką z matematyki. Jest i Zbyszek. Do niedawna mieli ze sobą na pieńku. Od czasu, gdy Zbyszek złamał nogę, a Jarek latał do niego codziennie przez dwa tygodnie wakacji, są w świetnej komitywie. O, teraz podchodzi Krzysztof. Jestem pewien, że za chwilę zaczną gadać o programie cotygodniowej zbiórki harcerskiej.

Że też Jarkowi chce się organizować te zbiórki, naukę w ramach pomocy koleżeńskiej. Albo znów zbiórka makulatury. Ganiał jak opętany po całym osiedlu. Bo klasa musi być najlepsza! Też argument. Zaniosłem dwa kilo musowego.

Co tam! Jutro niedziela. Śpię do południa. W „Bałtyku" grają „Szczęki". Może pójdę. Z Teresą!

– Jurek, ogłuchłeś czy co? – głos brata wyrywa mnie z zadumy. – Chodź tu do nas.

„No, nareszcie przypomnieli sobie o mnie" – myślę.

– Słuchaj – mówi Jarek – na wsi są teraz wykopki. Masa roboty. A Danka, wiesz, Jaworska, mówiła o chorobie matki. Krzyś, ja i inni zabieramy się tam jutro z rana autobusem. Pojechałbyś z nami. To niedaleko.

„Słowo daję, zwariował" – myślę, a głośno:

– Nie mogę. Jutro cały dzień wkuwam historię. Zapyta mnie.

Na twarzy Krzysztofa pojawia się wymuszony uśmiech. Jarek patrzy gdzieś w bok.

– No cóż, trudno. – A do Krzysztofa: – Spytajmy innych. Jeszcze jedno. Nie targaj historii w poniedziałek. W rozkładzie jest dopiero w środę – to było do mnie.

Stoję sam pośrodku pokoju i zastanawiam się, dlaczego oni mnie nie lubią.

Michał Andrusiuk, lat 17.
Wojnówka

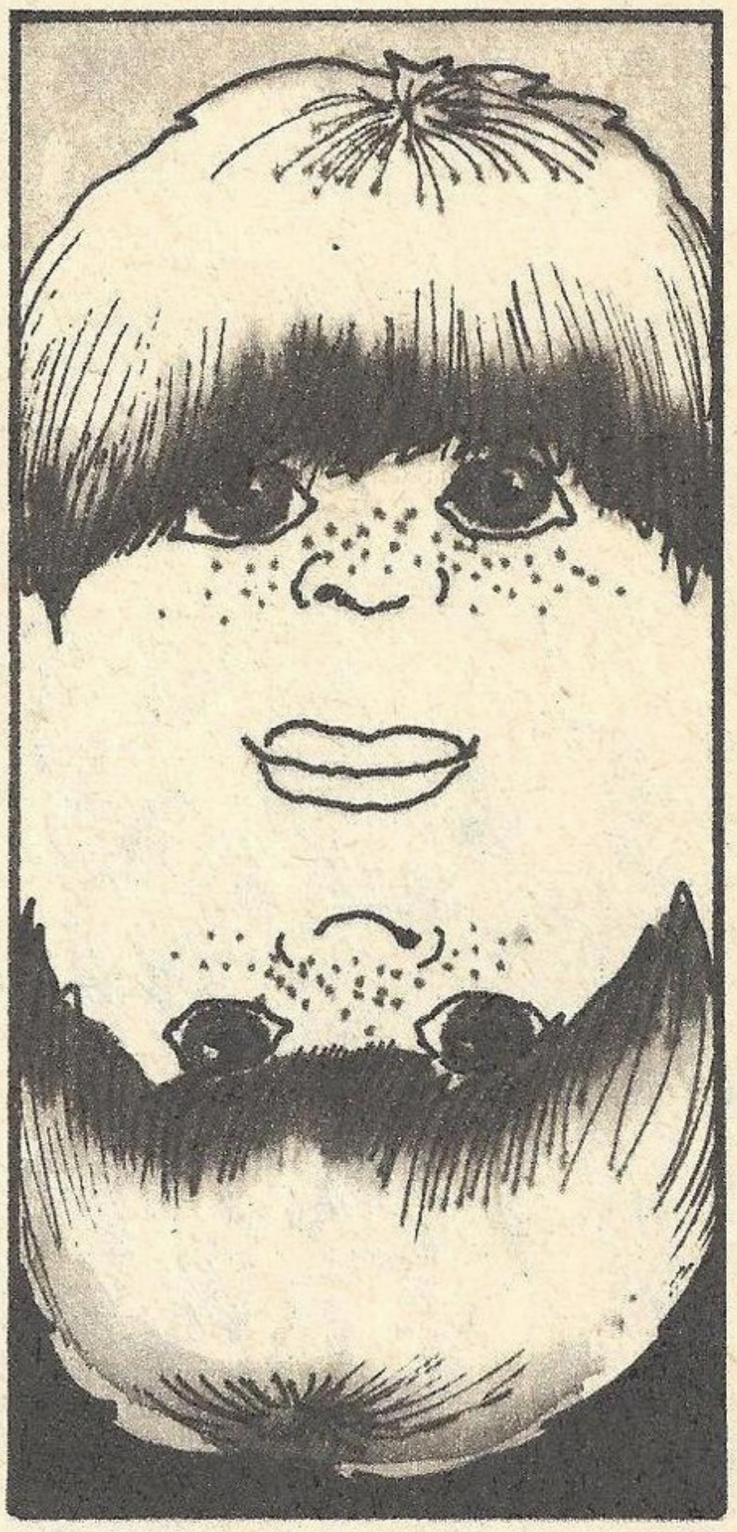

0 2 6

M + A = WN

– Marcin! Maar-cin! Do domu w tej chwili! Gdzie ty ciągle łazisz, smarkaczu zatracony! Mama w domu już pas szykuje, szybko na górę!

Dziewczyna krzyczy głośno, ze złością skandując poszczególne słowa.

Z piaskownicy na środku podwórza gramoli się niezdarnie 5-letni berbeć, brudna od piasku łopatka w zębach, wiaderko w jednej rączce, druga, umorusana po mały łokieć balansuje w powietrzu. Murek okalający górę piasku staje się przeszkodą do pokonania i na spoconej, oznaczonej ciemnymi smugami twarzyczce maluje się wysiłek, usta „w podkówkę" gotowe są do płaczu.

– Mazena! Mazena! Ja nie mogę psejść tego muła, choć mi pomós!

Ale dziewczyna siedząca na ławce przed domem myśli już o czym innym. Mały scyzoryk, połyskujący ostrą stalą miękko rysuje drewnianą zieleń oparcia, M+A=WM. Jasna głowa pracowicie pochyla się nad kilkoma literkami, które w tej chwili ważniejsze są i od małego Marcina, i od tego psa leżącego pod murem, i od całego tego grzecznego, ulizanego, wstrętnego podwórka, które drażni każdym kawałkiem asfaltu, każdym krawężnikiem, koszem na śmieci. Po chwili napis jest gotowy. Teraz każdy, kto usiądzie na tej ławce, pomyśli o niej, o Marzenie, o jej wielkim, nieszczęśliwym uczuciu, o jej tragedii, marzeniach, łzach. Marzena opiera głowę o rozgrzane deski, scyzoryk wsuwa do kieszeni spodni, patrzy jeszcze chwilę przed siebie i zamyka oczy.

Cały tydzień! Całe sześć dni nudy, upału, beznadziejnej bezczynności i milczenia w domu. Tak, właśnie milczenia, jeśli nie liczyć tych niezbędnych słów, którymi informuje matkę, że kartofle obrane, chleb kupiony, pokój sprzątnięty. I tak żyją obie, razem lub raczej obok siebie, nie skłócone, ale i nie pogodzone. Czy wiedziała, czy myślała, że wszystko tak właśnie się skończy, poprawka z fizyki, awantura z matką, kłótnia z Andrzejem i w rezultacie perspektywa przesiedzenia całych wakacji w domu? Zresztą teraz to i tak już nieważne, więc po co sobie głowę zaprzątać, że „gdyby wiedziała, że tak będzie..."

Do tej pory nie wie (czy nie chce wiedzieć), czy Andrzej wart był tych wszystkich „ceregieli" w szkole i w domu. Przystojny, wysoki, gustownie ubrany, dowcipny, potrafiłby zawrócić w głowie niejednej dziewczynie. Poznała go całkiem normalnie, na imieninach u Bożeny. Miał być parą dla Lilki, ale ta ofiara musiała być już w domu o ósmej. No, i oczywiście parę minut po siódmej wyszła. Nikt się za bardzo tym nie przejął, bo już wcześniej było wiadomo, że Lilka nie zabawi długo. Jeżeli chodzi o Marzenę, to dopiero wtedy zaczęła się bawić naprawdę. Do tej pory snuła się po pokoju, udając zainteresowanie sportowymi trofeami brata Bożeny i pocztówkami na macie, nudząc się i wściekając na wszystkich razem i na każdego z osobna. Andrzej tańczył świetnie, pewnie prowadził, cały czas uśmiechał się. Potem zaczęli rozmawiać i tak dowiedziała się, że jest wspaniałą dziewczyną, że ma niezłą figurę i wystrzałowe spodnie. Poza tym zwierzył się jej, że jest nudno i głupio, i w ogóle to mogliby się pożegnać z resztą towarzystwa. Zgodziła się bez namysłu. Jeszcze tylko płaszcz, cmoknięcie Bożeny w spocony policzek, zazdrosne spojrzenie Kaśki i byli na ulicy. Z dala od reszty towarzystwa, kanapek z pomidorem, melodii Połomskiego i „chichotu Teresy", jak określił to już na schodach Andrzej. Szli pustoszejącymi już chodnikami, objęci, przytuleni, szeptający sobie coś na ucho, śmiejący się z byle czego.

Jakoś bardzo szybko minęli dom Marzeny, której absolutnie nie w głowie była kolacja, mycie zębów, film „do lat 18" i atmosfera domowego wieczoru. Na pożegnanie Andrzej pochylił się nad dziewczyną i lekko pocałował mówiące coś właśnie usta. I wtedy, sama nie wiedząc dlaczego, Marzena

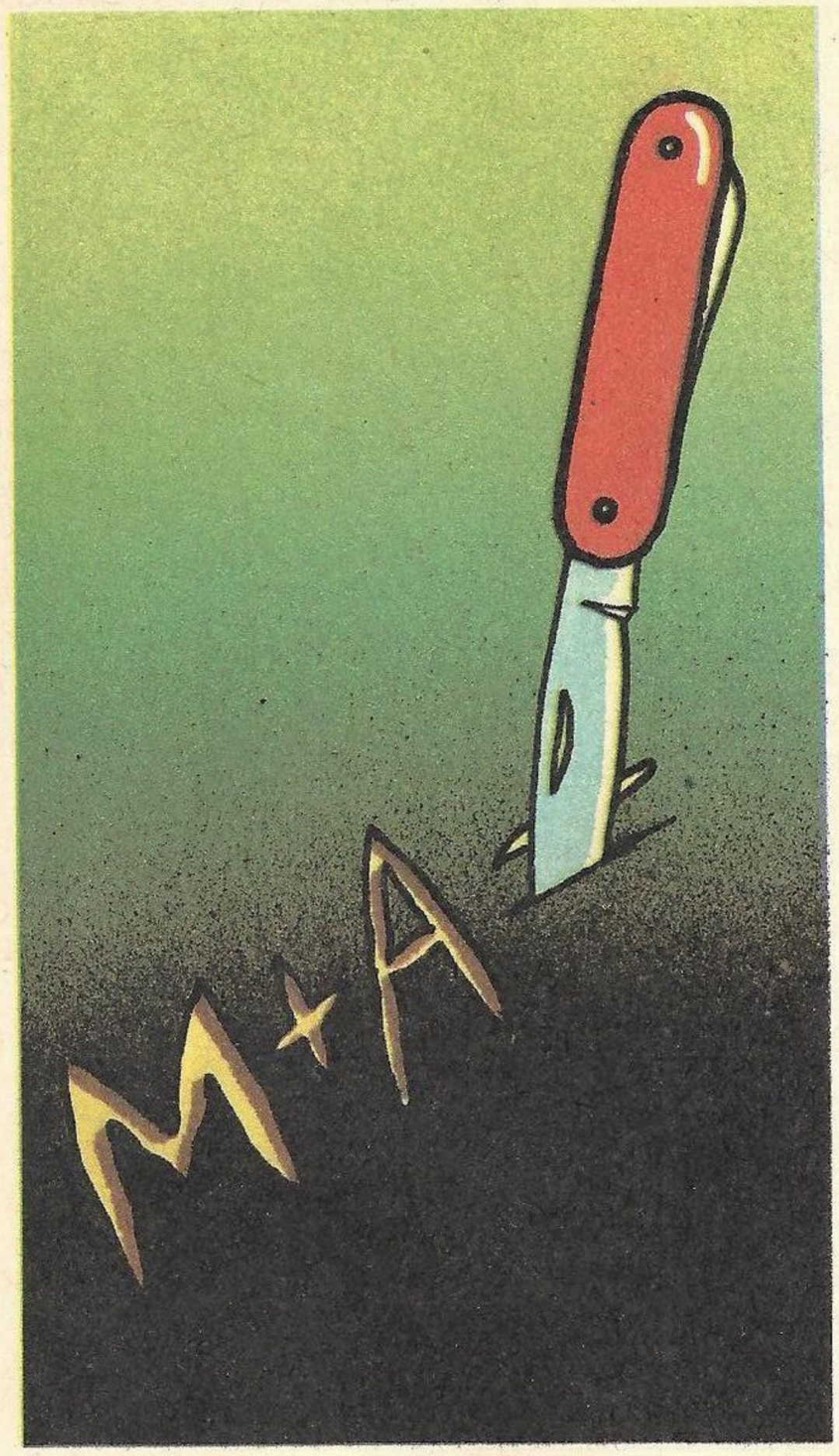

Ilustr. Edward Lutczyn

szepnęła „kocham cię". W głowie miała jakieś niejasne wspomnienie filmów, których bohaterowie tak właśnie rozpoczynali swoje „love story", szeptane opowiadania Beaty, urywki przeczytanej ostatnio książki. Andrzej nie odpowiedział, popatrzył poważnie we wpatrzone w siebie brązowe oczy i jeszcze raz pocałował stojącą przed nim Marzenę.

Wypytującej matce odpowiedziała krótko, że było bardzo przyjemnie, że bawiła się cudownie i chce jej się tylko buchnąć na łóżko ze zmęczenia. No, bo czy miała opowiadać o tym, jak nudziła się na początku i jak szczęśliwa była wracając do domu, jak pocałował ją ten obcy przecież chłopak i jak długo patrzyła za nim, aż zniknie za rogiem?

Następnego dnia Andrzej czekał na nią przed szkołą, tak, właśnie na nią, nie na tę zarozumiałą Beatę, nie na tę wzorową Lilkę, ale na nią, Marzenę „z drugiej ławki pod oknem". Widziała pytające spojrzenia koleżanek z klasy, słyszała szepty chłopców za sobą i dlatego właśnie tak pewnie podeszła do Andrzeja, wzięła go za rękę i poszli, już razem, w stronę parku. „Niech widzą, niech zazdroszczą, niech podziwiają, jakiego ma chłopaka" – myślała radośnie. Rozmawiali o wszystkim, o ostatniej klasówce Marzeny z geografii i o nauczycielach Andrzeja, licytowali się, czyja szkoła lepsza, jego „ósemka" czy jej „dwójka", oceniali telewizyjny występ „Abby" w Studio 2, krytykowali ten zespół i tamtą piosenkę. Kiedy się żegnali, zapytał, czy poszłaby z nim w sobotę na prywatkę do Darka, kolegi z klasy. Zgodziła się od razu, zwłaszcza że to miało być „naprawdę coś", jak tajemniczo zaanonsował to sobotnie spotkanie.

I tak poznała towarzystwo Andrzeja, głośną muzykę, wino, karty, zagraniczne dżinsy, papierosy. Powoli zaczynała rozumieć, że właśnie o tym, zakazanym, nie znanym jej dotąd szeptały na przerwach Beata z Jolką, opowiadała w drodze ze szkoły do domu Teresa. To nic, że pierwszy papieros pozostawił w ustach zbyt cierpki smak, od wrzasku magnetofonu pękały bębenki w uszach, a kieliszek wina spowodował ból głowy na cały wieczór. „Trzymała fason", i to się liczyło.

Dalej wspomina z niechęcią: dwójka z historii i zaraz następna z fizyki, nie usprawiedliwione dni, pierwsze późne powroty do domu i podniesiony głos matki, no i w rezultacie niedostateczny z fizyki na świadectwie. Próbowała jeszcze uczyć się, przestała na parę dni spotykać się z Andrzejem (co oczywiście wywołało kpiny z jego strony i sporą kłótnię, po której odechciało się jej i fizyki, i szkoły i w ogóle wszystkiego), ale nie dała rady. W rezultacie zepsute wakacje, Andrzej wyjechał autostopem (nie przyszedł pożegnać się, Jolka widziała go z jakąś dziewczyną w kinie, telefon milczy uparcie).

Matka od „usłużnych" sąsiadów i znajomych dowiedziała się, że Marzena spacerowała po mieście objęta „z jakimś typem", a ten typ z papierosem, no i oczywiście przykra rozmowa w domu. Nie, matka nie krzyczała, mówiła tylko trochę głośniej i paliła jednego papierosa za drugim. Że są tylko dwie, że nie ma kto pomóc w wychowaniu Marzeny, że zawiodła jej zaufanie, że teraz trudno jej będzie jeszcze raz uwierzyć córce, że gdyby ojciec był z nimi... A potem już tylko trzaśnięcie drzwiami i cichy płacz w kuchni, i ta nieznośna cisza rozlana w ich dwóch pokojach. No, i już 6 dni milczenia, żadna nie chce być tą pierwszą, która przebaczy i zrozumie, matka czeka na Marzenę, a ona „zacięła się", cały swój żal, zawód zwróciła przeciwko niej. I dlatego postanowiła nie odzywać się w ogóle, na złość, na przekór.

Właściwie sama nie wie, na co czeka, na wyjaśnienie matki, na jej ciepłe słowo? Jak długo to będzie trwało, jak długo jeszcze będzie przesiadywać na ławce manifestując swoją krzywdę i żal? Jak łatwo jest zepsuć to, co budowało się między nimi przez te ...naście lat, jak trudno znowu powiedzieć: „mamusiu, mamo, mamciu!" I jeszcze ta fizyka, do której w końcu trzeba będzie „wziąć się".

Marzena powoli unosi powieki, spogląda na podwórko, takie samo od tygodnia, niezmiennie spokojne i monotonne. Opalony palec powoli obwodzi świeże kreski w drewnie. M+A=WM. I znowu fala smutku, czy tak kończy się ta wielka miłość? Wielka Miłość? – zamyśla się i nagle wbrew sobie wyciąga z powrotem swój stalowy rylec i pracowicie poprawia ostatnią literę swego zwierzenia. I znowu pochylona głowa, koniuszek języka, zbielałe końce palców. M+A=WN. Marzena plus Andrzej to Wielkie Nieporozumienie.

Zadowolona, chowa nóż i po raz pierwszy chyba od paru dni odczuwa zadowolenie, chociaż może nie, to jest jakiś rodzaj satysfakcji, zadowolenia z siebie samej. Satysfakcji, że nie przegrała tak bardzo, skoro stać ją na krytykę, na swój pobłażliwy, jakby kpiący uśmiech, gdy pomyśli o tym Wielkim, Jedynym Uczuciu. Jasna głowa ponownie opada na oparcie, oczy zamykają się. Ile jeszcze czeka ją dni, ile cichych wieczorów spędzonych razem z mamą, a jednak osobno? Jeszcze nie dziś, ale może jutro, za tydzień odnajdą się znowu, spotkają od nowa, zrozumieją jeszcze raz.

– Marcin! Maar-cin! Ty jeszcze nie w domu?! Będziesz ty dzisiaj płakał!... No, daj łapę, gamoniu, mama będzie się gniewać. Chodź!

Iwona Malej, lat 13
Koszalin

0 2 7

Ilustr. Monika Małkowska

KORNELIA

Kornelia została uznana za najbardziej interesującą dziewczynę turnusu. Ja zostałam najładniejszą, ale wcale mnie to nie satysfakcjonuje.

Kornelia – dziwne imię, tak rozśmieszyło mnie w chwili jej poznania. Weszła do naszego pokoju roześmiana, trzymając w jednej ręce wypchany plecak, w drugiej tomik poezji Gałczyńskiego. Romantyczka ze splecionymi w warkocze włosami i obsypanym piegami nosem. Byłyśmy złe z Baśką, że nowa, która przyjechała 2 dni później niż wszyscy, musi zamieszkać w naszym pokoju. Mogli ją przecież umieścić w pokoju obok – tam też było wolne jedno łóżko. Ale, niestety, owa dziewczyna trafiła do nas. Musiałyśmy ją zaakceptować, choć było to trudne. Kornelia traktowała nas jak równe sobie, choć była od nas o dwa lata młodsza. Śmiała się z tego, że każdego dnia rano ociągałyśmy się z gimnastyką, starannie wklepywałyśmy krem w twarz, ręce i nogi, a wieczorem bezczelnie uciszała nas, bo jak mówiła: „trawi poezję". Poezja. Nic tylko rymy, roztrząsanie, gdzie jest metafora, animizacja. Kornelia przytaskała jeszcze w swym plecaku Baczyńskiego i Tuwima.

Któregoś wieczora przeczytała nam głośno jakiś wiersz. Baśka bez ogródek zrobiła znudzoną minę, ja usiłowałam wykrzesać z siebie inteligentny wyraz twarzy, mimo wszystko nic z tego nie wyszło. Kornelia przejechała po nas gardzącym wzrokiem i powiedziała, że poezję trzeba rozumieć, a my tego nie chcemy zrobić. Przez moment czułam się obrażona, potem minęła mi złość i tylko dla Baśki utrzymywałam stan wojny z Kornelią. Mimo wszystko, kiedy byłam sama w pokoju, podczytywałam Gałczyńskiego, i muszę przyznać, nawet mnie to zainteresowało.

Pokłóciłam się z Baśką. I to o kogo, o Kornelię. Kornelia pokazała nam swoje rysunki (nie znam się na tym, ale chyba dość dobre), kilka z nich ilustrowało wiersze. Rysunków było dużo, więc Kornelia układała je w rzędzie na stole. Baśka, znudzona oglądaniem ilustracji, puściła w ruch swój ostry języczek. Nazwała Kornelię snobką, w dodatku zwariowaną, kazała jej się wynosić z jej całą poezją i zrzuciła obrazki na podłogę. Kornelia zachowała się dziwnie. Do oczu napłynęły jej łzy, roztrzęsionymi rękami zbierała rozsypane rysunki. Pamiętam jej jedyne słowo skierowane do Barbary: „Prostaczka".

Siedzę na pożegnalnym wieczorku kolonijnym. Pierwszy raz spojrzałam obiektywnie na Barbarę. Kornelia chyba rzeczywiście miała rację, nazywając ją „prostaczką". Nie wiem dlaczego, ale chciałabym rozumować jak Kornelia. Kornelia właśnie wyszła na środek i zaczęła mówić wiersz. Swobodnie, bez śladu tremy. Mówiła tak, jakby sama to stworzyła:

„Oto widzisz, znowu idzie jesień,
Człowiek tylko leżałby i spał..."

Doznałam dziwnego uczucia. Przeżyłam wiersz tak silnie, jak nigdy dotąd. Nie wiedziałam, że poezja ma taki wpływ na psychikę człowieka. Nadejdzie jesień. Pójdziemy do szkoły i chyba zabraknie mi „nieznośnej" Kornelii, która łapczywie połyka poezję.

Nie wiem dlaczego, po występie Kornelia usiadła koło mnie. Niestety, nie potrafiłam z nią rozmawiać.

– Podobało ci się?

– Aha...

– Naprawdę. Tak się cieszę. Lubię, gdy ktoś mnie słucha z zapartym tchem.

Machinalnie sięgnęłam po leżący obok Kornelii pamiętny tomik Gałczyńskiego. Nerwowo przerzucałam kartki. Szukałam króciutkiego utworu. Tytuł chyba był w języku łacińskim. Podsunęłam go Kornelii pod nos, aż się roześmiała. Znała już ten utwór, ale przeczytała go jeszcze raz.

„Całego siebie dać jak bukiet chabrów,
bo zawsze warto. Bo nigdy nie za późno.
Lampą dla ludzi być, a kawą dla aniołów,
których mi żal, którym jest w niebie nudno..."

– Kornelio... Naprawdę warto...

Poczułam, jak Kornelia ścisnęła mi rękę.

Beta Kwasek, lat 15
Warszawa

BAŚKA I TE DWIE

Ilustr. Jadwiga Lipowska

Była najmłodsza w ich gronie, gdyż rodzice posłali ją do szkoły o rok wcześniej. Nie miała im jednak za złe, jak sama mówiła, że pozbawili ją jednego roku dzieciństwa.

Obecnie mieszkała w internacie, w jednym pokoju z koleżankami z jej klasy. Była wśród nich najmniejsza. Mała. Tak nazywały ją współlokatorki: Hanka i Grażyna. Nie lubiły jej. Dlaczego? Trudno to wyjaśnić. Może dlatego, że była jedynaczką, że często odwiedzali ją rodzice i znajomi, a może dlatego, że miała wiele rzeczy, o których dziewczęta często mogły tylko pomarzyć.

Miała Baśka prawdziwego przyjaciela. Był to chłopiec z jej miasteczka. Do niego często pisała, a miała o czym pisać:

„...Tęsknię już za naszym miasteczkiem. Tak bardzo chciałabym porozmawiać z dzieciakami z podwórka, ukłonić się naszemu panu dozorcy, iść do kina. Wprawdzie i tu nie brak ludzi (jest ich nawet więcej) i byłoby komu się kłaniać, ale cóż z tego, skoro nie zna się nikogo. Do kina też czasem chodzę, ale nie mam z kim rozmawiać o filmie". – Tak pisała Basia, podczas gdy jej koleżanki bezlitośnie kpiły:

– Spójrz, ta głupia „Mała" znowu coś bazgroli.

– Uhm. Pewnie chwali się swojej mamusi, że dostała piątkę z polskiego, bo ładnie powiedziała wierszyk pani nauczycielce – zakpiła Grażyna, śmiejąc się i strojąc głupie miny.

– Wiesz, Hanka, mogłybyśmy skoczyć do kina. Leci jakiś dobry film. Czekaj, jaki to był tytuł? Jakieś „Jezioro"... „Jezioro"..., już wiem „Jezioro osobliwości"!

– Można iść, ale chyba nie same?

– Jasne, że nie. Krzysiek i Marek pójdą.

– Zgoda. Ubieraj się i lecimy.

Grażyna odwróciła się w stronę piszącej Basi:

– „Mała", pożycz mi swojej torebki – słowa zabrzmiały jak rozkaz.

Basia nie usłyszała, gdyż była całkowicie pochłonięta pisaniem.

– Ogłuchłaś czy co?! Pożycz mi torby! – Grażyna krzyknęła jeszcze głośniej.

– Weź, wisi w szafie – odpowiedziała cicho, nie odwracając się nawet do koleżanki. Było jej przykro, gdyż poprzednim razem Grażyna pobrudziła torebkę truskawkami i nawet nie oczyściła. Basia jednak pożyczała jej mimo wszystko, gdyż nie lubiła odmawiać.

Kiedy dziewczęta wyszły, „Mała" pisała dalej:

„...Znasz mnie, Andrzej, i wiesz, że nie lubię się skarżyć, ale tym razem muszę. Może będzie mi lżej. Jest mi tu trochę źle, gdyż koleżanki traktują mnie nieco z góry. Są starsze, to prawda, ale przecież nie jestem chyba od nich gorsza. Tak bardzo chciałabym, żeby między mną a nimi było jak najlepiej..."

Ktoś zapukał do drzwi.

W pokoju były Hanka i Grażyna.

– Proszę.

– Przyniosłam list dla Basi – powiedziała Zenka z sąsiedniego pokoju.

– Zostaw na stole – odezwała się Hanka.

– Grażyna, zobacz, jaki gruby. Pewnie ukochany tej smarkatej na 12 stronach wyznaje miłość.

– Zobacz od kogo – powiedziała Grażyna, okazując zainteresowanie.

– Pisze tylko „A.C."

– A może go otworzymy? Zobaczymy tylko od kogo i zakleimy.

– Coś ty, Grażyna?! Chociaż... wiesz, to może być nawet interesujące.

– No, to w porządku. Otwieramy.

Grażyna chwyciła list z rąk wahającej się jeszcze Hanki, energicznie, ale ostrożnie otworzyła kopertę i po chwili zaczęła głośno czytać.

„Cześć Baśka" – na chwilę przestała, przebiegając oczyma – to nieciekawe – zwróciła się do Hanki i po chwili czytała dalej –

„Szkoda, że te Twoje koleżanki są trudne we współżyciu. Ale one się zmienią, kiedy tylko dobrze Cię poznają..."

– Naplotkowała na nas – syknęła ze złością Hanka.

– Cicho, posłuchaj, jak on pięknie się zwraca do tej smarkuli:

„Ja też tęsknię za Tobą. Jest mi ciągle czegoś brak, nie mogę znaleźć sobie miejsca, myślę o Tobie..."

– A to dobre sobie, widzę, że chłopak zaczyna się rozkręcać. Pewnie się zakochał w tej smarkuli, o ile można się w takiej zakochać – śmiała się Grażyna.

Zajęte czytaniem listu dziewczęta nie zauważyły, że w drzwiach stanęła Basia. Grażyna, bezlitośnie kpiąc, czytała dalej:

„...Kiedy wrócisz, będzie dobrze. Pójdziemy do kina, będziemy mówić o wszystkim i o wszystkich, odwiedzimy starą panią Kalinowską..."

Barbara, czerwona z oburzenia, doskoczyła do Grażyny, drżącymi ze zdenerwowania rękami chwyciła list i schowała za

---

sami o sobie

siebie. Stała „twarzą w twarz" naprzeciw Grażyny. Usta jej drżały, była przerażająco blada, chwiała się lekko na nogach. W tej chwili wydawała się jeszcze mniejsza, bardziej bezradna i bezbronna. Jej oczy mówiły jednak co innego: były rozszerzone i roziskrzone. Ciekły z nich łzy, ale wydawało się, że same te oczy potrafią pokonać najsilniejszego, bo przecież na pewno nie zrobiłyby tego jej szczupłe, małe dłonie.

– Jak mogłyście to zrobić? Nie miałyście prawa! To był list do mnie. Słyszycie? Do mnie! Tylko ja mogłam go czytać, a nie wy.

Grażyna, wzruszywszy ramionami, odezwała się bezczelnie:

– Co się pienisz, „Mała". Przecież masz ten swój list, więc o co jeszcze chodzi?

– Ty uważasz, że jest wszystko w porządku? Tak? I ty też jesteś w porządku? Jak mogłaś czytać mój list i jeszcze się śmiać i kpić?

– Był śmieszny – odparła obojętnie Grażyna.

– Śmieszny, może dla ciebie. Nic dziwnego, gdyż był nie dla twoich uszu i oczu przeznaczony. A gdyby do ciebie ktoś tak mówił, tak serdecznie się zwierzał, czy też byś się śmiała?

Widać było, że ten argument przekonał Grażynę. Straciła nieco na tonie, wyraźnie zmieszała się. Podniosła oczy na Basię. Przeraził ją jej wygląd. Barbara była jeszcze bardziej blada, po twarzy ciekły jej strumienie łez.

– Nie wiedziałam, naprawdę nie spodziewałam się, że człowieka może być stać na takie... takie... – brak jej było słów – na takie świństwo! – krzyknęła i rzuciła się na łóżko, tuląc głowę do poduszki.

Grażyna z Hanką stały nad nią. Nie wiedziały, co robić. Czuły się winne. Grażyna wahała się. Widać, że chce coś zrobić, jednakże decyzja jest trudna, zbyt trudna, aby ją podjąć. Wreszcie decyduje się i... siada obok Basi, kładzie jej rękę na ramieniu, później na głowie jak dziecku i zaczyna mówić cicho, delikatnie, początkowo z lekkim wahaniem, później pewniej, ale bardzo łagodnie.

– Basia, Baśka, Basieczka, nie płacz. Nie gniewaj się. Ja wiem, że byłam wstrętna. Sama wiem, że niesłusznie ci dokuczałam. Po prostu ci zazdrościłam, sama nie wiem czego. Ten list. Tak, masz rację. To było świństwo. Baśka, przysięgam, że nigdy nie zajrzę bez pozwolenia do cudzego listu, nie zobaczę nawet na odwrocie koperty od kogo. Strasznie mi wstyd. Przepraszam.

Grażynie było trudno przyznać się tak otwarcie do winy. Ale teraz, kiedy już wszystko powiedziała, zrobiło się jej lżej „na sercu".

Basia uspokoiła się, choć jeszcze leżała z głową wtuloną w poduszkę. Po drugiej stronie łóżka usiadła Hanka.

– Basiu, my już nie będziemy – szepnęła – nigdy ci nie będziemy dokuczać. Teraz wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Będziesz mogła napisać Andrzejowi, że jest już lepiej, że ci nie dokuczamy. On na pewno się ucieszy, bo on chyba cię...

Hanka nie zdążyła skończyć, gdyż Basia odwróciła się gwałtownie i rzuciła się koleżankom na szyję. Teraz płakały wszystkie trzy, płakały z radości.

Jeszcze tego samego wieczora wszystkie trzy pochyliły się nad kartkami papieru i pisały. Do kogo i o czym – nie wiem. Jestem jednak przekonana, że były szczęśliwe. W pokoiku było cicho i spokojnie, a one pisały, spoglądając i uśmiechając się do siebie co chwila. Warto było wtedy spojrzeć na twarz i oczy Basi. To było wspaniałe: spokojna i szczęśliwa twarz! Nieczęsto spotyka się takie oblicze. Pochylona Basia pisała:

„...Zaręczam Ci, Andrzej, że ten list będzie wesoły. Możesz się nie obawiać, że będę się żalić i utyskiwać. Ot, po prostu nie mam powodu. Jestem szczęśliwa, chociaż muszę przyznać, że prawdę mówi przysłowie, iż „szczęścia nigdy nie jest za wiele, że nie dosięga szczytu". Oj! nie krzyw się, wiem, że nie tak to brzmi, ale sens jest ten sam i Ty go zrozumiesz..."

Mariola Gromadzińska, lat 16
Płock

0 2 9

AWARIA

Poczuł, że ktoś gwałtownie szarpie go za rękę. Otworzył oczy. Jasne światło na moment oślepiło go. W chwilę potem ujrzał nad sobą przerażoną twarz matki.

– Bartek wstawaj, szybko! Nieszczęście!

– Co się stało? – odpowiedział ziewając szeroko.

– Był telefon z Krakowa.

– Jak to z Krakowa? Kto mógł do nas dzwonić z Krakowa?

– Ze szpitala, jakiś lekarz. Mówił, że ojciec miał zawał, stan bardzo ciężki, muszę tam pojechać.

Rozbudził się całkowicie. Ojciec wyjechał dwa dni temu na delegację do Krakowa, miał jutro wrócić. Bartek cieszył się na ten powrót. Tato mu obiecał, że weźmie urlop i wspólnie pojadą rowerami powłóczyć się po Mazurach.

A teraz ta nagła, okropna wiadomość, która nie dotarła jeszcze w pełni do jego świadomości.

– Co ja teraz zrobię – rozpaczała matka. – A może, może... – i rozpłakała się.

– Mamo, nie ma co płakać, musi być dobrze, trzeba tylko teraz spokojnie pomyśleć – sam zdziwił się, że powiedział to tak dojrzale i stanowczo.

– Chyba najlepiej będzie poprosić o pomoc pana Jastrzębskiego. On ma „Dacię" – stwierdziła, ocierając łzy, matka.

Pan Jastrzębski nie odmówił, pojechała z nim do Krakowa. Bartek został sam z dwoma młodszymi braćmi. Opiekował się nimi cierpliwie, ale każda jego myśl była przy ojcu. Dlaczego tak się stało? Ojciec był nałogowym palaczem. Potrafił wypalić dwie paczki „klubowych" dziennie. Ojciec zdawał sobie sprawę ze szkodliwości palenia. Starał się odzwyczaić, stosował najróżniejsze metody, niestety, bez żadnych rezultatów.

Bartka łączyły z ojcem więzy zażyłej przyjaźni. Rozumieli się doskonale. Zawsze potrafili znaleźć temat do wspólnej rozmowy. Chodzili razem do kina, na zawody sportowe, na wystawy. Bartek zwierzał się ojcu ze wszystkiego. Ojciec był jego ideałem. Starał się postępować tak jak on, naśladować go. Zastanawiał się, czy ojciec bardzo zmieni się po powrocie ze szpitala?

Matka wróciła po czterech dniach przywożąc nie najlepsze wieści: ojca stan nadal był ciężki, zawał okazał się rozległy. Powiedziała też, że będzie musiała teraz jeździć częściej do Krakowa.

Następnego dnia po powrocie z pracy oznajmiła mu, że jest jeszcze wolne miejsce na obóz wędrowny po Mazurach i że dobrze by było, gdyby Bartek pojechał. Zgodził się, chociaż nie był pewien, czy jest w porządku, gdy zostawia tak mamę i braci.

Matka zgadując jego myśli powiedziała: „Nie martw się, poradzę sobie, najważniejsze, żebyś ty wypoczął, masz przecież wakacje!"

Obóz rzeczywiście wyszedł mu na dobre: odprężył się całkowicie, opalił.

Kiedy wrócił, dowiedział się, że ojciec ma być wkrótce przewieziony samolotem do Torunia. Bartek bardzo cieszył się, że znowu zobaczy ojca, a jednocześnie dręczyła go niepewność i dziwny lęk przed tym spotkaniem.

Nadszedł dzień przyjazdu ojca. Bartek czekał niecierpliwie na telefon z lotniska. Nagle zadźwięczał dzwonek u drzwi. Chłopak był przekonany, że to bracia wracają z podwórza. Otworzył i, zaskoczony, ujrzał przed sobą szarą twarz ojca, który opierając się o futrynę drzwi, dyszał ciężko.

– Tato, co się stało? – wyszeptał z trudem.

– Nic, nic, synku, po prostu wchodziłem po schodach.

Bartek nic nie odpowiedział. W uszach dźwięczały mu słowa: „Po prostu wchodziłem po schodach, po prostu..." Przypomniał sobie, jak miesiąc temu ścigał się z ojcem na schodach i nierzadko przegrywał. A teraz, teraz wejście na pierwsze piętro to dla ojca wielki wysiłek. Spojrzał uważnie na twarz taty. Zawsze rumiane policzki były teraz bladoszare, wargi niemal sine, pod oczami utworzyły się grube, pomarszczone worki, czoło pokrywały kropelki potu. Odwrócił głowę, by powstrzy-

mać napływające do oczu łzy. Ojciec jakby bał się spojrzeć Bartkowi w oczy. Zamyślony patrzył przez okno. Zapanowało, chłodne, głuche milczenie. Stawało się nie do zniesienia. Wreszcie Bartek odezwał się:

– Zrobię ci kawy, tato, dobrze?

– Nie, nie, kawy nie wolno mi pić, najwyżej słabą herbatę.

Przyniósł gorący napój i usiadł obok ojca. Próbował zagaić rozmowę, ale wszystkie próby kończyły się niepowodzeniem.

Ojciec na pytania Bartka odpowiadał jednym słowem, sam ich wcale nie zadawał, a po chwili wstał i położył się na kanapie, co mu się nigdy przedtem nie zdarzało.

Bartek wyszedł do drugiego pokoju i niecierpliwie czekał na przyjście matki.

Przez następne dni nic się nie zmieniało. Każdego ranka wzrastał „mur" oddzielający Bartka od ojca. Przyjechał do domu człowiek zupełnie inny. Bartek stał się rozdrażniony i nerwowy. Cały swój żal z powodu bolesnego rozczarowania wyładowywał na ojcu. Rzadko teraz odzywał się do ojca, często był niegrzeczny i opryskliwy. Matka miała o to do niego pretensję. Wiedział, że ma słuszność, ale nie potrafił zmienić swego zachowania. Wakacyjne, ciepłe dni spędzał w mieszkaniu, bo ojciec potrzebował stałej opieki. Chodzili na spacery, w czasie których obydwaj milczeli. Bartek nie mógł uwierzyć, że kiedyś nic ich nie dzieliło, że mieli tyle wspólnych tematów. Pamiętał dobrze, jak ojciec wykonywał wiele prac w domu i na osiedlu, jak aktywnie pracował zawodowo. Teraz nawet najprostsza czynność stanowiła dla niego spory problem. Kiedy matka powiedziała mu, że tato nie będzie już pracował i przejdzie na rentę inwalidzką, wybiegł z domu i długo wałęsał się bez celu po mieście.

Pewnego dnia po dłuższej, popołudniowej wycieczce rowerowej miał awarię: zepsuła się przekładnia. Próbował przez kilka dni zreperować rower, ale bezskutecznie. Wniósł go do mieszkania, postawił na balkonie i zadzwonił do kolegi, speca rowerowego. Nie było go w domu. Poszedł więc do piwnicy po narzędzia. Gdy wrócił, ojciec, pochylony, oglądał przekładnię. Poprosił o narzędzia. Bartek posłusznie mu je podał. W chwilę potem przykucnął obok niego i zaczął mu pomagać. Nie zauważył nawet, jak rozkręciła się między nimi rozmowa. Najpierw na tematy motoryzacyjne, później na inne. Prysła sztywna atmosfera. Przekładnia była dawno naprawiona, a oni wciąż rozmawiali. Było tak jak dawniej. Od tej pory znowu wspólnie grzebali przy rowerach. Jakby nie było żadnej awarii w ich dawnej, zażyłej, serdecznej przyjaźni.

Wojciech Stremel, lat 14
Toruń

0 3 0

GAŁĄZKA JARZĘBINY

Wszystko jest przeraźliwie białe: ściany, podłoga, sprzęty. Jak trudno znaleźć oparcie dla zmęczonych oczu. Czułam pod powiekami napływające łzy – biel kłuła.

Siedziałam sztywno, nie zmieniając pozycji, nie czując zdrętwiałych nóg i karku, nie śmiejąc się poruszyć. Czas się dla mnie zatrzymał.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie i cień przesunął się po ścianach. Dominik lekko dotknął mojego ramienia. Widziałam jego twarz jak przez mgłę. Siły mnie opuszczały.

– Majka...

Ilustr. Wanda Orlińska

Pokręciłam przecząco głową. Wiedziałam, wiedziałam, co chciał mi powiedzieć mój brat. On też wiedział, co odpowiem.

– Majka, to jest bez sensu. Zrozum, niczym mu nie pomożesz, a zaszkodzisz sobie.

– Sam wiesz, że to nieprawda – z trudem wydobyłam głos ze ściśniętej krtani – sam wiesz... Ja... ja... muszę, muszę...

Łzy potoczyły mi się po policzkach. Przyniosło mi to niespodziewaną ulgę. Nie płakałam od tamtej upiornej chwili, byłam jakoś dziwnie napięta aż do bólu mięśni. Teraz następowało jakby rozluźnienie, odprężenie.

– Jak długo chcesz tak siedzieć? Przecież jesteś tu już cały dzień, w dodatku bez obiadu.

– Przyjadę wieczorem, Dominiku, dlaczego nie chcesz mnie zrozumieć? Przecież mówiłam ci, że to wszystko moja wina. Gdybym ja nie...

Pochyliłam głowę. Świadomość tego, że jestem winna wszystkiemu, była już ponad moje siły. Dotyczczas starałam się nie dopuszczać do siebie tej myśli. Dominik ujął mnie za ramiona i potrząsnął.

– Nie histeryzuj, Majka! Weź się w garść. Przyjadę po ciebie wieczorem o dziesiątej. Trzymaj się.

Wyszedł.

Zostałam sama. Sama wśród czterech białych, potwornych ścian. Znów stanęłam ze sobą twarzą w twarz. Poruszyłam się i poczułam, że ściskam w dłoni coś aż do bólu. Wyprostowałam zdrętwiałe palce... Na dłoni leżała mała, intensywnie czerwona gałązka jarzębiny.

Zamknęłam oczy...

*

... Dzień zapowiadał się wspaniale. Słońce kryło w sobie nieujawniony jeszcze ładunek ciepła, blask zaczynał przecinać rześkie powietrze.

Jechaliśmy wolno, jedno za drugim, tworząc jakby wesoły sznur.

Nie śmieliśmy się tylko my dwoje: Konrad i ja. Dzieliło nas już tyle spraw, i tych drobnych, i tych poważnych. Od pamiętnej pożegnalnej rozmowy nie zamieniliśmy ani słowa, jakby wszystko z okresu dwóch lat przestało się liczyć. A przecież oboje zadawaliśmy sobie wtedy już tylko retoryczne pytanie: dlaczego? Nie istniała odpowiedź.

Jechałam za Mirką. Wesołość mojej przyjaciółki lała się nieprzerwanym potokiem. Trudno było przy niej gryźć się wewnętrznymi smutkami. Poweselałam. Rower Konrada przesunął się na sam koniec szeregu.

Wyjechaliśmy za miasto. Intensywny zapach świeżo skoszonej trawy przenikał powietrze. Słońce stało się podobne do rozżarzonego kwiatu – nasunęło mi porównanie ze zroszoną, ledwo rozkwitłą różą.

– Słuchajcie, tam przy lasku jest świetna polanka, Spójrzcie, ile jarzębiny!

Jadący na przedzie Paweł zatrzymał rower i wskazał nam istotnie malownicze skupienie jarzębinowych drzewek.

– Tak, skręćmy tam – zapaliły się dziewczyny. Chętnie skierowałam się na polankę. Prowadziła tam wąska polna ścieżka biegnąca wzdłuż lasu – tworzyła jakby miedzę oddzielającą potężne bogactwo lasu od pastelowych pól.

... Gdybym wtedy przypuszczała...

Nasza kolorowa gromada rozłożyła się na polance. Dziewczyny wyciągały swoje zapasy, rozszedł się specyficzny zapach jaj gotowanych na twardo.

Nie lubiłam tego pożywiania się na łonie przyrody. Zawsze zachwycał mnie las bez zamieszania, bez krzyku i „wcinania". Mogłam godzinami włóczyć się po krzakach, patrzeć na leśne życie. Lubiłam surowe piękno niczym nie skażonego środowiska.

– Maja, jesz?

Ręka Jolki życzliwie wyciągnęła się w moją stronę, podając grubą pajdę chleba, kawałek kiełbasy i jajko.

– Nie, dziękuję bardzo – podniosłam się – pójdę zwiedzić las.

Zdziwiła mnie taka mnogość jarzębinowych drzew. Nie wiem dlaczego, wydawało mi się, że odpowiednim dla niej miejscem są jedynie miejskie skwery, ulice i parki. Tu, posadzona na brzegu lasu, stanowiła wspaniały element dekoracyjny. Wybrałam sobie śliczną gałązkę z koralowymi jagódkami. Stałam, dotykając lekko palcami wypukłych owoców, gdy usłyszałam czyjeś kroki. Uniosłam głowę.

Powoli, niemal ślamazarnie podchodził Konrad. Zaczęłam się instynktownie bać tej rozmowy, tych słów, które, wiedziałam to, wreszcie musiały paść.

– Majka...

Cofnęłam się lekko. W oczach Konrada zamigotał żal.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Czy mogłabyś mi wyjaśnić...

– Nie – przerwałam gwałtownie – nie, nie mogę ci niczego wyjaśnić. Nie chcę tej rozmowy!

– Mnie jednak należą się wyjaśnienia – krzyknął – nie jesteśmy w końcu dziećmi, aby boczyć się na siebie.

– Konrad, mówiłeś kiedyś, że nie można niczego robić na siłę, zmuszać się. Zrozum, wszystko już się skończyło. Stworzyłeś sobie teraz mit o czymś, co nie istnieje.

– Dlaczego?

Cicho wypowiedziane słowo jego odbiło się echem we mnie. „Dlaczego?" Czy ja sama to wiedziałam? Chyba nie... Milczałam. Oczy Konrada ciemniały, ich barwa przeszła w ciemny szafir.

Wyjął mi z dłoni gałązkę jarzębiny.

– Mogę wziąć to na pamiątkę?

Coś ścisnęło mnie za gardło. Skinęłam

...sami o sobie

głową i szybko wracałam do paczki. Słyszałam za sobą ciche kroki.

Dziewczyny śmiały się z żartów Maćka, wszyscy byli tak beztroscy i weseli, jakby nie było smutków, żalu, goryczy, jakby świat zawsze był uroczy i tętniący, przepojony pogodą. Położyłam się na kocu i obserwowałam żmudną drogę mrówki ciągnącej za sobą maleńki listek. Usłyszałam spokojny głos Konrada:

– Przepraszam was, ja już pojadę. Przyrzekłem mamie, że wrócę wcześniej.

– Ależ, co ty! Konrad! Daj spokój, przecież dopiero przyjechaliśmy – zakrzyczeli go, ale bez rezultatu.

Dlaczego wtedy nie powiedziałam ani słowa, dlaczego nie zatrzymałam go? Przecież czekał, wiem, czekał na to. A ja milczałam. Dlaczego.

Konrad wziął swój rower, pożegnał się krótkim „bywajcie" i wsiadł. Patrzyliśmy, jak jechał wzdłuż szpaleru drzew, pochylony lekko nad kierownicą. Zbliżał się do szosy.

Czy nie słyszał motoru nadjeżdżającej ciężarówki, czy zlekceważył ją – nie wiem.

To wszystko było tak szybkie. Wjazd na szosę, pisk hamulców, brzęk tłuczonego szkła, czyjś piskliwy krzyk, chyba Mirki. Nie wiem, kiedy znalazłam się na szosie... I ten straszny obraz... biała koszulka nasiąkająca krwią... Domy były niedaleko. Paweł pojechał do telefonu. Przenikliwy sygnał karetki i radiowozu MO.

Wpatrywałam się w ciemny asfalt nawet wtedy, gdy zniknęło z niego ciało Konrada. Widziałam plamy krwi i małą, czerwoną gałązkę jarzębiny. Podniosłam ją i zacisnęłam w dłoni.

Nie wiem, co się ze mną działo. Przestałam myśleć, przestałam rozumieć, wszystko zaczęło się zamazywać. Jak automat wsiadłam na rower. Wracaliśmy do miasta. Tylko już nie było nam tak wesoło.

Dominik przestraszył się, gdy mnie zobaczył. Chaotycznie opowiedziałam mu przebieg wydarzeń i wybiegłam z domu. Na szczęście usłyszałam wypowiedź lekarza, który podawał milicji adres kliniki, wiedziałam, dokąd iść.

A potem te suche słowa pielęgniarki: „Stan bardzo ciężki. Przeprowadzana jest teraz operacja. Czy będzie pani czekać?"

– Tak...

Nie wiem, ile już minęło czasu, odkąd weszłam do poczekalni. Początkowo starałam się o niczym nie myśleć, odsunęłam od siebie gorzką świadomość tego, co się stało. Powtarzałam tylko wciąż to od wieków najbardziej bezradne pytanie: dlaczego?

Tak bardzo chciałam to wszystko cofnąć, zacząć dzień od nowa, spróbować jeszcze raz.

...Głowa zaczęła mi ciążyć. Czułam potworny ból wypełniający czaszkę i bijący w skronie. Natrętne obrazy znów pchały mi się przed oczy. Wizja leżącego Konrada wciąż mnie prześladowała. Nie chciałam już myśleć o niczym, nie analizować, nie przypominać. Pragnęłam tylko, by ten koszmar już się skończył, żeby coś się stało, żeby jakiś dźwięk zmącił tę przytłaczającą ciszę.

Oparłam zmęczoną głowę o rękę i przymknęłam oczy. To czekanie stawało się ponad moje siły.

Nagle usłyszałam czyjeś kroki. Podniosłam głowę i utkwiłam wzrok w drzwiach. Przez szklaną szybę widziałam postać znajomej pielęgniarki idącej korytarzem. Była coraz bliżej. Wpiłam się wzrokiem w jej oczy, znów napięta i zdenerwowana.

Widziałam rękę kobiety sięgającą do drzwi, pchnęła je...

Wstałam, nie spuszczając wzroku z jej ust. W dłoni ściskałam gałązkę jarzębiny...

0 3 1

Marta Fornal, lat 16
Zamość

LIST

„Piszę do Pana, aby Pan wiedział"... Nie! To jest zupełnie idiotyczne! Bo właściwie, co ja chcę, żeby wiedział? Nie będę mu się przecież deklarować... w końcu poważny facet i ja... Mało brakowało, żebym zaczęła cytować:

„Piszę do Pana, trzebaż więcej?
Na jakież słowa się odważę?
Kto wie, czy Pana nie zniechęcę,
Czy Pan mnie wzgardą nie ukarze?
A jednak list ten mając w ręce,
Pan ulituje się mej doli,
Pan zginąć sercu nie pozwoli".

Ach, Puszkin... Wtedy to było zupełnie inaczej. Romantycznie. Park, on i ona, słowiki, szemrzący strumyk, płynący srebrzystą strugą po kamieniach. Zwłaszcza ta „srebrzysta struga". To takie poetyc-

Ilustr. Jerzy Flisak

sami o sobie

kie! A dziś? W najlepszym wypadku możesz się przespacerować po trotuarze, w towarzystwie rozgadanego i wiecznie pędzącego tłumu. I co tu napisać? Tak, żeby sobie nie pomyślał „egzaltowana smarkula", taka jedna z wielu.

O, właśnie! To chyba najgorsze! Jedna z wielu, szara szarość, przeciętna przeciętność i nijaka nijakość. Ech, mnie to i tak już nikt nie zrozumie. Ojciec, mama, Baśka, nawet Jacek. Bo na przykład mama! Myśli, że jak mam zgodnych rodziców, dom (tzw. dobry), w szkole niezłe wyniki, warunki do pracy i choćby sam fakt, że jestem młoda (też mi szczęście!), to powinnam być nie wiem jak szczęśliwa i z radości tarzać się w trawie, niczym szczeniak, albo skakać z kwiatka na kwiatek. Przy takim stanie rzeczy, to się samo przez się rozumie, że zmartwień typu „Jacek" nie należy brać poważnie. Zresztą po wczorajszej kłótni Jacek doprawdy nic mnie nie obchodzi, definitywnie raz na zawsze postanowiłam zerwać tę nieciekawą i jakże [illegible]ążliwą znajomość... Zwłaszcza jeżeli On odpisze... Jasne! Musi odpisać. Zredagujemy pisemko bardziej światowo... i...

No, tak, ale od czego tu zacząć? Trzeba by tak bardziej dyplomatycznie. „Zapewne ma Pan mnóstwo pracy, jednakże sądzę, że znajdzie Pan chwilkę czasu, aby mój list przeczy..." Jednakże czy jednak? Chyba „jednakże" – lepiej brzmi. „Do napisania tego listu skłoniło mnie"... – i tak źle, i tak niedobrze. Nie może być dwa razy „listu" – to raz, a poza tym, jak mu powiedzieć, a raczej delikatnie zaznaczyć, co mnie naprawdę skłoniło do napisania tej epistoły. A może bez aluzji, po prostu otwarcie mu wyznać i niech odpowie, tak czy nie?

„Czekam na jedno Twe spojrzenie:
Albo mi w serce tchnij nadzieję,
Albo niech ciężki sen rozwieje
Słuszne, niestety, potępienie".

Taak. Oho, już pół godziny minęło, a ja wciąż w tym samym miejscu...

– Halo! Jacek?! Co mówisz? Wczoraj? Czy się gniewam? Cha! Cha! Drobiazg, nie ma o czym mówić. Oczywiście. Cooo? Zdobyłeś bilety? Cudownie! Zaraz będę! Cześć!

– Babciu! Wychodzę. Gdzie mój szalik? Co mówisz? Bałagan? No, dobrze, jak wrócę to sprzątnę. Jaka znowu kartka? Gdzie, na stole? Nie, nic ważnego, oczywiście, że możesz wyrzucić. I czego mam się wstydzić? Że ta książka taka zniszczona? Bo to moja ulubiona. „Eugeniusz Oniegin", Babciu! Ty też lubisz? Noo! Fantastyczne! Wszystkie moje dewizy życiowe w jednej książce! Genialne, rozumiesz, Babciu!

„Roiłam mrzonki niestworzone;
A co innego mi sądzone..."

– Nie, nic nie mruczę pod nosem. Chustkę wzięłam. Pa!

Maja Chylińska, lat 16
Warszawa

0 3 2

W STYLU ANI

Wielce Szanowny i Poważny Panie!

Ten zwrot zapożyczyłam z książki L.M. Montgomery („Ania z Szumiących Topoli"). Jest wspaniały, prawda? Myślę, że ci się spodoba. Tak zaczynała pisać list Ania Shirley do Gilberta Blythe'a, a jeszcze wcześniej babka do dziadka cioci Misi (u której Ania mieszkała w Summersidie).

Piszę list do Ciebie, siedząc przy oknie. Spoglądam na drzewa, które kołyszą się mieniąc różnymi odcieniami zieleni. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że już jest wiosna. Łąki pokryte są kaczeńcami, kwitną stokrotki. Pachnie bez. Czy wiesz, Piotrusiu, jak bardzo uwielbiam zapach bzu?

Wczoraj byłam na spacerze. Miałam już dość tego ciągłego kucia, ślęczenia przy książkach. Chciałam na trochę się oderwać od codziennych zajęć, zapomnieć o wszystkich kłopotach. Wyruszyłam na poszukiwanie wiosny. Czuję, że zielono mam w głowie. Co ta wiosna z nas uczniów robi!

Pamiętasz, za miasteczkiem jest taki nieduży lasek, a na jego skraju rośnie stary, rozłożysty dąb. Wokoło oblegają go masy szafirowych i białych fiołków. Urwałam mały bukiecik i zanurzyłam w nim twarz.

Czy domyślasz się, Piotrusiu, o czym najbardziej lubię marzyć? Otóż, o przyszłości. Bardzo pragnę dostać się na dziennikarstwo. Nie widzę dla siebie innego, bardziej odpowiedniego zawodu. Ale podobno marzenia rzadko się spełniają. Napisałam ostatnio dość dużo opowiadań. Trochę wysłałam do kilku młodzieżowych czasopism i wyobraź sobie, że niektóre zostały przyjęte i będą wydrukowane. Ta wiadomość bardzo mnie ucieszyła. Pomyślałam, że mam jakąś szansę. Muszę jednak dużo pracować. Tylko przyszłość się dla mnie liczy i żyję nadzieją.

Mam teraz ciężki okres. Systematycznie przygotowuję się do zaliczeń z kilku przedmiotów, bo Ty przecież wiesz, jak bardzo mi zależy na dobrym świadectwie. Chciałabym mieć same piątki, ale jak to wszystko się ułoży, trudno przewidzieć. Zresztą, Piotrusiu, znasz moje możliwości z matematyki, fizyki, chemii. Nigdy z tych przedmiotów nie byłam „korbą". Ale za to w języku polskim w naszym liceum nikt mi nie dorówna. Niedługo będę zdawać maturę, bo dwa lata to taki krótki okres czasu. Wydaje się długi, a minie, zanim się obejrzymy.

Postanowiłam te wakacje spędzić jeszcze beztrosko, łobuzersko, ale od września muszę wziąć się w garść. Żadnych zaległości, wszystko na gorąco i powolne przygotowania do matury. Chociaż nie bardzo wierzę w te swoje plany, bo człowiek w życiu tyle planuje, a czy chociaż część z tego się zrealizuje, przy tak leniwym usposobieniu jak moje? Jest to niewiadoma, którą czas rozwiąże.

Zdecydowałam się na uczestnictwo w przyszłym roku w Olimpiadzie Polonistycznej. Chcę wypróbować swoje siły. Poznać własną wartość. To się czasem człowiekowi przydaje.

Czasem patrzę na świat przez różowe okulary. Wydaje mi się, że wszyscy ludzie są bardzo szczęśliwi, ale po głębszym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że ludzi szczęśliwych jest bardzo mało. Prawie każdemu czegoś tam brak. A iluż można spotkać ludzi, dla których szczęście nie istnieje!?

I nagle czar radości prysnął. Wstałam z pieńka i ruszyłam w drogę powrotną do domu. Głowę miałam zaprzątniętą myślami. Całkowicie zapomniałam, że znajduję się na łonie przyrody. W tej chwili nic dla mnie nie istniało. Rozmyślałam o swoim życiu, które nie jest najpiękniejsze.

Wracałam do trosk, do kłopotów. Czy wiesz, że nie lubię własnego domu? Jego atmosfera jest przepojona obojętnością, nie ma w nim ciepła rodzinnego, o którym każde dziecko myśli. Najgorszą chyba rzeczą na świecie jest rozlatujący się dom. Właściwie ja ojca prawie nigdy nie miałam. Jak Ci się podobają podobne rozmowy ograniczające się często do rozkazu:

– Przynieś gazetę! Co dzisiaj w telewizji? itp. Zawsze chciałam mieć prawdziwy dom, gdzie wszyscy się wzajemnie kochają, a rodzice mają wspólny język z własnymi dziećmi. Nie taki, w którym ciągle są kłótnie, sprzeczki. Takiego domu chyba i Ty, Piotrusiu, nie umiałbyś kochać!

Aż wreszcie dojdzie do takiego momentu, kiedy ojciec pójdzie w jedną stronę, my z mamą w drugą. Takie jest życie. Czasem dopiero po kilkunastu latach małżeństwa dostrzega się, że niestety, żona nie odpowiada mężowi, a mąż żonie. Zdarzają się jednak takie pomyłki.

Są takie chwile, że mam wszystkiego dość. Chciałabym się jak najprędzej z tego gniazda wyrwać. Wypłynąć na własne wody. Ale wiem, że muszę się uczyć. Istnieje dla mnie tylko przyszłość i ja ją kształtuję. „Jak sobie pościelę, tak się wyśpię". To stare ludowe przysłowie jest dla mnie drogowskazem.

Piotrusiu, nie wiesz nawet, jak dobrze jest mi, gdy mam Ciebie. Dzięki Tobie uczę się, piszę. Ty mnie podtrzymujesz na duchu. Jesteś dla mnie opoką. Tak wiele Ci zawdzięczam. Ty wszystko potrafisz zrozumieć i wytłumaczyć. Jest mi z Tobą tak dobrze. Zawsze chciałam mieć prawdziwego przyjaciela i w Tobie go znalazłam.

Ogromnie się cieszę, że w lipcu przyjedziesz do Maciejowic. Tak dawno już Ciebie nie widziałam, chyba od chwili Waszego wyjazdu do Krakowa (to już cztery lata). Mam Ci tak wiele do opowiedzenia, tyle spraw do wspólnej dyskusji, że z niecierpliwością będę oczekiwać Twego przyjazdu. Musimy koniecznie odwiedzić Las Marzeń (tak nazwałam ten gaik za miasteczkiem) i tam przedstawimy swoje plany dotyczące lat najbliższych. A będzie ich teraz wiele.

Pańska najczulsza i najwierniejsza przyjaciółka *Joanna Michałowska*

„Sandra", **Bożena Dudko**, lat 13
Wisznice

0 3 3

ZGUBIONY PAMIĘTNIK

Leżał na schodach. Miał oddarty kawałek okładki i był cały brudny. Ale spod paru wierzchnich ubłoconych kartek widać było strony gęsto zapisane starannym charakterem pisma.

Marek pochylił się i wziął do ręki przedmiot swego zdziwienia – zgubiony przez kogoś zeszyt. Przerzucił parę kartek i doszedł do wniosku, że zeszyt ten to pamiętnik. Dziewczyny, oczywiście, bo chłopcy nie zapisują swych myśli w pamiętnikach, chyba że jacyś romantyczni. A poza tym nie mają takiego ładnego pisma. Marek był ciekaw zapisków dziewczyny, więc zabrał zeszyt do mieszkania. Matka już od progu zaczęła dopytywać się o zakupy, o to, kto ze znajomych był w sklepie i ile Markowi wydano reszty. Chłopak skrzywił się.

Ogromnie nie lubił chodzić po zakupy maminymi siateczkami w kwiatki), wyliczać ekspedientce rzeczy, które zamierza kupić, potem zdawać relacji mamie. Już stokroć wołał sprzątać w mieszkaniu lub obierać ziemniaki. Ale matka nie umiała

Ilustr. Albin Dobiesz

czy nie chciała tego zrozumieć. Starała się wpoić w niego, że czternastoletni chłopiec powinien umieć załatwiać wszelkie sprawy domowe, chodzić po zakupy i, według opinii Marka, narażać się na śmieszność. Powrót ze sklepu był całym ceremonialnym obrządkiem. Matka oglądała zakupy, dopytywała się, jak chłopiec o każdy artykuł zapytał, podliczała ceny, odbierała resztę pieniędzy i dopiero, kiedy syn ułożył wszystko w szafkach, mógł pójść do swojego pokoju. Tak było i teraz. W kuchni Marek stracił piętnaście minut, więc by później nie tracić czasu, szybko schwycił pamiętnik i zamknął się w swoim pokoju. Ułożył się wygodnie w rogu tapczanu, oparł się o ścianę i zaczął czytać.

Zwierzenia były banalne, ale pisane z taką prostotą, jaką można wziąć tylko prosto z serca. Ładny styl i czytelne pismo wciągnęły chłopca w lekturę. Po przeczytaniu połowy pamiętnika, znużony, odłożył go na kolana i zaczął rysować w myślach portret właścicielki zeszytu. Z tych rozmyślań wyłonił mu się obraz niedużej szatynki o gołębim sercu, która z przejęciem wpisuje do pamiętnika swoje najskrytsze myśli. Pomyślał, że dziewczyna nie byłaby zadowolona, gdyby ktoś czytał jej pamiętnik. Na pewno go szuka. Marek poderwał się z tapczanu i szybko wybiegł z mieszkania. Jak szalony przebiegł trzy kondygnacje schodów po trzy stopnie i zdyszany zatrzymał się na półpiętrze. Przed sobą ujrzał drobną, czarną dziewczynkę z pieprzykiem na górnej wardze, ubraną w ciemnozielone spodnie i seledynowy sweterek. Wyglądała tak podobnie do dziewczyny z wyobraźni Marka, że chłopiec od razu poznał w niej autorkę pamiętnika. Była tylko troszkę niższa i bardziej dziecinna. Kiedy zobaczyła swój pamiętnik w ręku Marka, w jej ciemnych oczach pojawiły się dziwne błyski i twarz jej zbladła. Marek początkowo zamierzał z niej zażartować, ale widząc, jak bardzo się denerwuje, zbliżył się do niej spokojnie i podał jej zeszyt.

– To chyba twoje, znalazłem na schodach – powiedział jakby od niechcenia – proszę.

Mała wzięła zeszyt i trochę się uspokoiła. Ale z wielkiego szczęścia i niepokoju nie mogła wykrztusić pytania: „Czy... czy ty czytałeś mój pamiętnik?" Marek się zaczerwienił i już chciał przyznać się dziewczynce do swego postępku, ale pomyślał, że ją to zaboli, więc powiedział: „Nie". Dziewczynka się uspokoiła i roześmiała:

– Jestem Renata. Ale nazywają mnie Myszka – powiedziała.

– Mieszkasz tu? – zapytał Marek.

– Tak, ale teraz idę do cioci. Odprowadź mnie – zaproponowała.

– Chętnie, ale wiesz, przyznam ci się, że jednak czytałem twój pamiętnik. Gniewasz się? – zaniepokoił się Marek.

– Nie – roześmiała się – już teraz nie.

Danuta Kwacz, lat 13
Ostrów Maz.

0 3 4

PAMIĘTNIK BARBARY

Środa, 30.V
Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten idiota, fizyk. Jak inne rozmawiały, to nie zauważył. Tylko jak ja zwróciłam się do Anki, żeby mi pokazała zdjęcie, to dopiero raczył to zauważyć. No, i oczywiście nie umiałam mu odpowiedziać, dlaczego akurat żaróweczka zaświeciła się jaśniej. To się nazywa sprawiedliwość. Przecież i Elka, i Kryśka rozmawiały, to nie widział, akurat mnie przyłapał. Anka zdążyła przez ten czas zajrzeć do zeszytu, no i wymigała się od dwói. A ja? No tak, mówił w trzeciej klasie na początku roku, że nas w tym roku przypilnuje, ale że to będzie akurat takie pilnowanie? Na dobry będę musiała pracować dwa tygodnie. Jak to jest?

Czwartek, 1.VI
Dziś znowu historia z tym obiadem. Co moja mama widzi w tym złego, że mi się nie chce jeść, w dodatku jak jest ciepło? Ostatecznie, jeśli nie zjem, to ja, i tylko ja będę głodna. Nie, nie dbam o linię, jak chce mi to moja rodzicielka wmówić. Nieraz zjem dużo, a wcale nie tyję. Zdaniem mamy jestem wciąż za szczupła. Powiedziała mi nawet, że jak nie będę jadła, to mnie żaden chłopak nie zechce, itd., itp., bo niby nic nie wie o tym, co jej pani Kalinowska powiedziała, jak mnie zauważyła z Andrzejem. Teraz na pewno będę miała spowiedź w domu, tylko niech się mama odpowiednio nastroi.

Niedziela, 4.VI
Powiedziałam mamie o tej dwói z fizyki oraz to, że jadę do koleżanki uczyć się wspólnie na jutro. Uwierzyła. W rzeczywistości pojechałam do Andrzeja, bo prawie tydzień go nie widziałam. Mamie przecież nie mogłam powiedzieć prawdy, bo nie pozwoliłaby mi. I tak już od tygodnia oczekuję na rozmowę z nią na ten właśnie temat. Źle jednak, jak człowiek ma pecha. W tramwaju ukłoniłam się p. Kalinowskiej i zaraz z wyrazu jej twarzy wyczytałam myśl: „Co ona robi w niedzielę w tramwaju na drugim końcu miasta?" A niech sobie myśli, co chce. Mam 17 lat i pełne prawo do własnego życia. Dlaczego niektórzy ludzie tak wnikliwie interesują się innymi, zwłaszcza młodymi? Andrzejowi łatwo powiedzieć: „Nie przejmuj się, będzie wszystko dobrze", bo on tego nie przeżywa, ma inną matkę. A może dlatego, że ma już pełne 18 lat? Dziwne, że biologicznym sprawom ludzie stawiają sztuczne bariery. Dlaczego 18 lat? A jak do osiemnastki będzie mi brakować tydzień, dwa tygodnie? Ech, byle szybciej...

Wtorek, 6.VI
Dziś pokłóciłam się w szkole z Anką. Dziwne, jacy ludzie są niewyrozumiali. Nie mogłam napisać artykułu do gazetki, bo w niedzielę byłam u Andrzeja, a przecież niezależnie od tego uczyłam się fizyki, aby poprawić się. Nie przeczytałam jeszcze „Granicy" do końca. W sobotę ostatnie powtórzenie z geografii. Kiedy ja się przygotuję? Ona oczywiście mnie rozumie, ale wymawia mi, po co podjęłam się pisać? Na moją odpowiedź, że przecież nie mogłam przewidzieć głupiej wpadki z fizyki, wzruszyła ramionami i odeszła. I teraz wcale ze mną nie rozmawia. Jak ja mam teraz postąpić? Bo choć napiszę kilka tych zdań kosztem dwóch godzin, to ona nie przyjmie, bo łaski ona nie potrzebuje. Naprawdę, czy już nikt mnie nie zrozumie? Czy mi się tak wydaje, czy rzeczywiście tylko mnie jest tak ciężko?

Piątek, 9.VI.
No tak, doczekałam się tej poważnej rozmowy z mamą. Ojca nie było, brat w szko-

Ilustr. Antoni Chodorowski

le. W domu tylko ja i mama. Wymarzona sytuacja. Monolog zaczął się prośbą o przygotowanie mamie i sobie herbaty. A potem gruchnęło jak z działa okrętowego: „Długo nie wierzyłam, że to moja córka już się za chłopakami ogląda..." „Chciałam wreszcie z twoich ust usłyszeć potwierdzenie słów p. Kalinowskiej..." „...Wydaje mi się, że powinnaś myśleć o nauce, bo na takie rzeczy jesteś za młoda..." „...Ja wiem, że mówię do siebie, bo ty sobie nic z tego nie robisz, ale uwierz mi..." itp., itd. Wciąż te same frazesy, które znam z młodzieżowych książek. Nie wierzyłam, że tak jest naprawdę, a jednak... Czy to moja wina, że samej jest mi źle... i chciałabym mieć kogoś, komu można zaufać całkowicie, pośmiać się z nim? A kiedy taką osobę znalazłam, muszę ominąć rafę w postaci mojej mamy. W końcu po 40 minutach debaty dogadałam się w ten sposób, że jeśli to się nie odbije na świadectwie (tzn. bez trójki), to na razie mogę tę znajomość podtrzymywać. Łaska czy przekonanie? Czy w ogóle mama może mi tego zabronić? Jeżeli tak, to na jakiej podstawie? Dlaczego Andrzej tych problemów nie ma? Czy jeśli postaram się o dobre świadectwo, to zrobię to dla siebie, czy dla niego? A może dla nas obojga wspólnie?

Poniedziałek, 12.VI
Dziś w szkole Jolka zaproponowała, byśmy uciekły z ostatniej lekcji (fizyki). Wiadomo – większa część zaraz ją poparła. Ja nie. Muszę poprawić fizykę za wszelką cenę. Jeśli dziś zwieję, czwórka przepadnie. Skoro zgodziłam się z mamą na taki układ, muszę go dotrzymać. Gdyby mi nie zależało na chłopaku, pewnie uciekłabym z fizyki, ostatecznie, jedna trójka? Ale zależy mi na nim, a mamie dałam słowo. Do ucieczki nie doszło, ale zyskałam przydomek lizusa. Cóż, nie każdy wie, ile kosztuje mnie odmowa tej ucieczki. Najważniejsze jednak, że czwórkę uratowałam.

Sobota, 17.VI
Dziś było rozdanie świadectw. Nie było niespodzianek. Mama się ucieszyła. Powiedziała tylko: „To po co ci jakiś chłopak, skoro jesteś zajęta nauką?" Miały mnie te słowa uradować! Jeszcze więcej ucieszył się Andrzej. Długo się wywodził na temat moich zdolności. Gdyby wiedział, ile zrobiłam dla niego, jeszcze dłużej by się rozwodził. Teraz jednak w me serce wstąpiła otucha, że świat nie jest taki zły. Chciałabym widzieć świat bez łez i krzyku, zawsze uśmiechnięty i pogodny, jak te wakacje, które dziś się zaczęły.

Czesław Grajewski, 17 lat
Aleksandrów Kujawski

0 3 5

Ilustr. Albin Dobiesz

SERNIKA NIE BYŁO

– Judycka, daję ci ostatni termin. Będziesz odpowiadać pojutrze albo wcale. Ja nie mam już do ciebie nerwów. Wiedz, że robię to tylko na prośbę twojej matki. – Nauczycielka chodziła po klasie stukając obcasami.

– Dziękuję, pani profesor – szepnęła Anka.

– Kamiński! Do odpowiedzi.

Z ostatniej ławki podniósł się wysoki blondyn. Wolnym krokiem podszedł do tablicy. Za chwilę pewnym głosem zaczął omawiać politykę obozu londyńskiego na emigracji i w kraju.

„Więc jednak poszła do szkoły. Na pewno znów opowiadała, jakim to jestem trudnym dzieckiem. »To taka skryta, zamknięta w sobie dziewczyna«. W ogóle nie ma do mnie zaufania – rozmyślała Anka. – Musiała dużo fantazjować, jeżeli Szumańska zdecydowała się, aby mnie jeszcze raz przepytać".

Dzwonek.

Anka chwyciła teczkę i wybiegła z klasy.

– Dokąd tak pędzisz? Zaczekaj! – usłyszała głos Leszka.

Dogonił ją zdyszany.

– Na randkę? – spytał odsapnąwszy.

– Z książką od historii – odparła.

– Dzisiaj nie, ale jutro mógłbym się z tobą pouczyć.

– Dziękuję ci, umówimy się jutro w szkole.

Zza rogu wyjechał tramwaj.

– No, to lecę. Cześć! – zawołała Anka.

– Cześć!

Wskoczyła do wagonu. Usiadła na wolnym miejscu i, rozłożywszy na kolanach książkę, zaczęła się uczyć. Nagle usłyszała czyjść podniesiony głos:

– Nie wiesz, smarkulo, że starszym ustępuje się miejsca? Nie wychowała cię matka? – Dobrze wyglądająca, chyba czterdziestoletnia kobieta ze złością spoglądała na dziewczynę.

– Przepraszam – zmieszana, zaczerwieniona Anka zerwała się z miejsca. Cofnęła się na tylny pomost.

Szczupła, z krótko przyciętymi włosami dziewczyna uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Nie przejmuj się tą jędzą. Ale ja bym jej nie przepuściła. Jak się komuś zawraca głowę, to trzeba kulturalnie. – Z pasją potrząsnęła grzywką.

– Kiedy ona miała rację – nieśmiało wtrąciła Anka.

– Coś ty, nie widziałaś? Młoda, nie kaleka i zaraz musi siedzieć? Zresztą sposób, w jaki zwróciła ci uwagę świadczył na jej niekorzyść.

– Już tutaj wysiadam. Może się kiedyś spotkamy. Dziękuję ci – powiedziała Anka.

– Cześć! – rzuciła z uśmiechem nowa znajoma.

*

– Dobrze, że jesteś – matka stanęła w progu poprawiając włosy. – Wychodzimy z ojcem do teatru. Obiad w lodówce. Posprzątaj mieszkanie i wynieś śmieci.

– Dobrze, wszystko będzie „o kay" – odpowiedziała Anka.

– Aha! I naucz się wreszcie tej historii. Wcale się nie uczysz. Inni mogą mieć dobre stopnie, chociaż nie mają takich warunków jak ty. Zawsze miałaś same piątki, a teraz na trójе nie możesz wyciągnąć? Muszę się wziąć do ciebie porządnie.

– Nie krzycz tak na mnie. Przecież się jeszcze nauczę.

– Mówię ci tylko, że ja nie będę latać za twoimi stopniami. Witek! Chodź wreszcie, bo się spóźnimy.

Trzasnęły drzwi. W mieszkaniu zrobiło się cicho. Anka poszła do kuchni. Szybko odgrzała i zjadła obiad. Później sprzątnęła mieszkanie i wyniosła śmieci. Po szóstej rozłożyła książki i zaczęła się uczyć.

*

– Cześć, Leszek!

– Serwus! Fajnie, że już jesteś. – Leszek zakręcił się po pokoju. – Zaraz wszystko przygotuję.

– Już prawie wszystko powtórzyłam, zostały tylko trzy tematy.

– Dobra jest. Mamy jeszcze dużo czasu.

Po chwili z magnetofonu popłynęła cicha, nastrojowa muzyka, a Anka znalazła się na tapczanie ze szklanką soku i kawałkiem ciasta w ręce.

– Patrz, to są moje zbiory – Leszek wyciągnął z szuflady gruby, kolorowy zeszyt. Po chwili dziewczyna zatopiła się w fotosach zespołów i piosenkarzy młodzieżowych. Wieczór minął jak chwila. Anka przesłuchała jeszcze komplet płyt i obejrzała modele samolotów. O dziesiątej zerwała się przerażona.

– O Boże! Już dziesiąta, a myśmy się w ogóle nie uczyli. Co ja teraz zrobię? Muszę już pędzić do domu.

– Tak mi przykro. Ale nie martw się. Przeczytasz szybko te trzy tematy, a później włożysz książkę pod poduszkę i już wszystko umiesz. Niezawodny sposób – mówił Leszek.

Szli przez puste ulice. Anka milczała.

– Przekonałam się, jak wygląda w praktyce ta wspólna nauka – myślała.

Przystanęli przed jej domem.

– Głupio wyszło. Ale jakoś sobie poradzę – powiedziała Anka. – Cześć!

– Cześć! Do jutra! – Leszek postał jeszcze chwilę na schodach.

Anka wchodziła powoli, starając się nie stukać obcasami.

Do dwunastej siedziała nad książką. Pakując teczkę pomyślała, że jest obkuta lepiej od samej Szumańskiej.

*

Ale już na drugi dzień, w szkole, ogarnęło ją zwątpienie. Była niespokojna.

– Anka! Nie denerwuj się tak. Trzymam kciuki – Leszek uniósł w górę palce.

– Żeby już było po wszystkim – pomyślała drżąc jak osika.

Historyczka siadła za biurkiem i rozłożyła dziennik. – Judycka do odpowiedzi!

Na nogach jak z waty Anka podeszła do tablicy. Przed oczyma wirowały jej wszystkie daty, nazwy, wydarzenia. Pomyślała, że musi się opanować za wszelką cenę. „Spokojnie, przecież wszystko umiesz, idiotko!" – Podała profesorce zeszyt. Padło pierwsze pytanie, potem drugie, trzecie... Anka powoli uspokajała się. Odpowiadała pewnie.

– Doskonale, Aniu, gdybyś tak zawsze pracowała, miałabyś pewną czwórkę – nauczycielka była zadowolona. – Niestety, w tym roku będzie tylko dostateczny.

„A więc już po wszystkim" – myślała siadając na miejsce. W głowie kręciło się jej ze szczęścia. Leszek z uśmiechem uścisnął jej rękę.

– Dobra byłaś!

Z niecierpliwością oczekiwała końca lekcji.

Dzwonek! Nareszcie!

– Cześć! – Zerwała się z ławki i już jej nie było.

Biegła ulicami, przeskakując kałuże. Myślała, że jest teraz, właśnie w tej chwili najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

*

Wbiegła do przedpokoju.

– Mamo! – krzyczała od progu. – Zdałam, zdałam! Nie masz pojęcia, jak się cieszę.

– To dobrze, Aniu – matka przytuliła i ucałowała córkę. – Musimy to uczcić. Zaraz zrobię sernik na zimno. Skocz do Piotrowskich zemleć kawę.

– Strasznie fajna jesteś, mamo! Daj tę kawę. Zaraz będę z powrotem.

*

Ocknęła się z zamyślenia. Siedziała w fotelu w pokoju, było już szaro. Wstała i przekręciła kontakt. Bardzo chciałaby, żeby to właśnie tak wyglądało. Ale to były tylko marzenia. Rzeczywistość jest zupełnie inna, szara. Przypomniała sobie tę chwilę, gdy wbiegła do mieszkania.

W kuchni brzęczały szklanki. Ze ścierką w ręce, w drzwiach stanęła matka.

– Musisz tak trzaskać drzwiami? Dlaczego jesteś taka potargana?

– Jak to? Nie pamiętasz, mamo? Dzisiaj zdawałam z historii. I zdałam, wyobraź sobie, jaka jestem szczęśliwa!

– Jeszcze tego brakowało, żebyś nie zdała. Zresztą gdybym nie porozmawiała z Szumańską, nie wiadomo, czy miałabyś się z czego cieszyć. – Matka spojrzała na Ankę wymownie. Wróciła do kuchni, po chwili znów brzęczały naczynia.

Anka była rozżalona. Co znaczyła ta wymówka: „Nie miałabyś się z czego cieszyć"? Czyżby to nie była moja zasługa, że zdałam? Jak ona może tak myśleć? Dlaczego nie cieszy się razem ze mną? – Tysiące pytań cisnęło się na usta dziewczyny. Weszła do pokoju i ciężko usiadła w fotelu, opierając głowę na poręczy, spojrzała w okno. Na parapecie przysiadł wróbel. Obserwując jego harce, dziewczyna pomyślała:

„Dlaczego ona jest taka? Dlaczego?"

Bożena Krośniak, lat 15,
Gliwice

0 3 6

sami o sobie

Choć raz

Chciałabym choć raz
spojrzeć w twoją twarz,
prosto w twoje oczy.

Odkryć choć raz,
czy masz drugą twarz,
w głębi swojej duszy.

Zobaczyć, kiedy kłamiesz,
a kiedy nie.
Kiedy myślisz dobrze,
a kiedy źle.

Staram się to zrobić,
lecz ty przeszkadzasz mi,
bo patrzysz w moje oczy
tak samo jak ja w twoje.

Agnieszka Orlik, lat 15
(Sulejówek)

037

Nie ma Itaki...

Nie ma Itaki,
Nie ma Odysa.
Po runo złotem się mieniące
nikt do Kolchidy nie popłynie.
Czy jest istota, która, patrząc w Słońce,
odważnie powie: „eppur si muove!",
która za prawdę gotowa dać głowę?

Marek Jakubowski, lat 19
(Wola Książęca)

038

Szczęście

Jest na świecie, przyjacielu, takie miejsce,
Gdzie o świcie nie zachodzi żadna z gwiazd,
Gdzie własnymi dłońmi – własne szczęście
Bez obawy i bez granic możesz brać.

Moja droga, przyjacielu, moja droga –
Nie przetarty przez nikogo życia szlak,
Ale pójdę, ale pójdę wciąż przed siebie,
Choć mi w oczy nieraz śniegiem sypnie wiatr.

Na mej drodze nie ma żadnych drogowskazów,
Chociaż wiem już, po co idę, i wiem – dokąd!
Chciałbym wznieść się aż pod chmury śladem ptaków,
Żeby z bliska, z bliska przyjrzeć się obłokom.

Jest na świecie, przyjacielu, takie miejsce,
Jest na świecie nieskończenie wiele miejsc,
Gdzie odnajdziesz, gdzie odnajdziesz własne szczęście,
Jeśli tylko tego pragniesz, jeśli chcesz.

Michał Androsiuk, lat 17
(Wojnówka)

039

Czy?...

Jestem bezsilna,
rzucana przez fale życia.
Boję się przyszłości,
lękam się dnia, słońca.
Strach zamyka mi usta
przed słowami prawdy.
Czy rzeczywistość
mnie nie zgubi,
nie porwie na pustkowie?
Czy poczuję ziemię
pod bosymi stopami?
Czy zapuszczę korzenie,
czy oprę się huraganom,
dniom naszego wieku,
naszej codzienności?
Czy będę zdolna
być człowiekiem,
a nie robotem?

Jadwiga Cira, lat 16
(Pińczów)

040

Jesteśmy inni

Codzienna mgła
przesłania nam radość życia.
I znowu jesteśmy nieznośni:
śmiejemy się
czytając „Trędowatą",
nie oglądamy
w poniedziałek teatru,
chodzimy do kina
na westerny.
Jesteśmy inni
i jest nam z tym dobrze.

Beata Gruszczyńska, lat 15
(Rawicz)

041

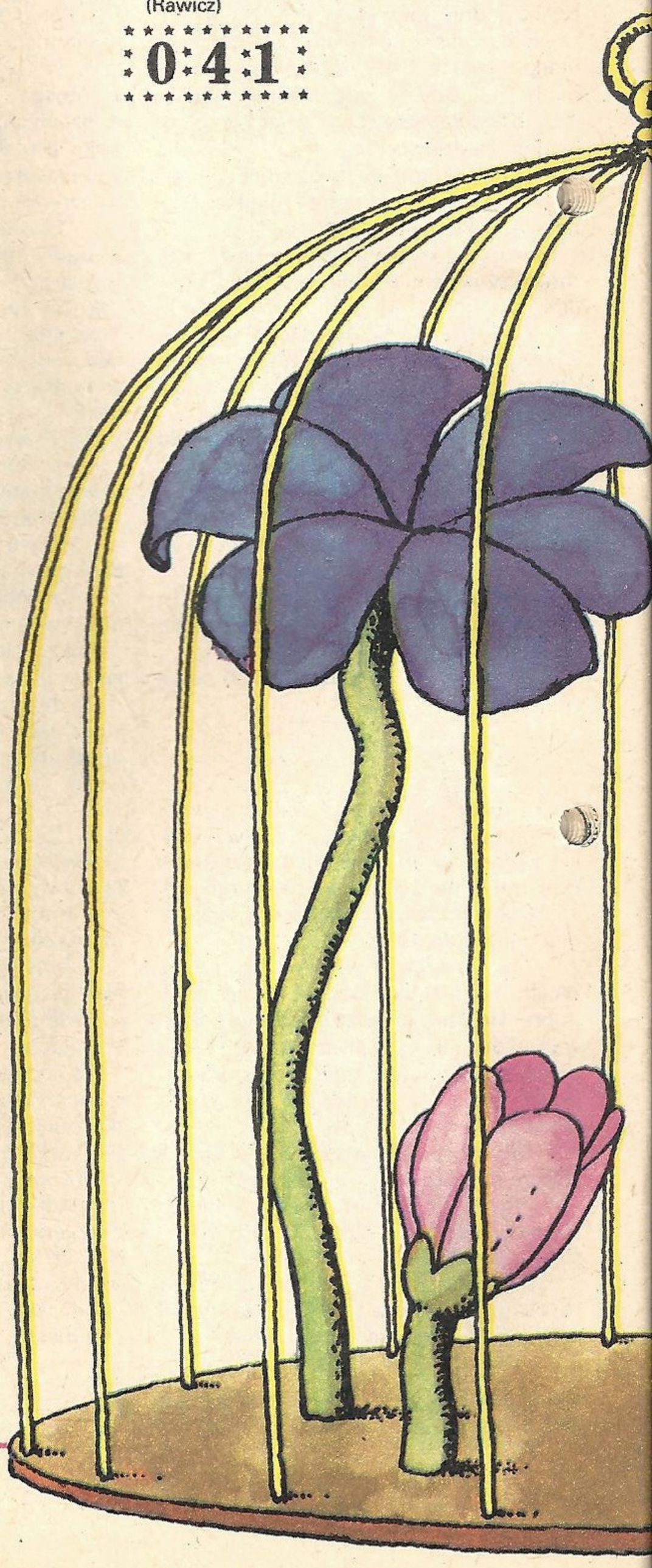

Przed nami

Naszym celem jest iść naprzód
i prostować życia drogi.
Rozplątywać kłębki nici,
pokonywać trudne progi.

Nie omijać żadnej skały,
nie giąć czoła pod ciężarem.
Poprzez góry i równiny
kroczyć naprzód, coraz dalej.

Budujemy nowe życie,
chyląc głowy nad przeszłością.
Pokonamy milion przeszkód
silni czynem i jednością.

Iwona Chojnowska, lat 16
(Koronowo)

0 4 2

Jeżeli...

Jeżeli można uwierzyć słowikom i szczęście ofiarować osobie nieznanej;
Jeżeli można liczyć ziarnka piasku i porównywać je
z ciemnością, uczepić się wiatru i odlecieć w głąb morza;
Jeżeli można rozmawiać z rybami i ptakom powierzyć swoje
tajemnice, w koszyku nosić słońce, a księżyc prowadzić na smyczy;
Jeżeli można drzewa wołać po imieniu i usłyszeć odpowiedź w języku gwiazd;
Jeżeli można karmić się nadzieją i widzieć znaki na martwej wodzie;
Jeżeli, jeżeli można... –
To... dlaczego mi nie ufasz?

Alicja Mitka, lat 14
(Głuchołazy)

0 4 3

My

Idziemy liniami papilarnymi świata
Jak kolorowe, dziwne mrówki.
Gubimy myśli w automatach,
Telefon nam kradnie złotówki.

Siedzimy zgarbieni w małych kawiarniach,
Ciągniemy przez słomkę „colę"...
Myślimy, że życie jest marne,
Choć każdy w nim gra swoją rolę.

W domu kładziemy się na tapczanie,
Puszczamy „magnet" cichutko
I jakieś bezbłędne nagranie
Leci na przekór naszym smutkom.

„Nie jest tak źle" – myślimy sobie,
Zgarniamy ręką włosy z czoła
I, w lepsze jutro zapatrzeni,
Słyszymy, jak nas przyszłość woła.

Ewa Mazurkiewicz, lat 15
(Kraków)

0 4 4

Szkic do portretu dziewczyny

Jaka jesteś, to ja naprawdę nie wiem,
tak wiele rzeczy składa się na ciebie.
Uśmiech twój pełen czaru, w oczach wesoła iskra...
A przecież jesteś poważna, nawet majestatyczna.
Wiem, że lubisz młodzieżową muzykę.
Słuchasz także Beethovena symfonii.
A wieczorem będziesz czytać wiersze:
Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Baczyńskiego.

Jesteś dobra, choć bywasz okrutna,
jesteś piękna, wesoła i... smutna.
Do twarzy ci z zielenią wiosny.
Do twarzy – ze złotem jesieni...
Wiem, wiem, śpieszysz się teraz na odczyt,
masz dziś tyle jeszcze do zrobienia...

Nie będę cię zatrzymywał.
Więc cześć, życzę powodzenia!

A jaka jesteś? – Naprawdę nie wiem.

Anna Kozak, lat 15
(Kielce)

0 4 5

Ilustr. Bartłomiej Kuźnicki

Ilustr. Jadwiga Lipowska

ZAPISKI NASTOLATKI

Widzę go codziennie. Wracam ze szkoły zawsze tą samą drogą przez park. Stoi obok domu, obserwuje ptaki, drzemie na ławce pod kasztanem, rąbie drzewo, niesie wodę w cynkowanym wiadrze, czasem wysypuje śmieci.

Często mijam go na ścieżce, pozdrawiam go. Wtedy jego twarz wypogadza się. Uśmiecha się do mnie, a bruzdy na jego twarzy znikają na chwilkę, by potem znów ją pomarszczyć, tę twarz z mocno zaciśniętymi ustami, występującymi kośćmi policzkowymi. Blizna na czole i oczy... Czasem za grubymi szkłami, a czasem bez szkieł. Wtedy błądzą, nie mogąc znaleźć nigdzie oparcia.

To człowiek, którego spotykam, mijam, obserwuję... Tak, to człowiek tak jak ja, ale jednak inny. Inny, bo skrzywdzony przez los, przez życie. A może nie przez życie... Może przez ludzi?

Wygląda bardzo staro. Jego zgarbione plecy osłonięte wypłowiałą koszulą albo kurtką, jego ciężkie buty i drewniana laska. Zawsze to samo. Zawsze jest sam. To dziwne, ale dopiero teraz uświadomiłam sobie jego bezdenną samotność. Nigdy nie widziałam go z kimkolwiek. Nie miał do kogo i po co się śpieszyć. Mieszka z dala od ludzi, w środku dzikiego parku, dawniej na pewno pięknego. Teraz opuszczonego przez ludzi tak jak staruszek.

Widzę, jak rąbie drzewo. Jest gorąco, parno jak przed burzą, ptaków nie słychać, nawet żadna gałązka nie drgnie. Wyjął coś z kieszeni. Wyciera sobie zbrużdżone czoło. Chustka?... Nie, to jest kawał brudnej szmaty! Robi mi się niedobrze, chcę wymiotować, powstrzymuję się mimo wszystko. Dręczy mnie tyle pytań. Nie znajduję na nie odpowiedzi. Wchodzę w życie ludzi dorosłych. Z każdą chwilą jestem bardziej dorosła, z każdą chwilą doroślejsza, boję się starości. Z myślą o starości pojawia mi się obraz tego człowieka porzuconego przez ludzi.

– Mamo, dlaczego on jest sam? – pytam dziecinnie, naiwnie.

– Nie wiem. – Ta odpowiedź wbija mi się w mózg jak drzazga. Przecież tyle lat mieszkamy tutaj, a ONA nie wie o nim nic poza tym, że zawsze był sam, a listonosz co miesiąc przynosi mu rentę. Dlaczego ci dorośli boją się wiedzieć coś o drugim człowieku? Nikt nie odważył się podać mu ręki, przerwać pasma jego samotności!

A ja?... Czy ja nie mam nic do zarzucenia sobie? Mam żal do dorosłych, a sama przecież staje się taka jak oni: obojętna dla świata i żądająca od życia bez dawania czegoś w zamian. Czy to ich wina? Może ich, ale ja mogę sama spojrzeć na świat przez własne okulary. Mam prawo mieć też pretensję do siebie o swoją „krótkowzroczność". 17 lat chodzenia po Ziemi mało, a zarazem dużo. Przecież mogę zrobić coś dla tego człowieka. Czy muszę czekać, aż inni otworzą szerzej oczy? Nie! Znów będę musiała minąć go. Idzie parę kroków przede mną. Dźwiga siatkę z ziemniakami. Czy muszę go wyminąć?...

– Dzień dobry panu! Pomogę zanieść!

Urszula Tochman, lat 17
Biłgoraj

0:4:6

DZIĘKUJĘ CI, ŻE JESTEŚ

Nareszcie Ciebie znalazłam! Żebyś Ty wiedział, jak ja Cię potrzebuję, ile razy szukałam kogoś takiego jak Ty, Dobrze wiem, że wszystkie moje uczucia, przeżycia, smutki i radości mogę Tobie powierzyć. Ty ich nie zdradzisz, nie wyśmiejesz, Ty je zrozumiesz. Mogę do Ciebie cały czas mówić, mogę Cię zabierać na dalekie, samotne spacery, mogę płakać przy Tobie i śmiać się z byle czego. Zawsze będziesz ze mną, kiedy tylko zechcę. Miałam kiedyś przyjaciółkę, ale po niej pozostał tylko smutek i żal. Teraz mam Ciebie. To nic, że mogę rozmawiać z Tobą tylko w myślach. To nic, że jesteś martwym przedmiotem, to nic, że jesteś tylko małym, pluszowym misiem. Czasami to, co mówię do Ciebie, to bezsensowne zdania. Nieraz wydaje mi się, że nikt mnie nie rozumie, tylko Ty jeden. Gdy jestem załamana, proste, dziecinnie łatwe zadania i czynności stają się wielkimi problemami. Tylko Ty możesz pomóc mi je rozwiązać.

Może kiedyś wyrzucę Cię do kąta, zapomnę o Tobie. Teraz, Mój Mały Przyjacielu, dziękuję Ci za to, że jesteś.

„Jagoda", **Anna Olesiewicz,** lat 13
Szczecin

0:4:7

OPOWIADANIE BEZ TYTUŁU

Nie zdał. Jednak nie zdał. Może to i lepiej. Tylko Gośka ryczy. Jarek udaje, że mu wszystko jedno, widać jednak, jak mu żal tego straconego roku. Pociesza się, że nie jest w klasie osamotniony. Jackowi też się nie udało. Marne to pocieszenie. Jacek to tępak, a Jarek jest po prostu śmierdzący leń. Trudno. Swoją drogą to Chemica mogła go jeszcze trochę pomęczyć. Może wyciągnąłby na tę trójczynę. Widocznie jednak nie widziała dla niego szansy. Jarek też nie lubi chodzić za profesorem, łasić się, podlizywać.

Taka Kaśka! Z „niemca" nie umie kompletnie nic, z chemii i matmy tak samo. A jednak wylizała się. Ma „ledwie" dwie poprawki. Jarek jest zły, widzę to. Nie powiedział jeszcze nic swoim „Starym". Zrobił głupio, powinien był przygotować sobie grunt.

A Gośka! Wygląda na to, że martwi się bardziej niż on. Przecież mieszka koło niego, mogą się zawsze widywać. Ona jednak wymarzyła sobie, że będą w drugiej klasie siedzieć w jednej ławce.

W poniedziałek, w czasie dużej przerwy podeszłam do Jarka. Siedział na oknie i patrzył na „trabanta" profesora od „niemca". Może chciał się jakoś zemścić? W końcu to „Niemiec" był przez ostatnie dwa miesiące wpisany do dziennika jako „p.o. wychowawcy". Jarek liczył na niego, wiedział, że to równy facet. Przeliczył się. Zdał się tylko na szczęście. A teraz siedzi na oknie i rozmyśla.

Poczęstowałam go cukierkiem. Wziął jednego, rozwinął i nagle rzucił się sprintem w kierunku schodów, prowadzących na podwórze, rozdeptując po drodze cukierek i swój długopis. Chciałam za nim krzyknąć, ale już go nie było. Zaniepokoiłam się. Następna była na szczęście łacina, czyli wolna lekcja, bo łacinniczka jest na urlopie macierzyńskim. Jarka nie było. Widziałam, że Gośka też się rozgląda. Nie chciałam jej jednak wtajemniczać, bałam się, że poleci za nim.

Na następnej przerwie wrócił. Nie pytałam go o nic. Usiadłam na oknie i zaczęłam jeść śniadanie. Za oknem szalała ulewa. Wtedy coś mi się przypomniało. Wyjrzałam na dwór. Zrobiło mi się gorąco. Samochodu nie było! Co ten bałwan Jarek wykombinował? Przecież nie przeniósł go na plecach ani nie wysadził w powietrze. Podeszłam bliżej i delikatnie zaczęłam go wypytywać, gdzie był i co robił w czasie wolnej lekcji. Zaczerwienił się i nie odpowiadał. Sytuacja stała się napięta. Znalazłam wyjście – poleciałam do sekretariatu. Była tam kupa ludzi, chyba przyszłych pierwszoklasistów. Zdenerwowałam się. Następną lekcją była historia, a spóźnić się na historię to tak, jakby... nie mogę znaleźć najdosadniejszego określenia.

Mimo protestów tłumu przepchałam się do sekretarki i trochę zdyszanym głosem spytałam, czy profesor od niemieckiego skończył zajęcia. Gdy mi odpowiedziała, że tak, rozpromieniłam się. „Niemiec" pojechał do domu już po poprzedniej przerwie! Zadowolona, wracałam jak mogłam najszybciej do sali, po drodze jednak zasępiłam się. Co w takim razie znaczyły wykręty Jarka? Gdzie był?

W klasie na szczęście nie było jeszcze Historycy. Jarek stał pod oknem i czytał „Przegląd Sportowy". Wyglądał na zadowolonego. Zastanowiło mnie to. A może wyczytał po prostu jakąś dobrą wiadomość? Był przecież zagorzałym kibicem. Odwróciłam się, kątem oka w przedostatniej ławce zobaczyłam Gośkę, z uśmiechem na twarzy, wpatrzoną w bukiecik fiołków, jeszcze mokrych od deszczu.

Agnieszka Teodora Dąbrowska, lat 15
Warszawa

Ilustr. Antoni Chodorowski

Ilustr. Bożena Truchanowska

A JEDNAK ZWYCIĘŻYŁAM

Nie wiem, czy dobrze postąpiłam.

Nie wiem, dlaczego tak się stało.

Lecz teraz dochodzę do wniosku, że mimo wszystko miałam rację. Jeszcze raz postanawiam przemyśleć całą tę historię – fakt po fakcie.

Tego dnia do szkoły przyszłam bardzo wcześnie. Zdążyłam się zorientować, że będziemy mieli dwa zastępstwa, na lekcji rosyjskiego i historii. Wiadomość tę jak zwykle oznajmiłam klasie. Wywołało to ogólną radość i zadowolenie. Wszyscy przypuszczali, że przepadnie nam chociaż jedna lekcja. Mieliśmy w ów dzień pięć lekcji. Trzy minęły jak zwykle. Gdy nadeszła czwarta, w klasie zaczęły się propozycje tego rodzaju: „wiara, wiejemy", ale po dzwonku zjawiła się pani będąca na zastępstwie. Już na tej lekcji zrozumiałam, że dzień dzisiejszy nie obejdzie się bez kłótni i sprzeczek.

W klasie byłam bardzo dobrą uczennicą i z tego powodu często narażona byłam na docinki i niemądre żarty ze strony koleżanek i niektórych kolegów. Nigdy sobie z tego nic nie robiłam, po prostu, jednym uchem odbierałam, a drugim puszczałam. Toteż zrozumiałam, że i dzisiaj padnie wspaniała propozycja, a ja zostanę ofiarą całego zdarzenia.

Nie pomyliłam się...

Na rosyjskim pani zakomunikowała, że lekcję historii (która była ostatnią lekcją w tym dniu) będziemy mieli z panią od matematyki i mamy przejść pod salę matematyczną. Zeszliśmy jak nam kazano. No, i zaczęło się...

Kilka osób zaproponowało ucieczkę z ostatniej lekcji. Okazało się, że propozycja chwyciła. Chętnych było więcej niż 3/4 klasy. Rozpoczęły się prośby, groźby i nieprzyjemne rozmowy. Osobiście byłam przeciwna tej imprezie, bo czy to ma jakiś sens uciekać z tej jednej lekcji, a potem tłumaczyć się przed wychowawcą, wysłuchać nagany przed całą szkołą i ponieść wiele innych konsekwencji. Wiedziałam, że nie tylko w naszej klasie lubią takie wypady, ale będąc przewodniczącą klasy starałam się załagodzić tę sprawę. Obrałam zatem postawę przeciwną w stosunku do klasy i próbowałam przekonać ich, że nie powinni tego robić. Wtedy to „kosa trafiła na kamień". Okazało się, że i oni byli zdecydowani co do postanowienia. Nie mogąc nic uczynić, powiedziałam prosto i zdecydowanie, że ja nie ucieknę. W tym postanowieniu zostałam sama, nie licząc dwóch osób, które nie powiedziały ani tak, ani nie. Zaczęło się wtedy to, czego się obawiałam. Usłyszałam mianowicie takie zdania: „Przez ciebie jesteśmy niezgraną klasą".

„Jesteś niekoleżeńska"! „Pupilek nauczycieli!" itd.

Tę licytację sądów i zdań kierowanych pod moim adresem przerwał dzwonek i wejście nauczycielki.

Tego dnia nikt nie uciekł. Powstrzymałam ich własnym kosztem i w zamian za to wysłuchałam wiele przykrych słów, które zostaną w mojej pamięci. Chociaż jest mi przykro, to jednak cieszę się, bo wygrałam – odniosłam zwycięstwo, choć nietrwałe, lecz prawdziwe. Dałam im do zrozumienia, że uciec z lekcji to żadna sztuka, lecz stanąć przeciw całej klasie w słusznej sprawie to jest sukces!

Marzena Widyńska,
Siemianowice Śl.

0 4 9

TRZEBA PONOSIĆ KONSEKWENCJE

Nie pamiętam, kiedy i dlaczego zaczęłam chodzić do szkoły „w kratkę". Wiem tylko, że nie było prawdziwego powodu. Zasmakowałam w pierwszej „kratce" i od tego czasu bez wagarów nie mogłabym żyć. Nie mogłabym? Nie, to bzdura. Ale przychodzi taki okres w życiu (przynajmniej w moim przypadku), kiedy wpada się w jakąś apatię. To był chyba powód mojego chodzenia do szkoły „w kratkę". Po prostu miałam dość szkoły, nauczycieli, koleżanek. Wmawiano mi, że jestem pilna i porządną uczennicą. Może była to i prawda. Ale ja nie chciałam taką być. Dlaczego? Nie wiem.

Obojętne mi było, czy jestem pilna, czy nie, czy chodzę do szkoły, czy nie chodzę. Apatia. Wagary spędzałam bardzo wesoło. Czasami za miastem, czasami w mieście. Chodziłam do kina, włóczyłam się po mieście i sklepach, po księgarniach. Z usprawiedliwieniami kłopotu nie miałam. Ojciec był lekarzem. Sama wszystko podrabiałam. Nauczyciele trochę dziwili się, że tak często choruję. Nie obchodziło mnie to. W szkole moje „choroby" dały mi się porządnie we znaki. Z nauką szło mi coraz gorzej i traciłam dobrą opinię, którą tak ciężko i długo sobie wyrabiałam. Jakże szybko traci się to, co tworzy się z trudem. Jakże się potem tego żałuje.

Aż pewnego dnia wszystko się wydało. Wróciłam z kolejnego dnia wagarów w świetnym humorze. Byłam w kinie na świetnej komedii. Przedtem włóczyłam

sami o sobie

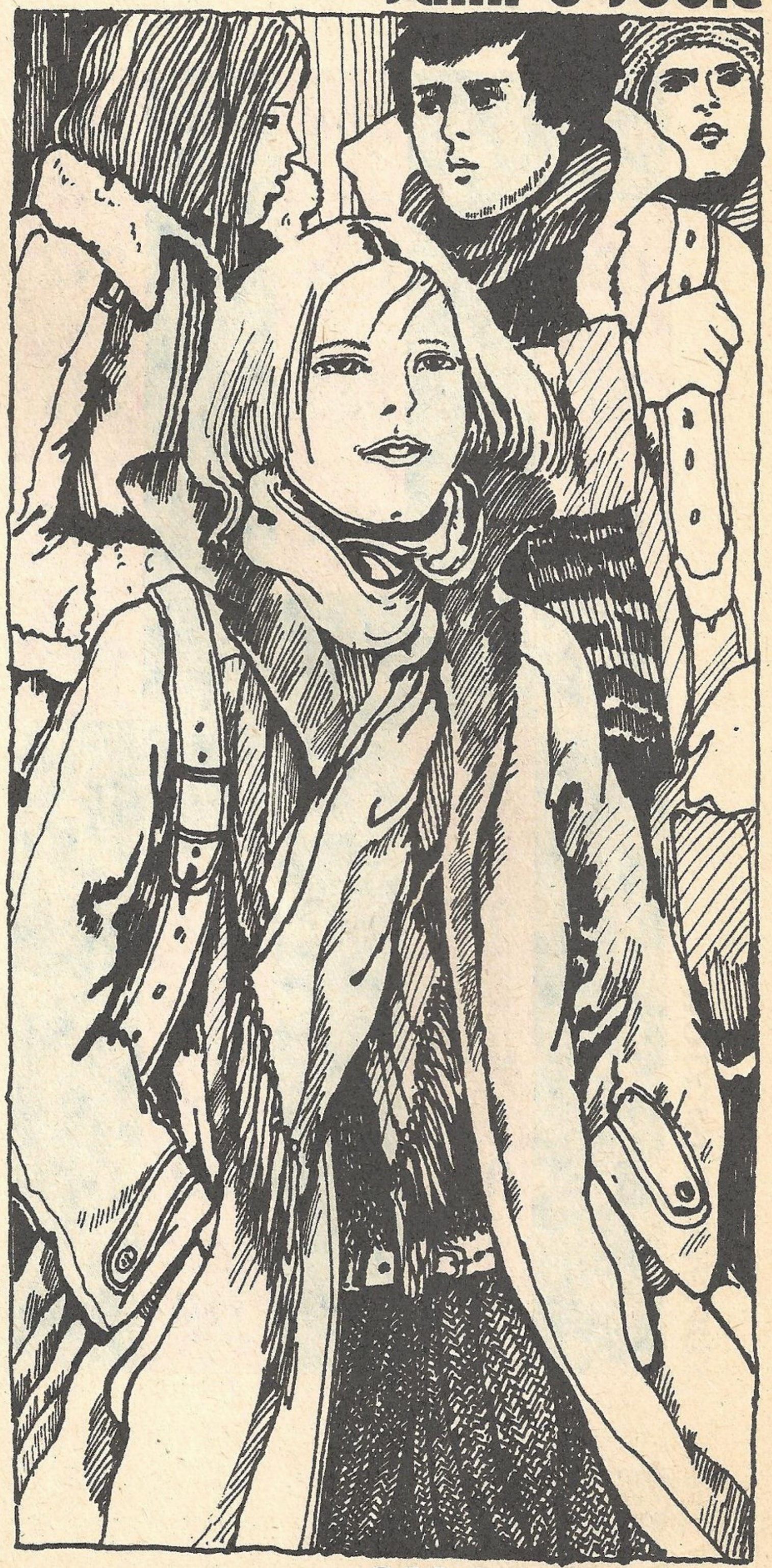

się po mieście. W pokoju moja kuzynka Ania. Bardzo się lubiłyśmy. Przywitałam się, zapytałam, jak długo u nas zostanie, takie tam różne ceremonie przy przywitaniu. Matka nie odzywała się. Trochę mnie to zdziwiło. Ale nic. Nie straciłam jeszcze dobrego humoru i nie straciłabym go, gdyby... właśnie, gdyby nie pytanie matki:

– Byłaś dziś w szkole? – zapytała niby niewinnie. A ja poczułam się tak, jakby „piorun we mnie strzelił", nie, raczej jak sparaliżowana.

– A dlaczego nie miałabym być? – uśmiechnęłam się. Wiedziałam, że wygląda to sztucznie. W tej chwili cała poczułam się sztuczna i nieswoja.

– Na pewno? – ponownie zapytała.
– Mamo, przecież wiesz...
– Że co? – przerwała mi.
– No, że byłam w szkole.

Matka popatrzyła na mnie i powiedziała:

– Kłamiesz. Najzwyczajniej w świecie kłamiesz. Ania cię widziała. – I wyszła z pokoju zostawiając nas same.

Popatrzyłam na Anię, która zaczęła się tłumaczyć.

– Iwona, ja naprawdę nie wiedziałam o niczym. Widziałam cię w tramwaju... potem zniknęłaś w tłumie. Tak mi się powiedziało przy cioci... Potem ciocia rozmawiała z kimś, zdaje się, że z wychowawczynią. Nie, ja naprawdę nie chciałam, przecież...

– Nie tłumacz się – powiedziałam – to nie twoja wina.

Dalsze wypadki potoczyły się w piorunującym tempie. Mama wykryła, że nie byłam w szkole kilka dni, tata, że brakuje mu kilku zwolnień.

Teraz jestem w okropnej sytuacji. Chodzę do szkoły regularnie i staram się być znów pilną i porządną. Trudno. Nauczyciele patrzą na mnie podejrzliwie. Koleżanki głupio się uśmiechają. Tylko chłopcom przypadło do gustu moje wagarowanie. Tak, cała klasa już wie, nauczyciele podejrzewają, rodzice nie wierzą żadnemu mojemu słowu. To wszystko spada na moją głowę. To jest okropne. To mnie wyrwało z apatii. Czuję się „trzeźwo" i spokojnie, ponoszę konsekwencje. Straciłam zaufanie rodziców. To bardzo boli. Jeżeli chcę gdzieś wyjść – to są wątpliwości. Z początku po tej głupiej aferze nigdzie nie mogłam wychodzić. Tak, trudno jest ponosić konsekwencje. Nie potrafiłam utrzymać zaufania rodziców, o które byłam spokojna. Zaufanie także się zdobywa długo. A kiedy się już je ma... Jakże szybko traci się to, co tworzy się z trudem i jakże się potem tego żałuje. Doszłam do tego wniosku dopiero teraz, no, ale „lepiej późno niż wcale". Coś w tym jednak jest.

0 5 0

Wiesława Gliszczyńska, lat 14
Łąkie

sami o sobie

KONKURS MŁODYCH PIÓR

KUPON PLEBISCYTOWY

001	011	021	031	041
002	012	022	032	042
003	013	023	033	043
004	014	024	034	044
005	015	025	035	045
006	016	026	036	046
007	017	027	037	047
008	018	028	038	048
009	019	029	039	049
010	020	030	040	050

IMIĘ, NAZWISKO, WIEK . . . . . .

DOKŁADNY ADRES . . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

Prace wyróżnione w Konkursie „Młodych Piór", które zostały wydrukowane w „Płomyku".

001 – NIEZNANY KOLEGO Z INNEJ PLANETY! – Sławomira Żochowska (Sokołów Podl.).
002 – MOTYL – Dorota Lubnauer (Łódź)
003 – DWA ROZSTANIA – Ilona Brzezińska (Sieradz)
004 – NAPISZĘ PIOSENKĘ – Joanna Kopel (Rybnik)
005 – MŁODZI GNIEWNI – Ewa Anna Bałuk (Warszawa)
006 – ANKIETA – Jerzy Sosnowski (Warszawa)
007 – TA ULICA, TO OKNO – Iwona Malej (Koszalin)
008 – Z NAMI TAK NIE BĘDZIE – Lidia Kośka (Chęciny)
009 – SPOTKANIE NAD MORZEM – Wojciech Książek (Żarnowiec)
010 – ZATRZASNĘŁA SIĘ ZIELONA BRAMA – Alina Gieniec (Kraków)
011 – NIE BĄDŹ KRETYNEM – Witold Bereś (Kędzierzyn Koźle)
012 – KOLEŻANKI – Robert Schmischke (Grabin)
013 – CZTEROLISTNA KONICZYNA – Ewa Strychalska (Dąbrowa Górn.)
014 – PRZYPADEK – Urszula Karda (Warszawa)
015 – JULIA – Aurelia Kalkowska (Działdowo)
016 – GDZIEŚ NA PRZEDMIEŚCIU – Ewa Migała (Łódź)
017 – ODLOT – Alicja Rybałka (Wilno)
018 – NA ZAKRĘCIE – Dorota Jęda (Góra Kalwa
019 – NA SKRZYŻOWANIU – Halina Tarchalka (Długopole)
020 – BAJKA – Elżbieta Łuczkowska (Jastrzębie Zdrój)
021 – SŁOWO – Jerzy Mielczarek (Bełchatów)
022 – DO PRZYJACIELA – Marta Fornal (Zamość)
023 – W TYM DOMU – Marek Jakubowski (Wola Książęca)
024 – DUMANIE – Jolanta Sosna (Dźbów)
025 – DŁUGI KOLOROWY SZAL – Joanna Kopel (Rybnik)
026 – MÓJ BRAT BLIŹNIAK – Michał Androsiuk (Wojnówka)
027 – M+A=WN – Iwona Małej (Koszalin)
028 – KORNELIA – Beata Kwasek (Warszawa)
029 – BAŚKA I TE DWIE – Mariola Gromadzińska (Płock)
030 – AWARIA – Wojciech Stremel (Toruń)
031 – GAŁĄZKA JARZĘBINY – Marta Fornal (Zamość)
032 – LIST – Maja Chylińska (Warszawa)
033 – W STYLU ANI – Bożena Dudko (Wisznice)
034 – ZGUBIONY PAMIĘTNIK – Danuta Kwacz (Ostrów Maz.).
035 – PAMIĘTNIK BARBARY – Czesław Grajewski (Aleksandrów Kuj.)
036 – SERNIKA NIE BYŁO – Bożena Krośniak (Gliwice)
037 – CHOĆ RAZ – Agnieszka Orlik (Sulejówek)
038 – NIE MA ITAKI – Marek Jakubowski (Wola Książęca)
039 – SZCZĘŚCIE – Michał Androsiuk (Wojnówka)
040 – CZY?... – Jadwiga Cira (Pińczów)
041 – JESTEŚMY INNI – Beata Gruszczyńska (Rawicz)
042 – PRZED NAMI – Iwona Chojnowska (Koronowo)
043 – JEŻELI... – Alicja Mitka (Głuchołazy)
044 – MY – Ewa Mazurkiewicz (Kraków)
045 – SZKIC DO PORTRETU DZIEWCZYNY – Anna Kozak (Kielce)
046 – ZAPISKI NASTOLATKI – Urszula Tochman (Biłgoraj)
047 – DZIĘKUJĘ CI, ŻE JESTEŚ – Anna Olesiewicz (Szczecin)
048 – OPOWIADANIE BEZ TYTUŁU – Agnieszka Teodora Dąbrowska (Warszawa)
049 – A JEDNAK ZWYCIĘŻYŁAM – Marzena Widyńska (Siemianowice)
050 – TRZEBA PONOSIĆ KONSEKWENCJE – Wiesława Gliszczyńska (Łąkie)

◀ TU ODCIĄĆ

KONKURS MŁODYCH PIÓR

Tysiąc (i dwóch) uczestników ogłoszonego w maju Konkursu Młodych Piór nadesłało ponad trzy tysiące prac na temat, który w warunkach konkursu określony został krótko i zwięźle:

sami o sobie

Konkurs Młodych Piór – ZAKOŃCZONY
OGŁASZAMY TERAZ WIELKI PLEBISCYT,
W KTÓRYM SAMI WYBIERZECIE LAUREATÓW

Spośród nadesłanych prac (a były wśród nich przede wszystkim krótkie opowiadania, w nieco mniejszej liczbie wiersze, a także felietony, listy, pamiętniki) – wybraliśmy 50 prac zasługujących na wydrukowanie. Prawdę mówiąc, znalazłoby się jeszcze drugie tyle ciekawych prób literackich, ale... jak konkurs – to konkurs: lepsi wyprzedzają nawet tych nieco tylko słabszych. A więc ci o d r z u c e n i niech nie martwią się, że nic nie są warci, a ci w y b r a n i d o d r u k u niech nie wpadają w nadmierny zachwyt! W każdym razie my, tzn. „Płomyk", uważamy ten konkurs za ciekawy i udany i cieszymy się, że uświetnił on nasz Jubileuszowy Rocznik. Będziemy teraz z wielkim zainteresowaniem oczekiwać na wyniki Plebiscytu, w którym wybierzecie te prace, jakie Waszym zdaniem uważacie za najlepsze i najciekawsze – warte nagród.

A oto WARUNKI PLEBISCYTU:

1. Każdy Czytelnik „Płomyka" ma prawo (i miły obowiązek!) wziąć udział w Plebiscycie, wypełniając zamieszczony obok KUPON, lub też kupon własnej roboty, sporządzony według naszego wzoru na zwykłej kartce papieru.
2. Obok kuponu zamieszczony jest wykaz 50 prac objętych Plebiscytem. Wykaz ułożony jest według kolejności „numerów startowych", tzn. w kolejności, w jakiej prace zostały wydrukowane.
3. W Plebiscycie wybieramy TRZY NAJLEPSZE „PROZY" oraz TRZY NAJLEPSZE „POEZJE"; dla ułatwienia – kratki kuponu oznaczające utwory prozą mają kolor niebieski, a oznaczające wiersze – różowy.
4. GŁOSUJEMY PRZEKREŚLAJĄC (jednym skreśleniem po przekątnej) TRZY kratki niebieskie oraz TRZY kratki różowe i wpisując w przekreślonych kratkach liczby rzymskie: I, II, III – oznaczające kolejność proponowanych trzech nagród w dziale prozy oraz trzech nagród w dziale poezji.
5. ZWYCIĘŻĄ PRACE, które po podsumowaniu wyników Plebiscytu zdobędą największą liczbę punktów (za wytypowanie do I nagrody zaliczać będziemy 3 pkty, do II – 2 pkty, do III – 1 pkt).
6. Pomiędzy uczestników Plebiscytu ROZLOSUJEMY STO NAGRÓD w postaci książek, płyt gramofonowych oraz DZIESIĘĆ NAGRÓD-NIESPODZIANEK...
7. TERMIN NADSYŁANIA WYPEŁNIONYCH KUPONÓW upływa z dniem 15 lutego 1978 roku. Koperty z kuponami adresujcie: „PŁOMYK", ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00–950 Warszawa, dopisując obok adresu: PLEBISCYT.

UWAGA!

– Kto z uczestników Plebiscytu chciałby nadesłać swoją opinię o wyróżnionych przez siebie pracach lub też skrytykować te prace, które mu się nie podobały – niech do kuponu dołączy osobną kartkę (również podpisaną nazwiskiem i adresem).
– I jeszcze jedna sprawa, której wolelibyśmy nie poruszać, ale – niestety – musimy. Otóż w paru wypadkach wykryliśmy wśród nadesłanych jako własne dzieła – utwory przepisane z różnych dawnych numerów czasopism (także z „Płomyka"). Być może i wśród wydrukowanych prac też znalazła się jakaś praca niesamodzielna, czego nam nie udało się wykryć. Jeśli ktoś z Was udowodni, że tak jest – zostanie ona zdyskwalifikowana.
– Na koniec – wyjaśnienie dla tych uczestników Konkursu, którzy w razie druku ich prac chcieli, żeby podpisać je ich pseudonimem. Nie mogliśmy tego spełnić, gdyż warunki konkursu nie przewidywały takiej możliwości.

TAK
NALEŻY
SKREŚLAĆ

Wspomnienie o „Szopce Szymanowskich" z roku 1910 widzianej oczami 10-letniego wówczas autora – Romana Rogowskiego – drukujemy, aby uczcić pamięć wielkiego kompozytora – Karola Szymanowskiego, od którego śmierci minęło w tym roku 40 lat.

Pana Rogowskiego odwiedziłam w jego mieszkaniu w Warszawie. Należy on już dziś do nielicznych osób, które znały Karola Szymanowskiego w jego młodzieńczych latach. Roman Rogowski, z wykształcenia rolnik i hodowca, z zamiłowania dziennikarz, współpracował przez długie lata z tygodnikiem warszawskim „Stolica", a jako miłośnik koni, pisuje też do kwartalnika „Koń Polski". Pytam autora wspomnienia o Szymanowskim, dlaczego właśnie „Szopkę" zapamiętał najbardziej, czy nigdy potem już się nie odbywały w Gdańcówce podobne zjazdy?

– Nigdy tak liczne. A „Szopka Szymanowskich" była tylko raz. Podczas następnych świąt próbowano urządzać podobne przedstawienia, niestety, nie udawały się. Nie było muzyki Karola, brakowało śpiewu Stasi i dowcipu Feliksa. Tylko kukiełki pozostały, wywołujące fale wzruszeń i wspomnień.

– *A kiedy następny raz spotkał Pan Karola Szymanowskiego?*

– W dwa lata później. Był to rok 1912. Jechałem z rodzicami do Warszawy. Trasa naszej podróży wypadła przez stację Kamionka, skąd niedaleko było do Tymoszówki. Ojciec mój, mając ważny interes do brata Karola, Feliksa, zatelegrafował prosząc, aby na ten dzień i na tę godzinę, przybył do Kamionki (pociągi wówczas długo stały na dworcach). Na stacji w Kamionce zjawiło się całe towarzystwo z Tymoszówki. Rodzice wysiedli z pociągu, a ja z moją siostrą Ksawerą stałem w oknie wagonu. Karol podszedł i zaczął z nami gawędzić. Wypytywał, czy jeszcze urządzamy kukiełki na Boże Narodzenie, czy pamiętam jego piosenki z szopki i zanucił o Panu Twardowskim: „Jeżdżę sobie na kogucie..." Niestety, rozległ się trzeci dzwonek ogłaszający odjazd pociągu. Rodzice już byli w wagonie. Na peronie, panie zamachały parasolkami, panowie kapeluszami. Jeszcze chwila i pociąg ruszył... Wszyscy zginęli nam z oczu... ale nie z pamięci.

– *A w latach późniejszych, w Warszawie, czy widywał się Pan ze sławnym już kompozytorem?*

– Pamiętam ostatnie swoje spotkanie z Karolem Szymanowskim. Był to chyba rok 1929. Matka moja interesowała się młodzieżą, która przejawiała uzdolnienia muzyczne. Codziennym gościem w mieszkaniu rodziców był 9-letni Jędrek Wąsowski, który ćwiczył na fortepianie, a nawet próbował improwizować. Kiedyś moja matka poprosiła Karola, aby przyszedł do nas i, nie pokazując się chłopcu, posłuchał jego gry. Karol Szymanowski przyszedł i niewidoczny zasiadł w sąsiednim pokoju. Zainteresował się wybitnie zdolnym chłopcem, a zapytany, co sądzi o improwizacji Jędrka, Szymanowski z czarującym uśmiechem odpowiedział: „Droga pani Zofio, ja tak nie potrafię". Obecnie Andrzej Wąsowski jest znanym wirtuozem w USA. Po wojnie kilkakrotnie koncertował w kraju.

(gm)

Czytelników, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej szczegółów o życiu i twórczości Karola Szymanowskiego, odsyłamy do następujących książek: Krystyny Dąbrowskiej „Karol z Atmy", Teresy Chylińskiej „Szymanowski i jego muzyka", Jarosława Iwaszkiewicza „Spotkania z Szymanowskim".

Piętnastoletni Karol Szymanowski

W ostatnich latach życia

Szopka Szymanowskich

Mieszkaliśmy na południu Rosji, na dawnych „Dzikich Polach" sienkiewiczowskich, w osadzie fabrycznej Gdańcówka, o trzy kilometry od Krzywego Rogu.

Na parę dni przed Bożym Narodzeniem 1910 roku, przyszła wiadomość, że zaraz po świętach przyjadą do nas młodzi Szymanowscy z Tymoszówki.

W dzień przyjazdu gości – ojciec mój, przy śniadaniu, wydawał polecenia furmanowi Michajle, tyczące się wyjazdu na kolej. Przysłuchiwałem się tym dyspozycjom, a jeden szczegół poza karetą i furmanką po rzeczy – specjalnie mnie zainteresował. Mianowicie z powodu zmiennej, a śnieżnej pogody ojciec nakazał, aby dla bezpieczeństwa jechał konny chłopak z pochodnią. Słysząc to, przyrzekłem sobie, że pójdę w podwórze przypatrzyć się nocnemu wyjazdowi po gości.

W rogu masztarni, rzadko używane, więc zakurzone, stały dwie pochodnie osadzone na długich drzewcach. W czasie jazdy były one trzymane jak piki z pętlą na nogę przy strzemieniu i miały w sobie coś dziarskiego, wojskowego.

Pod wieczór, ciepło ubrany, okręcony baszłykiem – kapturem z wełny, zakończonym jakby dwoma szalami skrzyżowanymi na piersi – wyszedłem w podwórze. Przyglądałem się, jak stajenny chłopak w krótkim kożuszku, trochę wystraszony gramolił się na stare, kozackie siodło. Zasiadł mocno i odebrał podaną mu zapaloną pochodnię.

Nocny stróż, z latarnią w ręku, kręcił się przy pojazdach, pomagając zaprzęgać. Latarka jego, jak błędny ognik, przesuwała się to tu, to tam.

Siadanie furmanów na kozioł, krzątanina, sprawdzanie, czy zabrano baranice na nogi. Pokrzykiwanie, ostatnie polecenia – i ruszyli stępa: przodem konny chłopak z pochodnią, a za nim stara kareta i bryka.

Wiatr kręcił wielkie, mokre płaty śniegu! Mijali mnie, stojącego przy bramie, na mostku. W górze, szarpany przez podmuchy wiatru, palił się urywanym płomieniem kaganiec, chwiejąc się na końcu drzewca. W przerwach słabnącego wiatru, pochodnia oświetlała twarz jeźdźca i dalsze, mniej wyraźne sylwetki koni i pojazdów. Zadudniły końskie kopyta na drewnianym mostku.

Mokry śnieg sypał w oczy. Wytężałem wzrok i długo jeszcze widziałem wąskie języki płomienia wśród wirującego śnie-

gu. Jak urzeczony wyczekiwałem, aż tajemnicza karawana rozpłynie się w dali, w ciemnościach nocy, znacząc swój kierunek tańczącymi błyskami pochodni. Wiatr chwilami wzmagał się, zacinał, huczał w gałęziach starych akacji przy stodole. Psy podwórzowe porywczo i żałośnie poszczekiwały.

Poszły konie po Szymanowskich!

Od rodziców, którzy bywali w Tymoszówce i Elizawetgradzie (obecnie Kirowgrad), wiedziałem, że tam, podczas rodzinnych zjazdów licznej familii Szymanowskich odbywały się imprezy muzykalno-teatralne, pantomimy, żywe obrazy. Zapowiedziany przyjazd grona młodzieży z Tymoszówki budził nadzieję, że może i u nas odbędzie się jakieś przedstawienie?

*

W mojej pamięci pozostał dość wyraźny wizerunek młodych Szymanowskich ich kuzynów – grona dorosłej wówczas młodzieży. Niektórzy z nich bywali już w szerokim świecie. Tryskała od nich werwa, gorący temperament, a przy tym promieniowali czarem beztroskiej młodości.

Tak, jak to bywa w rodzeństwie, byli ze sobą zżyci i umieli w pewnych zamierzeniach w mig się porozumieć, posiadając wspólny język i wyczucie artystów, pomimo iż każde z nich przedstawiało odrębną indywidualność.

Karol, już opromieniony sławą jako kompozytor, był łagodnego usposobienia, przewlekła choroba nogi, na którą lekko utykał, była tego przyczyną. Ta drobna ułomność nawet podkreślała wdzięk jego sylwetki.

„Katot", jak go zdrobniale nazywano – posiadał nieuchwytny urok, któremu musiał każdy ulec. Był zawsze bardzo starannie ubrany; miał słabość do krawatów, których posiadał całą kolekcję. Swoją wyrafinowaną prezencją przeczył panującej wówczas modzie zaniedbanych artystów i nieładu cyganerii z rozwichrzonymi czuprynami. Dla mnie – był to arbiter elegancji.

Jego starszy brat Feliks – łączył w sobie wiele najrozmaitszych uzdolnień. Rolnik i hodowca rasowych koni, z zamiłowaniem gospodarował w rodzinnej Tymoszówce. Wiejskie zajęcia nie przeszkadzały mu w wolnych chwilach grywać na fortepianie i stać się z czasem wybitnym wirtuozem. Miał też duże zdolności aktorskie, które z jego poczuciem humoru dawały świetne wyniki podczas przedstawień amatorskich. Poza tym obdarzony był pięknym głosem.

Dzięki tym talentom zasłynął jako filar amatorskich imprez teatralnych, jakie odbywały się w Tymoszówce.

Z całego rodzeństwa najstarsza była Nula. Ukończyła warszawską Szkołę Sztuk Pięknych i specjalizowała się w sztuce stosowanej. Malowała śliczne

Dom w Gdańcówce

Rodzeństwo Szymanowskich

lalki w strojach ludowych, wycinane z drzewa. Jak się potem dowiedziałem, jej wielkim wkładem w szopce były kukiełki wykonane stylowo i nadzwyczaj misternie.

Pamiętam z Gdańcówki średnią siostrę Karola – piękną panią Stasię. Pani Stasia, gdy się śmiała – odsłaniała dwa rzędy wspaniałych, lśniących bielą zębów. Śmiech jej był beztroski, porywający, młodzieńczy – płynął perlistą kaskadą, tak jak jej sopran!

I to już cała czwórka młodych Szymanowskich. Po nich i po ich rodziców poszły konie. Była jeszcze najmłodsza siostra Zioka, ale jej nigdy w Gdańcówce nie widziałem. Spotykałem ją później przelotnie w Warszawie. Napisała ona prześliczną książkę o Tymoszówce – „Opowieść o naszym domu".

*

Po kilku godzinach, już nad ranem, zajechały pojazdy ze stacji. Z karety i bryki wysypali się radośni i roześmiani goście, których śmiechy mieszały się z głośnym ujadaniem naszych foksterierów. Jeszcze tego samego dnia od samego rana odbywały się próby w bibliotece, ale nam, dzieciom, nie wolno było tam wchodzić. Choć drzwi były zamknięte, z biblioteki dochodziły przytłumione śpiewy i muzyka. Przygotowania te trwały parę dni. Wreszcie w wigilię Trzech Króli nadszedł w Gdańcówce uroczysty dzień. Na pierwsze przedstawienie szopki przewidywany był duży zjazd gości, nawet z dalszej okolicy. Było to swego rodzaju wydarzenie dla polskiej kolonii, osiadłej na dalekich krańcach chersońskiej guberni ujrzeć polską jasełkę wystawioną przez znanych już artystów Szymanowskich.

Obszerny nasz jadalny pokój został przerobiony na teatralną salę – stoły wyniesione, a zamiast nich, poustawiane rzędy krzeseł.

W otwartych, podwójnych drzwiach, pomiędzy jadalnią a salonem, na dwóch stołach, ustawiona była szopka w kształcie długiej stodoły, krytej strzechą ze słomy. Środek szopki zasłonięty był kurtyną. Z dwóch bocznych przybudowek wchodziły i wychodziły kukiełki-aktorzy. Po drugiej stronie drzwi, w salonie, stał fortepian i znajdowali się artyści.

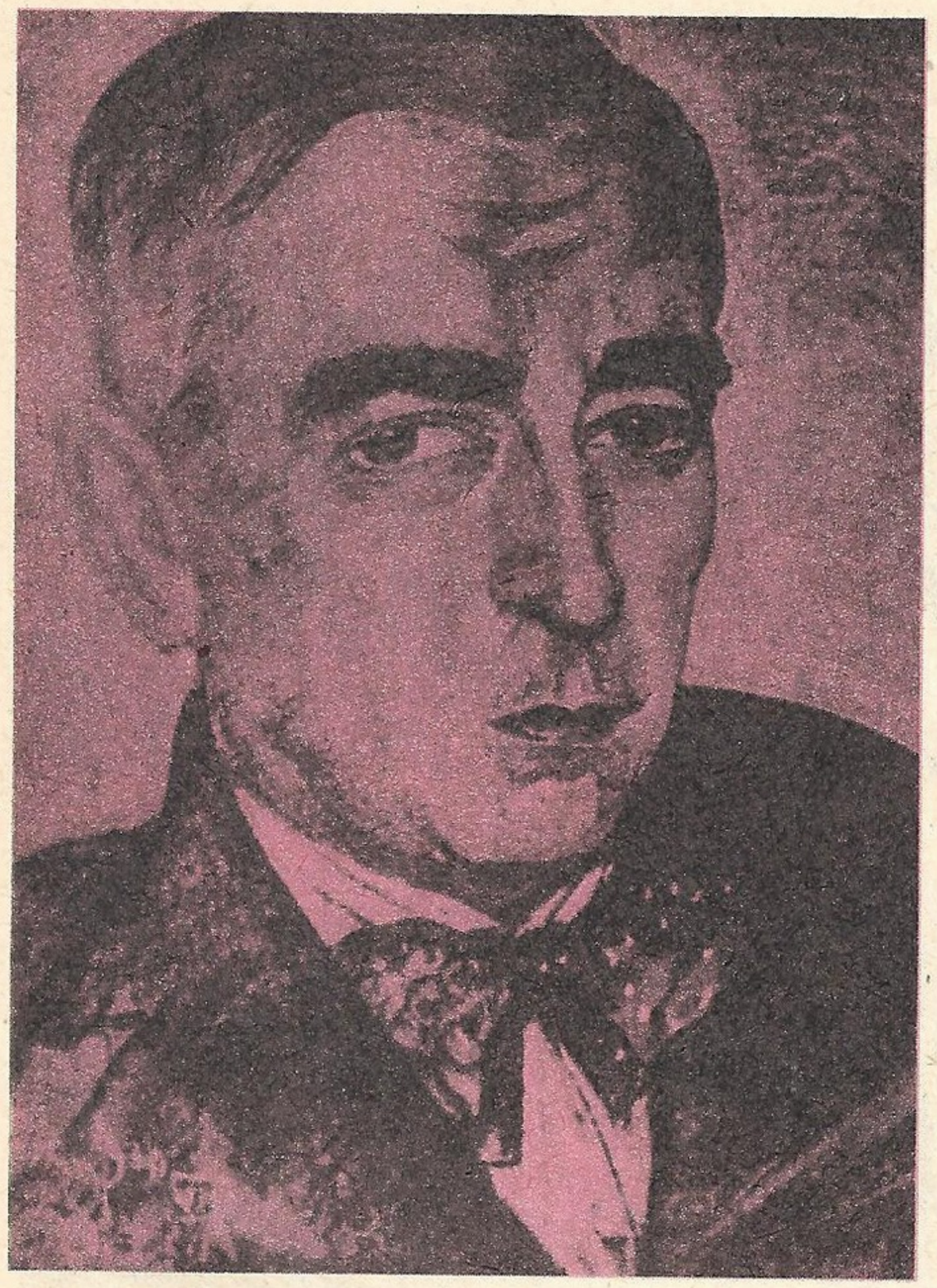

Portret Karola Szymanowskiego namalowany przez Witkacego

W radosnym nastroju, pełni oczekiwania, zasiedliśmy z siostrą w pobliżu szopki na kanapce. Poprawiałem swoje odświętne ubranie i przygładzałem zwichrzone włosy, rozglądając się wokoło. Goście wciąż przybywali. Słychać było przywitania i śmiechy.

Jeden dzwonek, potem drugi i światła gasną. Tylko szopka świeci szparkami i przyciąga wzrok. Kurtyna idzie w górę, odsłaniając wnętrze.

Dzieciątko w żłobku, obok Święta Rodzina, a dalej: wół, osiołek i koń. W górze, nad stodółką świeci gwiazda-zwiastun. Słychać cichą muzykę.

Zbliżają się Trzej Królowie w bogatych, wschodnich strojach, niosą dary. W głębi sceny Murzyni o błyszczących oczach

„Atma" – dom w Zakopanem gdzie mieszkał przez jakiś czas Szymanowski, obecnie znajduje się tu muzeum kompozytora

Karol Szymanowski z siostrą

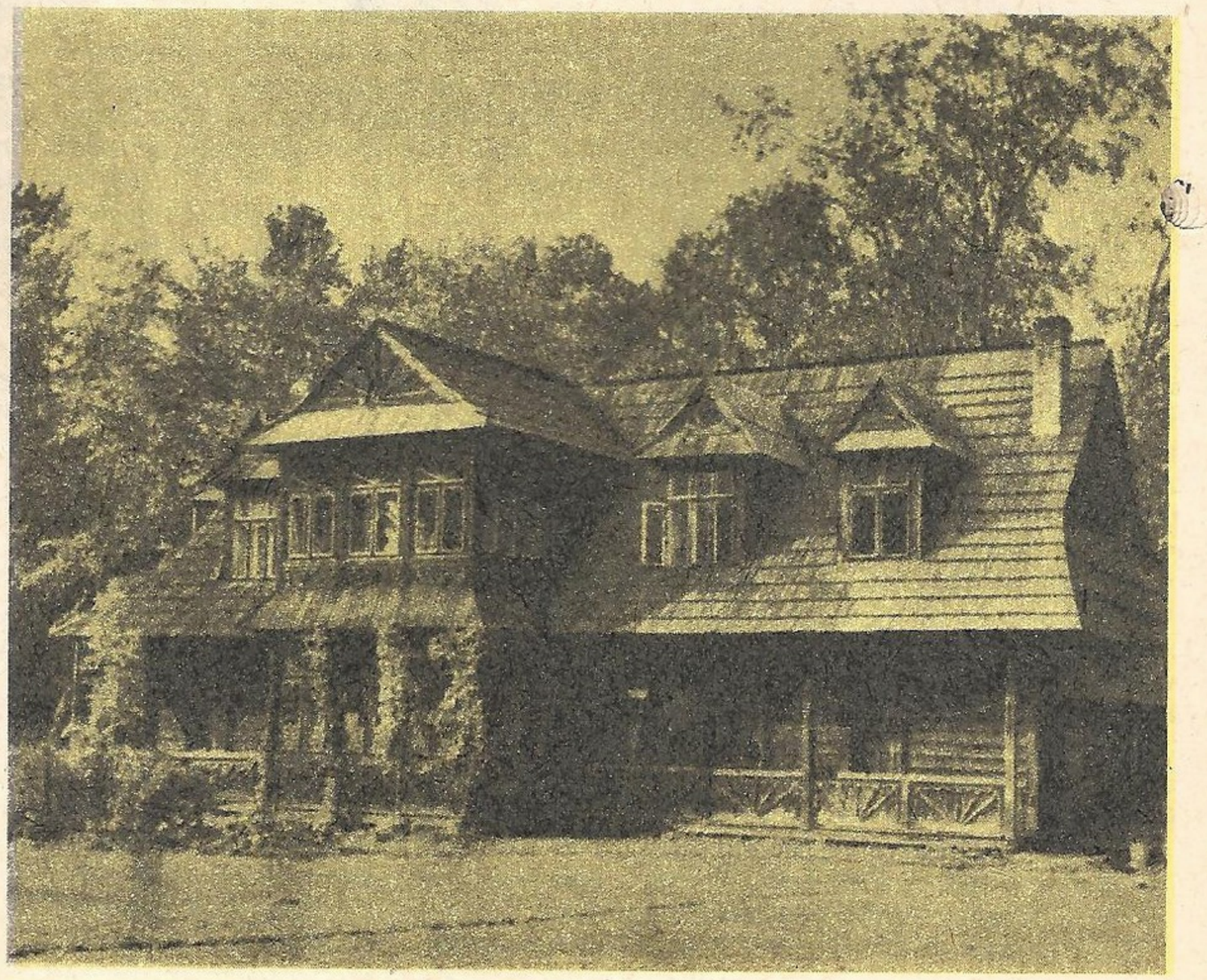

i Arabowie w białych zawojach trzymają wielbłądy. W dali widać pasterza, przepasanego owczą skórą; oparty na kiju, wpatruje się w gwiazdę przewodnią.

Rozlegają się dźwięki kolędy, z początku stłumione, a potem melodia nabiera mocy. Rozbrzmiewa chóralny śpiew: „Wśród nocnej ciszy..."

W chórze góruje czysty sopran Stasi Szymanowskiej. Po chwili Stasia śpiewa solo. Potem kolęda przechodzi w pieśń coraz piękniejszą, nieznaną – to Karol Szymanowski improwizuje. Ponosi go nastrój uroczystej chwili.

Za nami na sali cisza. Zachwyt. Wraz z melodią płynie przez pokój fala wzruszenia. Dźwięczny śpiew pani Stasi rozpływa się gdzieś w mroku sali.

Pomału wraz z ostatnimi akordami zapada kurtyna. Dopiero po dłuższej chwili przechodzi przez salę coraz głośniejszy szmer i rozlegają się oklaski.

Po przerwie nastąpiła druga część szopki. Przez rozjarzoną światłem scenę przewinął się barwny korowód kukiełek:

Butny pan Twardowski (Felo Szymanowski), szlagon z sumiastymi wąsami, śpiewał:

„Jeżdżę sobie na kogucie,
Za pomocą diabła.
Kto mi kiwnie palcem w bucie,
Tego zaraz szablą.
Jem i piję, wesół żyję,
Bez wszelakiej troski.
W górę czasza, dobra nasza,
Wiwat pan Twardowski!"

Warszawski piaskarz nucił smętną piosenkę o Powiślu. Gruba organiścina z organistą wystąpili w zabawnym kuplecie. Żydek w chałacie i w białych pończochach opowiadał o swojej karczmie i gościach (wykonawcą był również Feliks Szymanowski).

Lekkomyślną Małgorzatką była Stasia Szymanowska, która śpiewała piosenkę o płochej dziewczynie i huzarach:

„Za górami, za lasami
Tańcowała Małgorzatka z huzarami.
Przyszedł ojciec, przyszła matka:
„Chodź do domu, Małgorzatka!"
– Ja nie pójdę, idźcie sami,
Wolę tańczyć z huzarami".

Chytrym diabłem Borutą był Feliks Zbyszewski, krewny Szymanowskich – namawiał chłopa w sukmanie na wyjazd do Brazylii, wręczając mu „szyfkartę".

W lśniącym cylindrze wystąpił wesoły warszawski kominiarczyk, śpiewając:

„Kominiarczyk, choć malutki,
Zje kiełbasy, golnie wódki,
Machnie szczotką, skrobnie gracą,
A ludzie mu za to płacą".

Był i król Herod w purpurowym płaszczu, obszytym gronostajem.

Na zakończenie pojawił się dziadek, stary żołnierz-weteran, o kuli, i zbierał datki na biedne dzieci. Ofiary były tak duże, że torba dziadka nie mogła ich pomieścić.

Kukiełki były dziełem Nuli Szymanowskiej. Wywoływały okrzyki zachwytu i zasłużone brawa.

Przedstawienie to w nas – młodych widzach – pozostawiło niezatarty ślad na całe życie. Powinienem był czuć się „dzieckiem szczęścia", wiedząc, iż na pierwszy spektakl, jaki ujrzałem w swoim życiu, złożyły się talenty Karola Szymanowskiego i jego rodzeństwa.

Po zakończonym przedstawieniu na sali ukazali się wykonawcy-aktorzy. Zachwyceni goście składali im gratulacje i podziękowania. Co chwila rozlegały się wesołe okrzyki i żarty. Karol z wdziękiem ściskał ręce znajomych, dziękując za pochwały. Feliks, rozbawiony, podśpiewywał jakąś melodię i poprawiał binokle. Pani Stasia, otoczona tłumem panów, rozdawała im czarujące uśmiechy, a pani Nula opowiadała o swoich pomysłowych lalkach.

Ze swego kącika przyglądałem się tym scenom i postaciom. Chłonąłem wszystko, co mówiono, i patrzyłem. Wtedy zobaczyłem, jak wygląda SŁAWA...

Roman Rogowski

OD SŁOWA – DO SŁOWA

Poznać i zakochać się...

Z listu czytelniczki: „Niedawno poznałam i zakochałam się w Jurku". Otóż chcę zwrócić uwagę na to, że poznać rządzi biernikiem (poznać kogo, co), a zakochać się – miejscownikiem (zakochać się w kim, w czym). Tak więc zderzają się w tym zdaniu dwie różne konstrukcje gramatyczne. Dlatego też wymaga ono przeredagowania w następujący sposób: „Niedawno poznałam Jurka i zakochałam się w nim".

Kiedy „dzięki", a kiedy „wskutek"?

Oba przyimki wskazują przyczynę czegoś, różnią się jednak znaczeniowo tym, że dzięki odnosi się do przyczyn pozytywnych, korzystnych, a wskutek do ujemnych. Mówi się więc i pisze: Dzięki (nie: wskutek) przytomności umysłu uniknąłem niebezpieczeństwa. Dzięki (nie: wskutek) pomocy koleżanki poprawiłam sobie stopień z polskiego. Natomiast: wskutek choroby (nie: dzięki chorobie) musiałem przez kilka dni leżeć w łóżku. Wskutek zaburzeń w komunikacji (nie: dzięki zaburzeniom w komunikacji) nie zdążyłam na czas do szkoły.

Zamiast „wskutek" można powiedzieć: z powodu.

Pleść koszałki-opałki

Powiedzonko to znaczy: gadać głupstwa, pleść bzdury, androny i pozostaje w związku z dawnym koszykarstwem – wyplataniem z gałęzi i pędów wierzbowych (z wikliny) lub brzozowych różnych sprzętów potrzebnych w domu lub gospodarstwie. Do takich sprzętów należały m. in. koszałki (koszyki z pokrywką) i opałki (używane też jako prymitywne kołyski wieszane na sznurach pod powałą). Niekiedy surowiec do prac koszykarskich stanowiła dębina, której obróbka była wyjątkowo trudna i mozolna (trzeba było smalić nad płomieniem świeżo ścięte gałęzie). Dlatego wyrażenie: smalone duby (duby = dęby) stało się określeniem czynności niepraktycznej, bezsensownej, bzdurnej. Mickiewicz w balladzie „Romantyczność" wspomina o dziewczynie, która – zdaniem mędrków – „duby smalone bredzi". Później ten sam sens przybrało wyrażenie: pleść koszałki-opałki.

O stajni Augiasza

Mówi się tak chcąc określić coś bardzo zaniedbanego i zanieczyszczonego. Aby wyjaśnić to przysłowiowe wyrażenie, trzeba się cofnąć w odległą przeszłość: do mitologii greckiej. Augiasz – legendarny król Elidy, krainy greckiej w północno-zachodniej części Peloponezu, był właścicielem stadnin koni, które trzymał w stajniach nie uprzątanych przez wiele lat. Nikt się nie chciał podjąć doprowadzenia ich do porządku. Dopiero znany już Wam z pewnością bohater grecki Herakles oczyścił stajnie Augiasza przez jeden dzień, zmieniając bieg rzeki Alfejos, tak, by woda wyniosła gnój ze stajni. Cała historia smutno się skończyła dla Augiasza. Nie chciał uiścić Heraklesowi umówionej zapłaty za pracę; rozsierdzony tym jej wykonawca zabił nierzetelnego dłużnika.

Czy można polubić ortografię?

Jeśli ktoś ma wątpliwości, co do tego, polecamy mu książkę Witolda Gawdzika „Ortografia na wesoło", wydaną już parę razy przez PAX. Autor potraktował w niej naukę pisowni jako miłą, a zarazem pożyteczną zabawę, coś w rodzaju rozrywki umysłowej. Książka okraszona jest dowcipnymi rysunkami i wierszykami ułatwiającymi przyswojenie sobie zasad ortografii i stosowanie ich w praktyce. Gorąco Wam tę książkę polecam.

Witold Kochański

BYŁEM WIDZIAŁEM

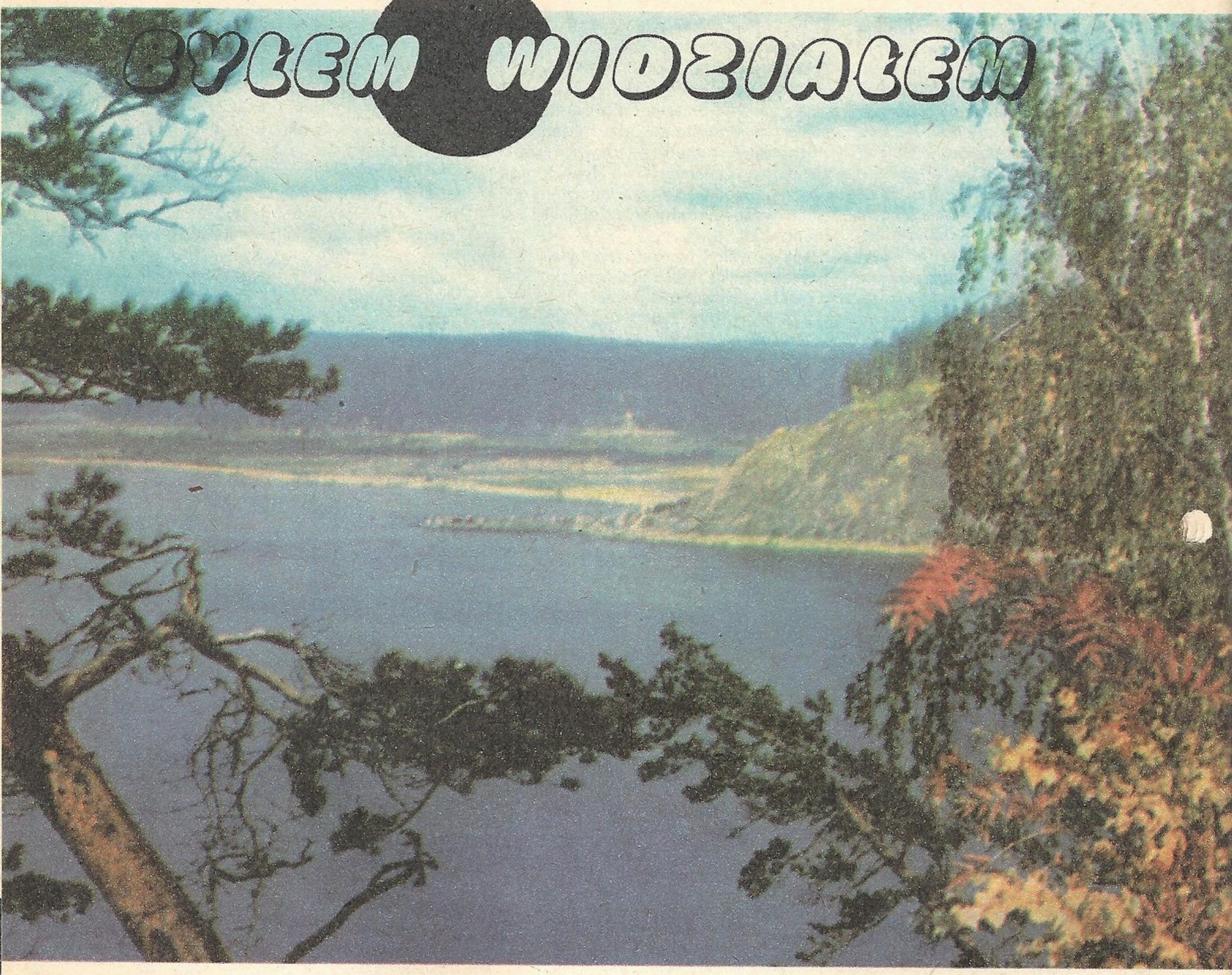

BAJKAŁ

„Pisces VII"

Trafić na taki dzień nad Bajkałem, to jakby wygrać w totolotka. Pogoda jak na zamówienie. Bezchmurne niebo w kolorze jasnej ultramaryny. Praży słońce, ale nie czuje się upału. Sprawia to lekki wietrzyk wiejący od strony jeziora. Niesie chłód i zapach gór widniejących w oddali.

Bajkał jest spokojny, drobna fala rytmicznie uderza w drewniane nabrzeże. Trochę rybackich statków, motorówek, wodolot przycumowany w przystani. Ale nie on jest dzisiaj atrakcją. Tłumek kibiców zgromadził się wokół stalowej barki. Na jej pokładzie stoi coś na kształt helikoptera bez skrzydeł, łodzi podwodnej, może batyskafu? Cały ten stalowy korpus opiera się na solidnych płozach, podobnych do pneumatycznych nóg kosmicznego pojazdu. Aparat pomalowany jest na jaskrawy kolor karminowy i biały. Z boku i z tyłu napis: „Pisces VII".

Czyżbym trafił na słynną ekspedycję, która ma wydrzeć tajemnice Bajkału?

Nie byłbym dziennikarzem, gdybym nie próbował skorzystać z tak wspaniałej okazji. Mimo protestów bosmana, chłopa z tak potężną klatką piersiową pełną tatuażów, że nasi mistrzowie sztangi mogliby mu zazdrościć, ładuję się na barkę. Już jestem przy stalowym aparacie, pytam człowieka w czarnym, obcisłym swetrze, co to za maszyna i do czego służy? I czy nie można by, chociaż na chwilę, zostać jej pasażerem?

Człowiek w swetrze jest wyraźnie zaskoczony. Mówi, że nie od niego zależy decyzja, tylko od dyrektora Instytutu Geologii. On jest tylko członkiem załogi aparatu badawczego PISCES VII, nazywa się Władimir Kuzin. A gdzie dyrektor? Pod wodą. W drugim aparacie „Pisces XI". Wypłynęli rano, teraz jest druga po południu, powinni więc lada moment wracać, a najdalej za dwie godziny. Dłużej nie można, osiem godzin pod wodą – to górna granica.

Natomiast nowa ekspedycja składająca się z kilkunastu mężczyzn i jednej kobiety biwakuje w pobliskiej chałupie.

Obserwuję, jak Władimir Kuzin spokojnie wymienia olej, zabiera się do sprawdzania przyrządów, zagląda do środka aparatu, przez chwilę widzę jego zarośniętą twarz w iluminatorze. Zaskoczenie minęło, Kuzin nie chce nic więcej powiedzieć o pracy ekspedycji i grzecznie, chociaż stanowczo, żąda, bym opuścił pokład.

Tymczasem przy nabrzeżu zebrał się już

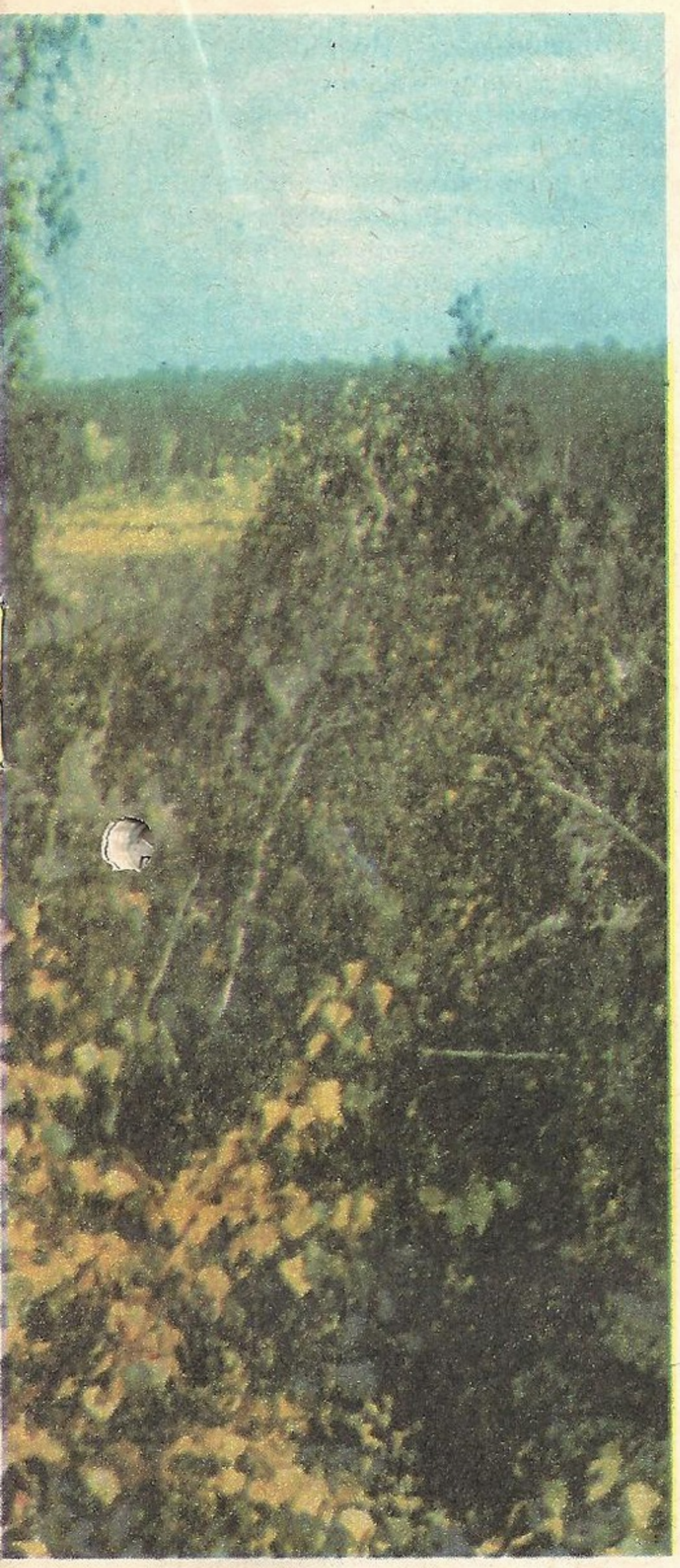

spory tłum. Trochę turystów, rozpoznaję grupę dziennikarzy. Z wysokiego słupa fotoreporter agencji TASS „strzela" zdjęcia.

Na pokładzie barki zaczyna się coś dziać. Ramię dźwigu obraca się w stronę aparatu badawczego spętanego linami. założenie haka – i pojazd unosi się w górę, by za chwilę usiąść miękko na wodzie. Całą akcję z uwagą śledzi nurek w kombinezonie. Pływa w pontonie przy barce. Ale operacja przebiega bez zakłóceń. „Pisces VII" już na wodzie, gotowy do podjęcia badań. Niestety, beze mnie. Może innym razem?...

Nie doczekam się też przypłynięcia drugiego pojazdu. Przy nabrzeżu przeprowadzam wywiad z Borysem Łutem. Jest zastępcą dyrektora Instytutu Limnologicznego. Dowiaduję się przy okazji, że limnologia to nauka badająca życie organizmów wodnych w zbiornikach śródlądowych.

Poznanie tajemnic Bajkału oznacza wzbogacenie wiedzy o tych organizmach. Wody jeziora zamieszkałe są przez blisko dwa tysiące gatunków oryginalnych przedstawicieli fauny i flory. Na świecie nie ma drugiego takiego laboratorium biologicznego. Tak wielkiego i tak bogatego.

W podwodnym świecie

Przed paroma godzinami widziałem Bajkał w miniaturze. Oprowadzała mnie po tym podwodnym świecie pełnym cudów i tajemnic Walentina Gałkina, pracownik naukowy Instytutu Limnologicznego. Gmach muzeum wypełniają przebogate zbiory fauny i flory bajkalskiej.

A jak wygląda Bajkał w oryginale? Kiedy się patrzy na jezioro z otaczających je wzgórz, trudno uwierzyć, że to największy zbiornik wody pitnej na świecie. I to jakiej wody! Smakowitej tak bardzo, że miejscowi ludzie, a zamieszkuje ich wokół jeziora ponad 50 tysięcy, używają jej jako wody mineralnej. Częsty to widok – nad brzegiem jeziora ludzie napełniają wodą butelki, by zabrać je ze sobą. Ponoć bajkalska woda dodaje sił, przywraca zdrowie i urodę...

Próbowałem kąpieli. Plaża kamienista, ale parę metrów w głąb jeziora piasek, dalej głębia kilkusetmetrowa. Nie sposób wytrzymać w wodzie dłużej niż kilka chwil, nogi drętwieją. Mimo że na dworze upał, ponad 30 stopni w cieniu, temperatura wody tego lipcowego dnia wynosiła dokładnie 8,4°C. Bardzo rzadko temperatura dochodzi do 12 stopni. Zdarza się to przy końcu sierpnia, a nawet we wrześniu. Natomiast najchłodniejszy jest Bajkał... w czerwcu. Dziwne?

Nie bardzo. Nie zapominajmy o górach otaczających jezioro, pod względem wysokości nie ustępujących wiele naszym Tatrom. Bajkał jest jeziorem typowo górskim, położonym na wysokości 455 metrów powyżej poziomu oceanu. Przez kilka miesięcy, a zdarza się, że i przez połowę roku, wody jeziora skute są lodem, którego grubość przekracza kilka metrów. Na wiosnę te ogromne masy lodu topnieją powodując znaczne obniżenie temperatury wody. Dlatego w czerwcu woda jest tu najzimniejsza.

Jak wielki jest Bajkał? Jego powierzchnia przekracza 31 500 km kw., a długość wynosi 636 km. Skalne masywy sięgają niemal do samego brzegu. Występuje mnóstwo zatok wcinających się w lasy. Celowo się ich nie wycina. Wspaniałe, dzikie lasy otaczające Bajkał stanowią ściśle strzeżoną strefę ochronną.

Chroni się też wodę Bajkału. Na całym świecie zasoby wody gwałtownie maleją, zwłaszcza wody nadającej się do picia. Dlatego Bajkał ma ogromne znaczenie jako największy zbiornik czystej wody pitnej. W Bajkale znajduje się 22 procent światowych zapasów czystej wody i aż 80 procent zasobu wód śródlądowych całego Związku Radzieckiego.

Co słychać na dnie?

Ekspedycja bajkalska, wyposażona w podwodne pojazdy zakupione w Kanadzie, przeprowadza kompleksowe badania Bajkału.

– Po co nam były te kanadyjskie pojazdy podwodne? Bez nich zbadanie Bajkału byłoby niemożliwe – wyjaśnia mi jeden z naukowców. Do tej pory specjaliści prowadzący badania zanurzali się w wody jeziora na głębokość zaledwie 50–60 metrów. Jeden tylko raz statek podwodny dotarł do głębokości 96 metrów. Niżej była już ciemna głębia.

By ją przeniknąć, potrzebne są właśnie te kanadyjskie aparaty pływająco-kroczące.

O tym właśnie mówił mi hydronauta Władimir Kuzin – człowiek w czarnym swetrze, krzątający się przy swoim biało-czerwonym pojeździe PISCES VII. Będą próbowali dostać się oczywiście na samo dno jeziora, spuścić się do najgłębszego rowu tektonicznego Bajkału na głębokości 1620 metrów. Miejsce takie znajduje się zaledwie 9 kilometrów od brzegu w pobliżu wyspy Olchon.

1620 metrów głębokości? Czy aby pan akademik się nie myli? W prospekcie, zachwalającym uroki Bajkału, wyczytałem, że największa głębokość jeziora dochodzi do 1741 metrów i jest o 300 metrów większa od najgłębszego miejsca w słynnym jeziorze Tanganika w Afryce. Może się okazać, że wszyscy do tej pory – mówi akademik Borys Łut – nie mieliśmy

Sanatorium nad Bajkałem

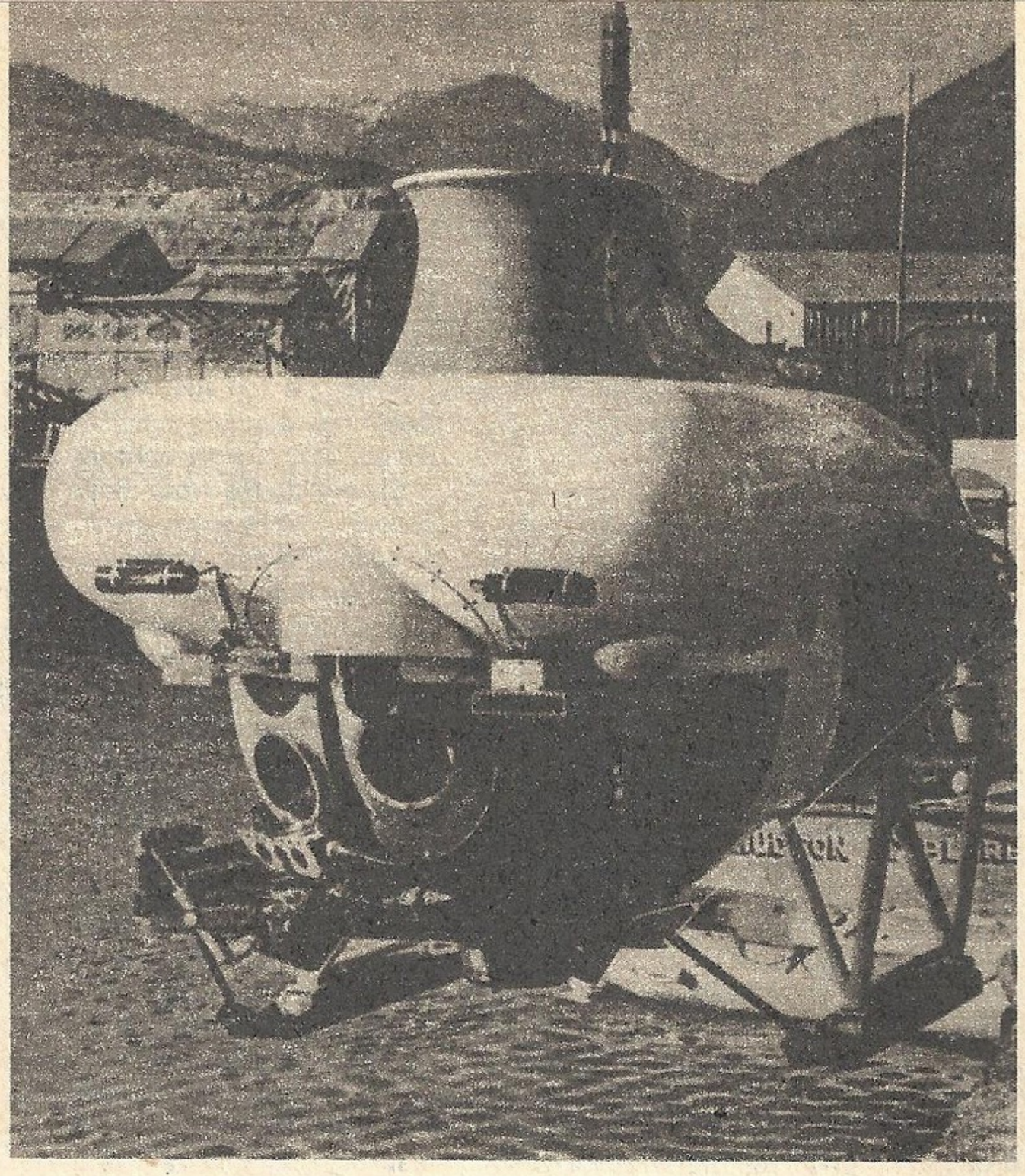

Jeden z podwodnych aparatów typu „Pisces", skonstruowany w Kanadzie. Aparaty takie są pomocne przy budowie podmorskich szybów naftowych, układaniu podwodnych kabli telefonicznych i innych pracach pod wodą, jak też przy badaniach naukowych. Aparaty te mogą zanurzać się do głębokości ok. 2 tys. metrów.

racji. Sprawa rozstrzygnie się po zakończeniu bajkalskiej ekspedycji, której jesteśmy obaj świadkami. A może potwierdzi się inna hipoteza naukowa?

Otóż gdy się porówna ze sobą jeziora Bajkał i Tanganika, leżące dokładnie po drugiej stronie kuli ziemskiej, to okaże się, że idealnie odpowiadają sobie kształtem. Co jeszcze bardziej podnieca wyobraźnię naukowców, to niemal identyczna głębokość obu jezior. Dotąd mówiło się o różnicy 300 metrów na korzyść Bajkału, ale być może podjęte teraz badania wykażą co innego?

Nie jedyna to zagadka, którą chcą rozwiązać badacze i hydronauci radzieccy. Czy Bajkał stanie się kiedyś oceanem? Czy nastąpi to drogą powolnych zmian, rozsuwania się brzegów jeziora zgodnie z hipotezą naukowców, czy też zapadnie się ziemia, rozstąpią płyty tektoniczne, nastąpi większy kataklizm? – trudno dociec.

Jezioro często mruczy, słychać jakby kruszenie się skał, towarzyszy temu zjawisku olbrzymia fala na jeziorze, liczne wstrząsy. 115 lat temu w ciągu doby zapadło się ponad 800 domów rozrzuconych przy brzegu zatoki, znalazły się one pod 10-metrową warstwą wody. Zdaniem naukowców radzieckich z moskiewskiego Instytutu Oceanologii, obecne ruchy skorupy ziemskiej na wybrzeżach jeziora wskazują na to, że leży ono w strefie rowów tektonicznych. Być może na dnie Bajkału następuje obecnie kształtowanie się nowej skorupy ziemskiej podobnej do tej, która „wyściela" dno istniejących oceanów.

Strefy rowów tektonicznych stale się zmieniają. Znajdują się wśród nich młode, aktywne podmorskie grzbiety i wgłębienia, a także stare, zastygłe. Jeśli w wyniku badań potwierdzi się, że Bajkał należy do strefy rowów tektonicznych, to naukowcom radzieckim uda się nie tylko odtworzyć historię powstania jeziora, ale także wnieść znaczny wkład w rozwój ogólnej teorii budowy Ziemi.

Smaczne jak omul

Czy jednak espedycja w pełni się powiedzie? To zależy nie tylko od – badaczy, naukowców, hydronautów, ale również od stalowych pojazdów podwodnych. Zbudowano ich kilka, dwa pływają teraz w Bajkale. Ale konstruowano je z myślą o badaniach głębin mórz i oceanów, gdzie woda słona, gdzie występują inne temperatury itp. W słodkiej wodzie aparaty pracują zupełnie inaczej. Hydronauci radzieccy mieli kłopoty z łącznością radiową, z napędem niezbędnym do poruszania się pojazdu po dnie jeziora. Dlatego łączność między pojazdem a statkiem towarzyszącym badaniom na powierzchni jeziora utrzymuje się za pomocą kolorowych bojek. Każdy kolor oznacza inny sygnał.

Badania nie ograniczą się tylko do ustalenia głębokości jeziora i historii jego powstawania. Instytut Limnologiczny wiąże z obecną ekspedycją wielkie nadzieje. Z ponad 1800 rodzajów zwierząt i roślin – występujących w jeziorze, przeszło 2/3 znaleźć można wyłącznie w Bajkale. Mogłem się o tym przekonać w Muzeum Bajkalskim.

Pierwszą rybą jeziora jest wspaniały omul. Ceni się go wyżej od jesiotra. I rzeczywiście, wędzony omul jest wyjątkowo smaczny.

Znajomy ichtiolog, a więc specjalista od ryb, powiedział mi, że omul to odmiana naszej siei. Jest od niej większy, ale również żyje na dużych głębokościach. Obecnie prowadzi się regularne odłowy omula, choć przez wiele lat, ze względu na ochronę, ograniczano połowy tej ryby. Podobnie jak wielu innych gatunków ryb. Niezwykła jest np. gołumianka, ryba-rekordzistka, żyjąca na głębokości do 1200 metrów, niemal zupełnie przezroczysta, szalenie trudna do złowienia. Można przez nią nawet czytać gazetę (sprawdziłem!)

Foki na krze

W wodach Bajkału można też spotkać foki. Dużą atrakcją są właśnie nerpy, pewna odmiana fok. Dorosłe prawie do 2 metrów długości mają, wspaniałe futro w pierścieniowate plamy, młode nerpy są białe. I jedne, i drugie baraszkują sobie na lodowych krach jeziora bajkalskiego łącząc się w stada dochodzące nawet do tysiąca sztuk.

Nerpa ma jednak za dobre futro, za dobry tłuszcz i zbyt miękką skórę, by nie kusić człowieka. Rocznie ginie do 8 tysięcy tych zwierząt, polowania odbywają się jednak pod ścisłą kontrolą. Dzięki temu nerp jest dzisiaj więcej niż w czasach, kiedy nad brzegami Bajkału żyli tyko myśliwi.

*

Wodolot nazywa się „Rakieta" i startuje niczym rakieta. Przez kilkanaście minut płyniemy po Bajkale; statek kieruje się w stronę skały sterczącej u ujścia jeziora do Angary. Angara w tutejszym narzeczu – oznacza otwartą paszczę i rzeczywiście ujście rzeki trochę ją przypomina. Po obu stronach skały ledwie starcza miejsca na szosę. Stąd do Irkucka tylko 70 kilometrów. Godzinny rejs „Rakietą" i – koniec mojej przygody nad Bajkałem.

Marek Chmielewski

W Muzeum Bajkalskim.

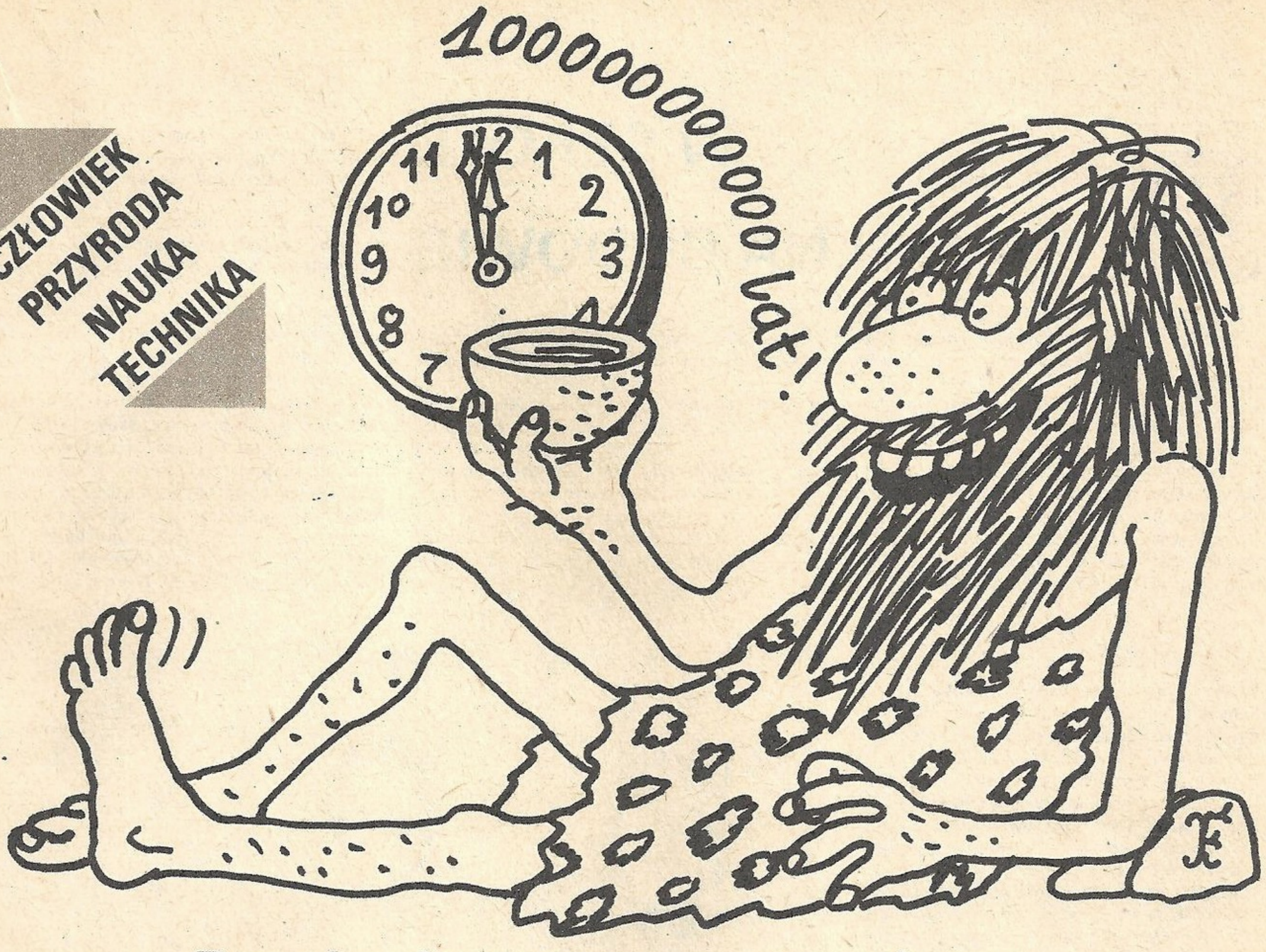

Przed sylwestrowym gongiem

Historia ziemi liczy kilka miliardów lat. Jest to tak wiele, ze trudno wprost sobie wyobrazić, jak znikomą część tego okresu stanowią dzieje człowieka na Ziemi. Otóż gdyby historię Ziemi – od samego początku do dnia dzisiejszego – skondensować do rozmiarów jednego roku, to epoka, w której w drodze ewolucji powstał człowiek, a następnie doszedł w swym rozwoju do obecnego poziomu, odpowiadałaby zaledwie jednemu dniowi. Jest to ostatni dzień grudnia, dzień sylwestrowy. Odpowiada on w rzeczywistości ok. 10 milionom lat.

A więc zgodnie z naszym porównaniem – z początkiem grudnia świat opanowują gigantyczne dinozaury, by ostatecznie wyginąć przed Bożym Narodzeniem. W Wigilię pojawiają się ekspansywne i coraz sprawniejsze ssaki toczące walkę z gadami, by zaraz po świętach opanować ląd.

I oto z początkiem dnia sylwestrowego małe, zwinne istoty – ni to małpy, ni lemury – schodzą z gałęzi drzew i usiłują prowadzić życie w sawannie lub na stepie, bo dżungla cofa się pod presją posuchy. Dopiero koło południa pojawiają się człekokształtne istoty, których szczątki znaleziono ostatnio w Pakistanie.

W godzinach popołudniowych widzimy kroczącego przez naszą planetę tzw. Australopiteka i inne istoty bardziej już „podobne do ludzi". Pod wieczór pojawiają się gromady Pitekantropów, zaczynające stopniowo robić użytek z włóczni i krzemienia. Na godzinę przed końcem dnia błyska ogień i tworzą się skupiska prymitywnej kultury paleolitu. O godzinie dwudziestej trzeciej czterdzieści gromady Neandertalczyków oddają cześć boską zabijanym przez siebie zwierzętom, a kolorowe rysunki pokrywają ściany osmalonych pieczar.

Po kilku minutach przez rzeki i jeziora płyną już czółna, tzw. dłubanki. O dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt siedem z Europy zaczyna wycofywać się lodowiec. Dopiero na półtorej minuty przed końcem dnia mamy do czynienia z kulturą neolitu, misternie gładzonym krzemieniem, ozdobami ze złota i surowej miedzi, oswojeniem zwierząt, rolnictwem, wozem konnym, wojną, rabunkiem i władzą.

Dwa do trzech milionów ludzi liczyła nasza planeta na półtorej minuty przed sylwestrowym gongiem.

Dopiero ostatnia minuta jest dla nas okresem, który zwykliśmy nazywać historią ludzkości. Dopiero u początku tej minuty coś bardzo ważnego dzieje się w dolinach Nilu i Eufratu. Rosną miasta, świątynie i piramidy, powstają i upadają państwa.

Nim zacznie się ostatnie trzydzieści sekund, Achajowie, praszczurowie Greków, burzą Troję, pojawia się żelazo i okręt żaglowy. Po kilku sekundach Grecja osiąga szczyty swojego bujnego rozkwitu kulturalnego. Jedna tylko sekunda wystarczy, aby powstało i upadło imperium Aleksandra Macedońskiego, a na drugim końcu świata pierwsze cesarstwo chińskie.

Na niespełna dwadzieścia sekund przed upływem tak zawrotnie biegnących zdarzeń widzimy szczyty potęgi Cesarstwa Rzymskiego i powstanie chrześcijaństwa. Ziemię zamieszkuje wówczas już 250 milionów ludzi. Po piętnastu sekundach mamy bez mała pół miliarda mieszkańców świata, który właśnie zwiększył się o nowo odkrytą dla cywilizacji europejskiej Amerykę, przeżył przełom reformacji, wynalazku druku i kopernikowskiego odkrycia modelu wszechświata.

Tylko w czterech sekundach mieszczą się dzieje nauki nowożytnej od Kopernika aż po dzisiejsze opanowanie Kosmosu i Atomu!

W ciągu półtorej sekundy, tuż przed uderzeniem zegara, zaludnienie świata sięga już pierwszego miliarda. Rozprzestrzenia się kolej żelazna, rozpowszechnia produkcja fabryczna i parowa machina, a dopiero w ostatniej sekundzie nauka i technika zaczęły w niebywałym tempie przekształcać świat i odmieniać ludzkie bytowanie. Jest to czas elektryczności, atomu, telewizji i zdobywania Kosmosu. I oto za chwilę gong oznajmi początek roku 1978... I co dalej?

Bronisław Dostatni i Jerzy Surdykowski
Ilustr. Jerzy Flisak

ZSB Nr.1 WARSZAWA

Z CYKLU: KIM BĘDĘ

W SZKOLE I NA BUDOWIE

– Brat skończył tę samą szkołę i on mnie namówił: „Nie pożałujesz, w dwa lata zdobędziesz zawód, a uczyć się dalej możesz w technikum. Jak będzie trudno, pomogę ci". (*Andrzej z kl. II SM–sztukator-malarz*).
– Przeczytałem ogłoszenie w „Sztandarze Młodych". Przyjechałem, zobaczyłem na własne oczy i zdecydowałem się. Mieszkam w internacie. Z wyboru jestem zadowolony. (*Mirek z kl. I M–monter urządzeń żelbetowych*).
– Starszy kolega z mojej wsi, który się tu uczył i mieszka teraz w Warszawie, przekonywał mnie, gdy się wahałem: „To jest dobra szkoła i uczą nowoczesnymi metodami". Sprawdziło się. (*Andrzej z kl. III S–stolarz*).
– Znałem szkołę z opowiadań brata, a jednak znalazłem tu coś więcej, niż się spodziewałem. W szkolnym studiu telewizyjnym uczę się obsługi kamer, i to jest obok mojej pracy druga wielka pasja. (*Jurek z kl. III SP – ślusarz-spawacz*).

W okazałym nowoczesnym budynku przy ul. Księcia Janusza na Woli w Warszawie mieści się Zespół Szkół Budowlanych nr 1 Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa". Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa, Technikum Budowlane i Średnie Studium Zawodowe dla Pracujących – kształcą tak poszukiwanych na placach budowy specjalistów, robotników wykwalifikowanych i techników.
W informatorze wydawanym przez szkołę czytamy: „ZSB nr 1 jest typem szkoły przyzakładowej. Uczniowie są jednocześnie pełnoprawnymi pracownikami kombinatów budowlanych i uczniami szkoły. Czas pobytu ucznia w szkole jest wliczany do stażu pracy. Po ukończeniu szkoły uczniowie najczęściej zostają i pracują w tych kombinatach, w których pobierali praktyczną naukę zawodu".
O warunkach, w jakich uczą się i zdobywają zawód, mówią Wasi starsi koledzy, uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej Przyzakładowej (na zdjęciu od lewej).

Andrzej Bogucki, Andrzej Zezula i Jerzy Zaręba

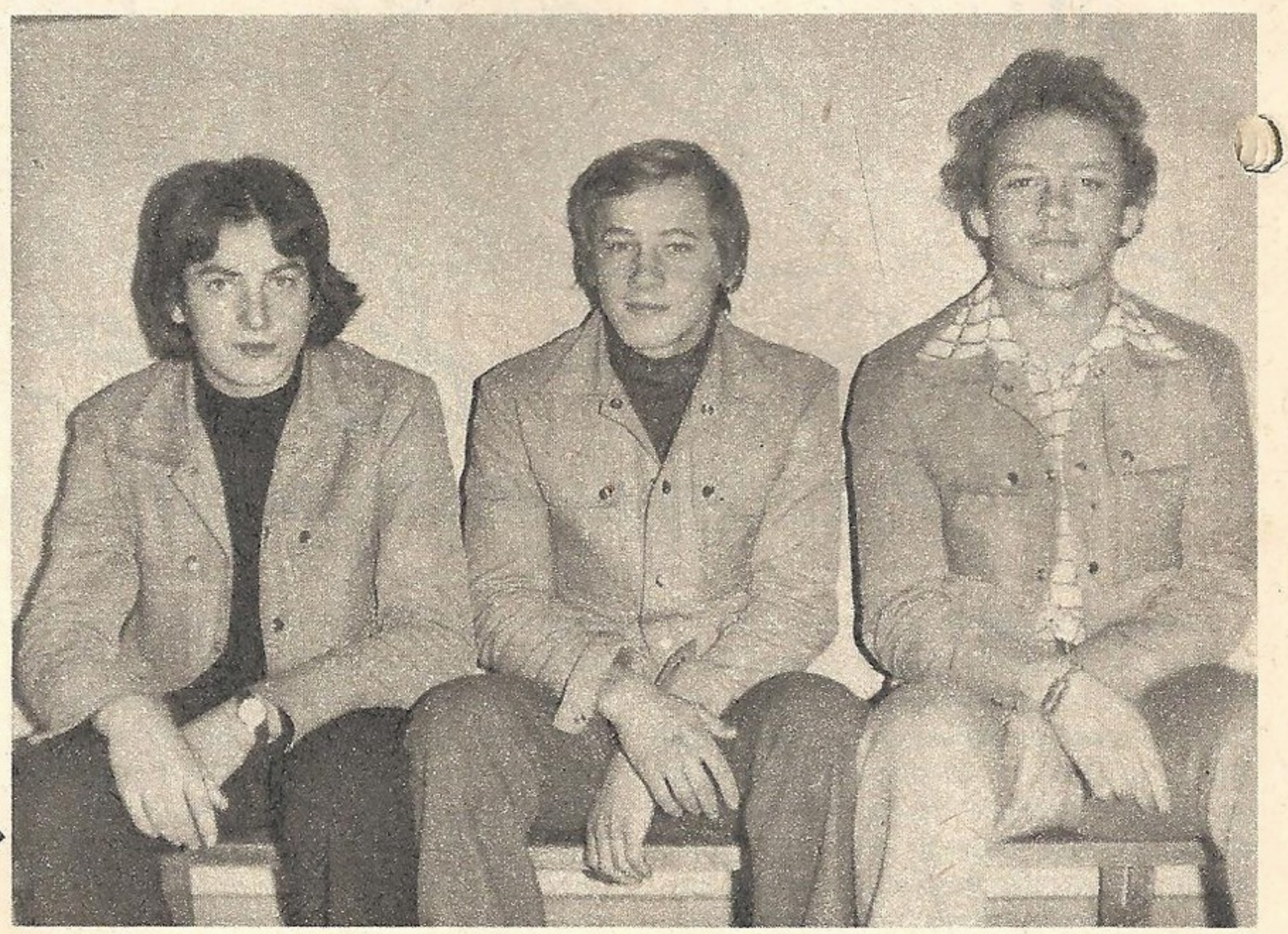

Uczymy się w szkole
– Gdy po raz pierwszy wszedłem do tej szkoły, to najpierw zdumiałem się zobaczywszy na korytarzach wykładziny dywanowe, a potem w klasach tyle pomocy, że nawet trudno mi się było zorientować, co do czego może służyć.
Często na lekcjach korzystamy z audycji telewizyjnych, bo nasze studio może nadawać równocześnie sześć programów w różnych klasach.
– Oprócz przedmiotów ogólnokształcących (j. polski, j. rosyjski, wychowanie obywatelskie, matematyka, fizyka, wychowanie fizyczne), mamy w programie przedmioty zawodowe. Uczymy się materiałoznawstwa, technologii i rysunku zawodowego, poznajemy gospodarkę przedsiębiorstw oraz przepisy bezpieczeństwa, higieny i prawo pracy. Zdobyte w szkole wiadomości teoretyczne utrwalamy „na gorąco" podczas praktyk zawodowych. Oczywiście, nie omijają nas zwykłe klasówki oraz sprawdziany. Właśnie. Najtrudniejsze są sprawdziany na egzaminatorach elektrycznych. O ściąganiu czy podpowiadaniu nie ma mowy. Wybiera człowiek jedną z pięciu możliwych odpowiedzi na pytanie testu, ustawia pokrętło na swoim stanowisku i już na pulpicie sterowniczym u profesora odpowiedź zakodowana. Nie można się wycofać.
– Nie ma siły, trzeba się uczyć! No, a swoją drogą każdy chce otrzymać list pochwalny, złotą czy srebrną tarczę albo nagrodę dyrektora szkoły.
– Poza nauką każdy jeszcze coś znajdzie w szkole dla siebie. Działa tu po zajęciach lekcyjnych aż 15 kół zainteresowań. Największe powodzenie mają koła muzyczne, fotograficzne, sportowe i telewizyjne studio „Bociek", w którym sami nagrywamy programy rozrywkowe.
– Chociaż spotykamy się w klasach tylko przez 3 dni w tygodniu, organizujemy sobie wspólne życie tak jak uczniowie innych szkół. Chodzimy razem do kina, do teatrów i muzeów, organizujemy spotkania z interesującymi ludźmi (niedawno np. z pisarką J. Jurgielewiczową), jeździmy na wycieczki i obozy. Bierzemy też udział w rozmaitych akcjach i konkursach. Nasi montażyści wygrali ubiegłoroczny Turniej „Złotej Kielni". My nie będziemy gorsi...

Uczymy się na budowie
– Kiedy zaczęliśmy pracować w Ursynowie, początkowo byłem oszołomiony. Tyle budynków, sprzętu mechanicznego i ludzi. Wszyscy w kaskach, tylko malarzy łatwo rozpoznać po beretach i pochlapanych fartuchach. Dostaliśmy ubrania, sprzęt i pod okiem instruktora – do pracy. Najpierw wykonywaliśmy drobne roboty pomocnicze, jak czyszczenie rur czy grzejników, a potem przyszło malowanie ścian i okien. Wcale nie było łatwo, ale powoli nabiera się wprawy.
– W tym roku uczymy się tynkowania. Jeśli z boku patrzeć, każdemu wydaje się to całkiem łatwe. Dopiero gdy spróbowałem sam... wcale się tynk nie chciał trzymać ściany. Dwa razy poprawiałem, bo pracę trzeba wykonać starannie. Sam bym przecież też chciał mieć ładnie wykończone mieszkanie.
– Jestem zatrudniony w KBM „Śródmieście". Praktykę odbywamy przez 3 dni w tygodniu

„Poznajemy zawody" – to seria broszur przygotowanych przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, które uczniom starszych klas szkoły podstawowej mają dopomóc w wyborze przyszłej szkoły i przyszłego zawodu. Ukazało się już kilkanaście tomików prezentujących różne grupy zawodów. Jedna z broszur mówi o zawodach związanych z budownictwem. Znajdziecie w niej informacje o szkołach, które do nich przygotowują, oraz o możliwościach i warunkach zatrudnienia. Tym, którzy nie potrafią jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy wybierają się do szkół zawodowych, czy też do ogólnokształcących, i w ogóle chcieliby szerzej rozważyć te sprawy – polecamy pierwszą broszurę z tego cyklu, zatytułowaną „Przed trudnym wyborem".
Pytajcie w szkolnych bibliotekach i księgarniach „Domu Książki" – o serię „Poznajemy zawody".

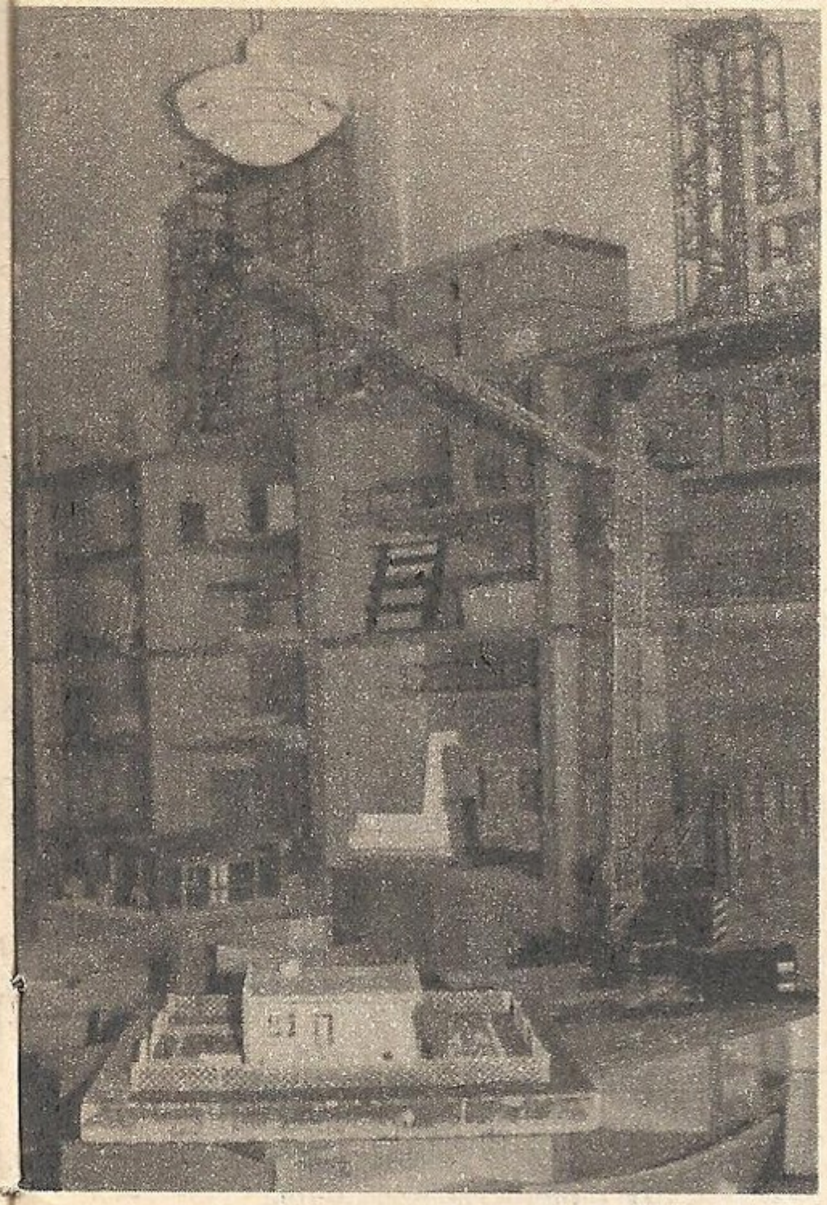

1

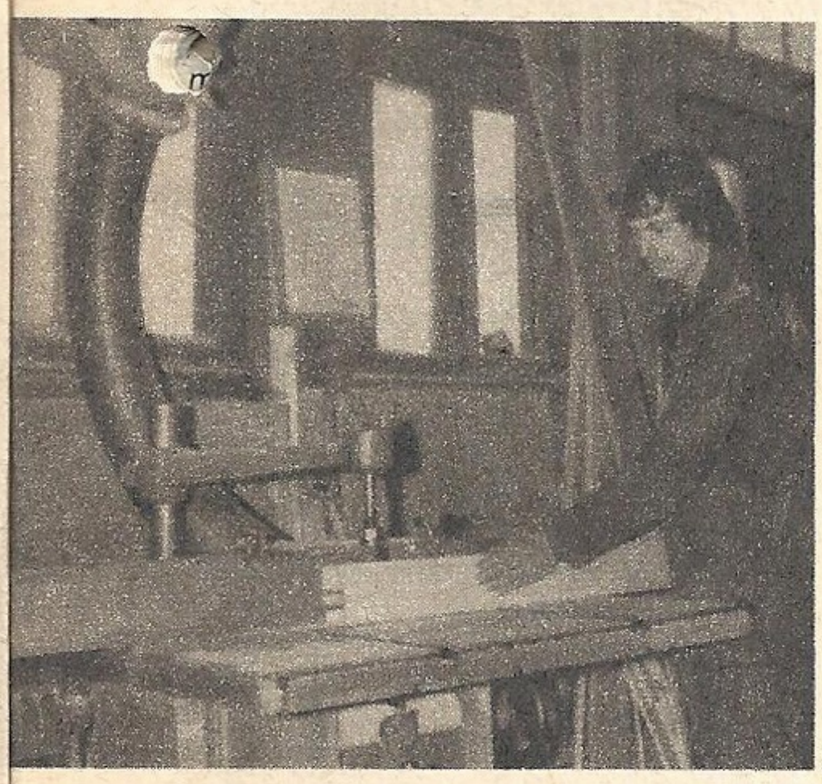

2

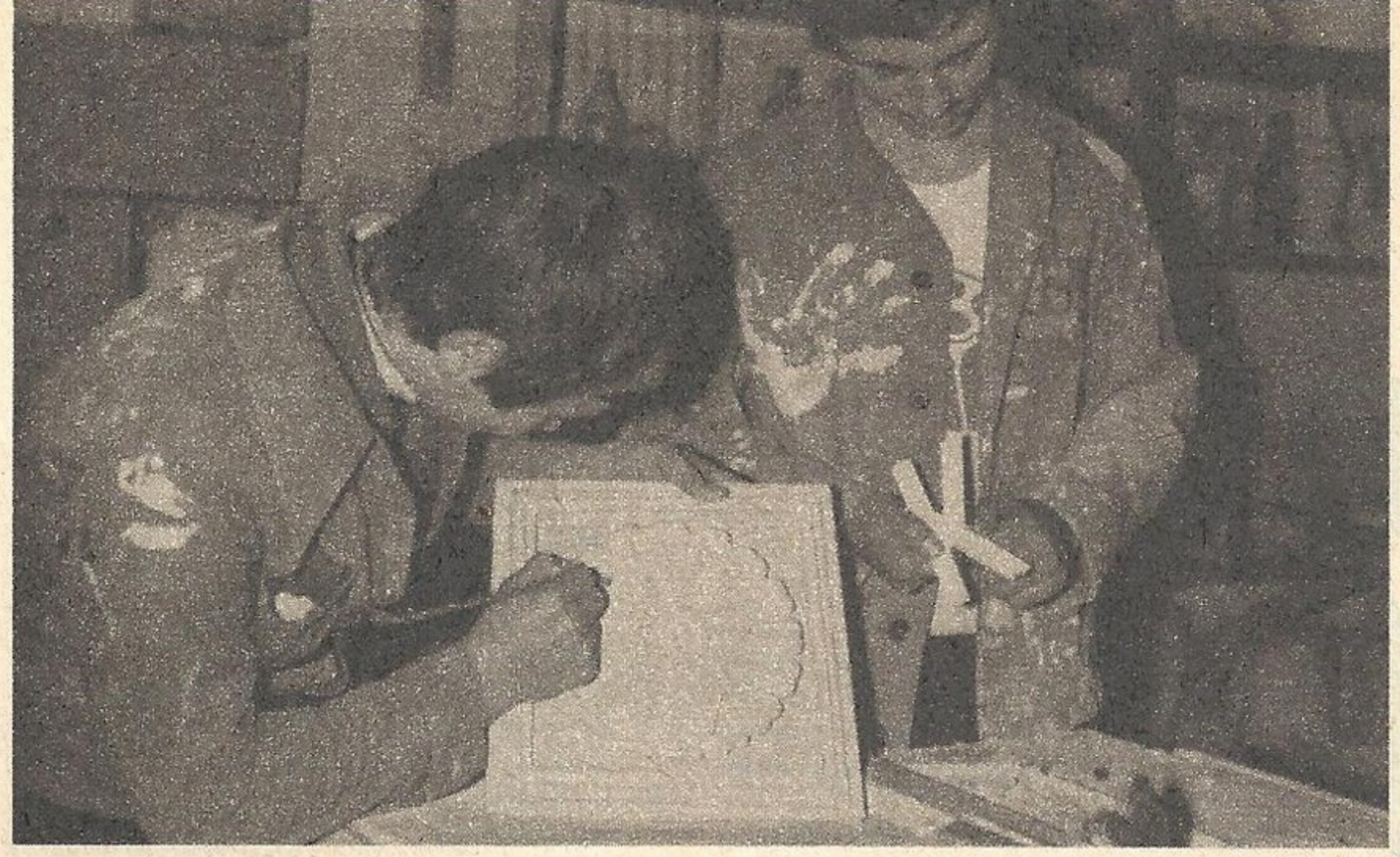

4

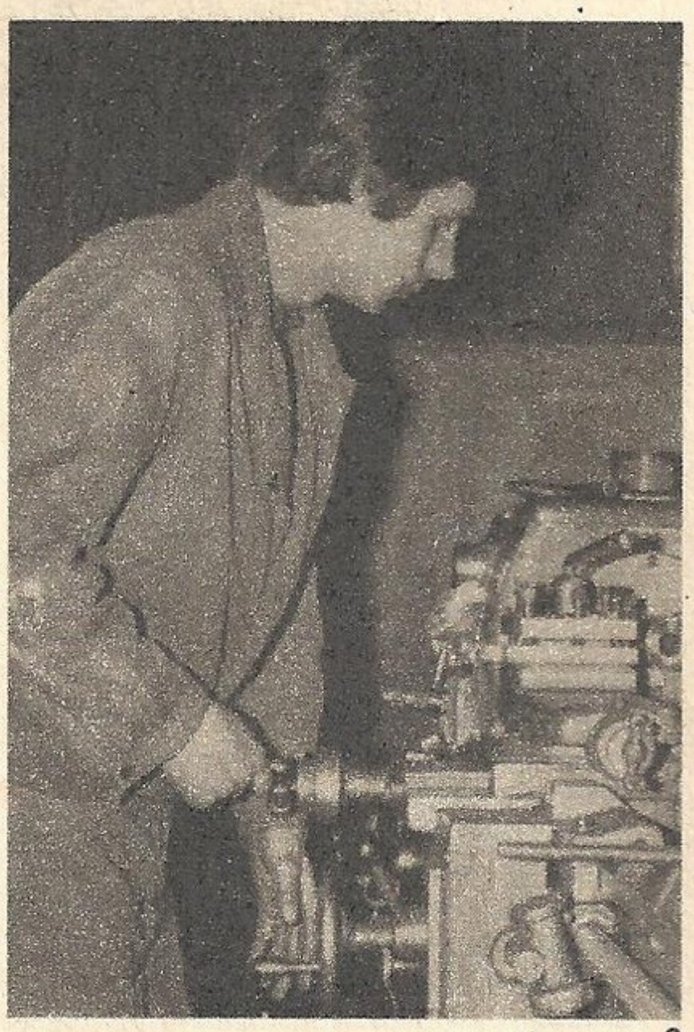

3

5

6

1 *W pracowni przedmiotów zawodowych – bogactwo pomocy naukowych. Te najbardziej skomplikowane – to prace dyplomowe uczniów technikum.*

2 *Stolarze początkowo wykonują ręcznie drobne elementy, po pół roku stają przy maszynach i produkują to, co potrzebne na budowie: listwy, [illegible]na, szalunki, futryny.*

3 *Ślusarze muszą opanować nie tylko technikę pracy na tokarce, lecz również poznać jej budowę.*

4 *W szkolnej pracowni sztukatorskiej powstają piękne ozdoby z gipsu. Do tego zawodu trzeba mieć artystyczną smykałkę.*

5 *Praca montera konstrukcji żelbetowych to jakby składanie domów z klocków: dźwig podaje elementy, a monter odpowiednio je ustawia i łączy.*

6 *Czteroosobowy pokój w szkolnym internacie, każdy ma tu swój tapczan, szafkę i stolik. Na każdym piętrze jest świetlica, więc można obejrzeć telewizję, pograć w szachy lub w ping-ponga.*

---

w 15-osobowych brygadach na Sadybie. Zanim wpuszczono nas na budowę, przeszliśmy szkolenie bhp. To, co teraz robimy, jest na razie tylko zbliżone do mojego zawodu – montera konstrukcji żelbetowych. Zbijamy kastry, robimy ofundamentowania. Niedługo wejdziemy na budynek montować.

Zarabiamy na budowie, jak na uczniów, wcale nieźle. Za pierwszą pensję kupiłem sobie od kolegi aparat fotograficzny. Starczyło jeszcze na bilet miesięczny i kieszonkowe! W szkole i pracy dostajemy bezpłatnie posiłki regeneracyjne. A jak się dobrze pracuje – leci premia. Od przedsiębiorstwa otrzymamy książeczki mieszkaniowe z pierwszym wkładem.

Dla siebie i dla innych

– W kronice szkolnej można znaleźć informacje, że nasi poprzednicy brali udział w „Operacji Frombork 1001", pracowali na Zamku Królewskim i przy budowie Centrum Zdrowia Dziecka. W ubiegłym roku my pomagaliśmy przy budowie i urządzaniu wnętrz Domu Zasłużonego Pracownika Budownictwa (Mister Warszawy 1977). Utrzymujemy zresztą z jego mieszkańcami serdeczne, niemal rodzinne kontakty.

– Każdy rocznik stara się coś zrobić dla szkoły. Nasi koledzy stawiali nowy budynek, my wykonujemy w nim prace wykończeniowe.

– Naszą wspólną sprawą jest teraz urządzenie w podziemiach szkoły – klubu-kawiarni. Już posadzkarze kończą układanie klepek, niedługo zaczniemy roboty malarskie. Stolarze przygotowują boazerie i stylowe meble, a sztukatorzy i ślusarze ciekawe ozdoby i oświetlenie. Każdy chce pokazać, co potrafi.

Głosy uczniów zanotowała
Barbara Wiśniewska.

Zdjęcia: Jacek Siemiński, uczeń ZSB

Prawdziwy Przyjaciel

Oddajemy głos kolejnym uczestnikom naszej, ogłoszonej w 15 numerze akcji „Prawdziwy Przyjaciel". Poprzednie wypowiedzi na temat przyjaźni drukowaliśmy w nrach 20 i 21.

Rozumie nas jak nikt

Jesteśmy siostrami (13 lat i 15 lat). Uważamy, że żadna z naszych koleżanek nie zasługuje w pełni na miano prawdziwego przyjaciela. Prawdziwym przyjacielem dla nas jest nasza Mama.

Chociaż ma wiele obowiązków w pracy i w domu, znajdzie zawsze troszeczkę czasu, żeby porozmawiać z nami o naszych problemach. Z Mamą rozmawiamy nie tylko o szkole, ale także o koleżankach, chłopcach, którzy nam się podobają. Nigdy nie wstydzimy ani nie boimy się czegokolwiek wyjawić Mamie. Ona zawsze zrozumie, nie śmieje się ze spraw, które komuś wydawałyby się śmieszne czy błahe. Czasami, kiedy uważa, iż nasze postępowanie jest błędne, nie usiłuje nam wmówić swojej racji, lecz uprzednio przemyślawszy, wytłumaczy, w czym tkwi błąd. Wiele naszych koleżanek zazdrości nam tak wspaniałej Mamy. Np. Anka i Magda nie mogą tak jak my, zwrócić się do swojej mamy ze swoimi problemami. Jednak wiele razy rozmawiały już o nich z naszą Mamą. Choć są one dla Mamy zupełnie obce, mimo to i ich problemów nie zostawi ona bez rozwiązania.

Na pozór wydawałoby się, że jest zwykłą, zapracowaną kobietą, ale każdy, kto zamieniłby z Nią parę słów, zrozumie, dlaczego właśnie ją wybrałyśmy na przyjaciela.

„Siostry"

Nie spotkałam jeszcze prawdziwego przyjaciela

Mam 14 lat, a jeszcze nie spotkałam takiej osoby, którą mogłabym nazwać przyjacielem. Nawet Mama mnie nie rozumie. Nie wiem, czy mogłabym zdobyć się na szczerość wobec Niej. Wiem, że są tacy rodzice, którzy potrafią przestawić się z okresu, w którym ich dziecko było smarkaczem, na teraźniejszość. Przecież czas mija, a oni nie zmieniają swego stosunku do nas. Nie mogę być z Mamą szczera. Nie wiem, czy bierze moje sprawy na serio i czy nie opowie zaraz tego, co jej powiem, swej przyjaciółce. Dlatego nie wierzę w pełną szczerość i zrozumienie między rodzicami a dziećmi. Ale wierzę w szczerość np. między mną a osobą dorosłą, która nie obserwuje mnie „od pieluch". Taki człowiek nie ma uprzedzeń i widzi mnie taką, jaka jestem teraz, a nie jaka byłam kiedyś. Wierzę też w przyjaźń między rówieśnikami i chłopcem a dziewczyną. Tylko każdy musi zdawać sobie sprawę, że stosunki między przyjaciółmi nie ograniczają się tylko do kilku zdań w szkole czy kilku telefonów. Konieczna jest jakaś płaszczna porozumienia. Bez niej przyjaźń jest niemożliwa.

Jeśli chodzi o przyjaźń między chłopcem a dziewczyną, jest to trochę trudniejsze. Chcę zwrócić się tu do chłopców. Oni często biorą chęć nawiązania przyjaźni za miłość. Nierzadko i dziewczyny też tak uważają.

I jeszcze jedno, na zakończenie. Myślę, że nie można określić, jaki powinien być przyjaciel, bo chyba jeszcze nikt nigdy nie odnalazł swego ideału.

Elżbieta

Można zawsze na nią liczyć

Moja przyjaciółka ma bardzo podobny charakter do mnie i pod prawie każdym względem zgadzam się z nią całkowicie.

Mamy te same upodobania, te same poglądy, a niekiedy nawet te same myśli. Mogę w każdej chwili na nią liczyć. Nie jest w stosunku do mnie oraz do innych osób fałszywa. Wiem, że w trudnej sytuacji pomogłaby mi, a to się bardzo liczy. Gdy coś złego zauważy u mnie, mówi mi o tym otwarcie, a nie za oczyma. Zasługuje ona na miano przyjaciela dlatego, że ma bardzo dobry charakter, nie jest zazdrosna – tak jak inni, każdemu stara się przyjść z pomocą, gdy ktoś jej potrzebuje. Jest wrażliwa na kłopoty i zmartwienia innych osób, umie się wczuć w ich położenie, w sytuację, w jakiej się znajdują i z której nie mogą się czasami „wydostać".

Jest takie przysłowie: „Prawdziwym przyjacielem jest ten, kto w czasie deszczu odda ci swój parasol". Ona jest właśnie taka. Umie poradzić, pomóc każdemu, nawet z narażeniem własnego dobra.

Maryla

Mam przyjaciół wśród starszych

Pamiętam dokładnie słowa, które wpisała mi do pamiętnika pewna bardzo miła pani: „Nie równość wieku, lecz równość poglądów, przekonań łączy ludzi najsilniejszym węzłem". Potwierdza się to, o czym mogą świadczyć przykłady z mojego życia. Wśród koleżanek spotkałam jedną, którą, jak sądziłam, będę mogła nazwać przyjaciółką. Zawiodłam się jednak. Otóż jeśli spotykały mnie w szkole małe niepowodzenia, np. otrzymywałam gorszą notę, widziałam uśmiech na twarzy „przyjaciółki", natomiast jeśli notę b. dobrą, ona była zawiedziona, zła i wręcz niezadowolona. również obmowa innych koleżanek była jej wadą. Ja również mam złe i dobre strony charakteru, ale jeśli przyjaźnię się z kimś, to pragnę być dla niego dobrą, uczynną, staram się pomóc, doradzić, pocieszyć. Pierwsze więc moje poszukiwania prawdziwej przyjaźni wśród rówieśników nie powiodły się. Natomiast śmiało mogę powiedzieć, że mam przyjaciół wśród osób starszych. Są to przede wszystkim rodzice, ciocia i babcia. Na nich mogę zawsze polegać, do tej pory nie zawiodłam się, mimo dużej różnicy wieku rozumieją nasze nastolatkowe sprawy, aprobują moje hobby, darzą mnie zaufaniem i ja ich, są wymagający, ale umieją docenić moje wysiłki. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że maleńkie tajemnice trzeba mieć z koleżankami, bo niezręcznie jest czasem rozmawiać o tym z dużo starszą osobą. Tak więc mam dużo koleżanek wśród rówieśników, ale tylko dobrych koleżanek, ale nie prawdziwych przyjaciółek. Tym mianem mogłabym określić osobę, która będzie miła, mądra, wesoła, zaradna, uczciwa, wyrozumiała, skromna i sprawiedliwa. Osobę, która będzie umiała wysłuchać, doradzić i pomóc, zarówno w złych, jak i w dobrych chwilach, nigdy nie zawiedzie i nie opuści w potrzebie. Sądzę, że spotkam taką osobę, i to może już niedługo?

„Piętnastolatka"

Czy umiemy być przyjaciółmi?

Pojęcie przyjaźni bywa często źle pojmowane i przez to wynika wiele nieporozumień, zawodów i rozczarowań. Do rzekomego przyjaciela podchodzimy jak do kogoś pewnego, komu można wszystko powiedzieć, podzielić się smutkami, radościami, zrobić niekiedy przykrość czy świństwo (nieumyślnie), bo przecież przyjaciel zrozumie, odniesie się z wyrozumiałością. Mówimy mu ciągle o swoich kłopotach i przeżyciach, a nie umiemy czy w ogóle nie słuchamy tego, co on chce nam przekazać. Taka przyjaźń rozpada się prędko i jest przyczyną podchodzenia z dystansem do nowych znajomości. Czujemy się zawiedzeni, wydaje nam się, że każda następna bliższa znajomość skończy się tym samym. Nie próbujemy nawiązać żadnego nowego kontaktu. Stajemy się zamknięci w sobie i nieufni. Czekamy biernie na zainteresowanie się nami. Przecież przyjaźń jest fundamentem miłości, nie wyobrażam sobie prawdziwej, szlachetnej miłości bez przyjaźni – uczucia bezinteresownego. Właśnie. Czy umiemy „dawać siebie" innym bezinteresownie? Czy jesteśmy zdolni czynić dobro, którego oczekujemy od przyjaciela? Zaufanie oparte na wierze w człowieka i jego dobroć jest koniecznością i nie wolno nam pominąć tego w kontaktach międzyludzkich. Musimy wierzyć, że każdy, nawet pozornie zły człowiek posiada zalążek dobra, może nie miał warunków, by ten zalążek rozwinąć. Może właśnie naszym zadaniem jest wyzwolić dobro w tym człowieku (rówieśniku, chłopcu, dziewczynie czy kimś starszym). Wyciągnijmy dłoń, ktoś na nią czeka. A kiedy poczujemy ufny dotyk, przekażmy tej dłoni serdeczny uścisk. Na pewno nie pozostanie dłużna.

Oczywiście, by móc tak postępować, trzeba popracować nad sobą, ale warto, i do takiej postawy można dojść. Jest jeden warunek: trzeba chcieć. Postarajmy się to zrobić i rozejrzeć dookoła, czy nie zauważymy nikogo o takich czy podobnych cechach. Takie cechy powinien mieć prawdziwy przyjaciel, zapewniam, że tacy ludzie są wśród nas. Chciejmy i umiejmy ich dostrzec.

Monika

Przyjaźń z koperty

Tak jak wiele osób, pisząc list nie byłam pewna, czy dostanę odpowiedź. Adres wzięłam z „Giełdy Hobbistów" i postanowiłam spróbować. Odpowiedź przyszła szybko, bo już po tygodniu. Beata, bo tak się ona nazywa, chciała ze mną korespondować. Pisałyśmy do siebie rok. Teraz nadarzyła się okazja do spotkania – obydwie miałyśmy wakacje. Najpierw ja pojechałam do niej do Nysy, a potem zaprosiłam ją do siebie na wieś. Chodziłyśmy sobie do lasu na grzyby albo siadałyśmy na ławce i mogłyśmy fantazjować o przyszłości. W ogóle było bardzo fajnie.

Sybilla

Mam wielu znajomych, ale...

Miałam przyjaciółkę. Zwierzałyśmy się sobie z kłopotów, chodziłyśmy prawie wszędzie razem, siedziałyśmy w jednej ławce. Tworzyłyśmy, jednym słowem, nierozłączną parę. Powodem zerwania naszej przyjaźni nie był on, tylko „ta trzecia". Przeżyłam to dość mocno. Później myślałam, iż to po prostu ona była mną znudzona. Z łezką żalu w oku patrzyłam i słuchałam radosnego szeptania tamtych. Być może zbyt łatwo

dałam za wygraną, ale piszę to teraz z perspektywy przeżytych następnych dwóch lat. Może też być, że to po prostu ja błędnie wyobrażałam sobie przyjaźń, i stosunku, jaki między nami istniał, wcale przyjaźnią nazwać nie można. Jednak nauczona doświadczeniem do dnia dzisiejszego nie mogę się zdobyć na zaproponowanie komuś przyjaźni. Nie znaczy to, że odseparowałam się od społeczności klasowej. Przeciwnie, do klasy VIII byłam dość lubiana na terenie tej grupki społeczeństwa. Kolegowałam się ze wszystkimi i z nikim. Było mi z tym raczej dobrze, chociaż nieraz było mi żal, że nie mam kogoś bliższego. Oczywiście nie biorę pod uwagę rodziców i mojej siostry. W naszym wieku szukamy jednak przyjaciela-rówieśnika, gdyż sprawy, które dla nas nastolatków są najważniejsze – dla dorosłych wydają się błahe. Teraz jestem w pierwszej klasie szkoły średniej. W tej społeczności zaaklimatyzowałam się świetnie. Zorganizowaliśmy już kilka udanych imprez. Myślę, że w klasie między kolegami może istnieć pewien związek, którego przyjaźnią nazwać nie można, ale który jednak daje dużo satysfakcji.

Monika

Spotkałam prawdziwego przyjaciela

On chodzi do Technikum Górniczego, a ja do Liceum Ekonomicznego. Mimo iż mieszkamy w różnych miejscowościach, często przyjeżdżamy do siebie. Kiedy jesteśmy razem, czuję się naprawdę bezpieczna. Pomyśli ktoś, że my ze sobą „chodzimy", ale tak nie jest. Ja mam swojego chłopaka, o którym opowiadam Krzyśkowi, a Krzysiek ma także swoją dziewczynę, którą także znam. Kiedy jesteśmy razem, mamy tysiące przeróżnych spraw i tematów, które koniecznie musimy omówić. Razem słuchamy płyt, muzyki poważnej, czytamy poezję i prozę, opowiadamy sobie o szkolnych przeżyciach. Niejednokrotnie też zdarza się, że Krzysiek pomaga mi w odrabianiu lekcji. Kiedyś ktoś nagadał Krzyśkowi, że ja wszystkie jego sekrety rozpowiadam całej klasie. Kiedy się o tym dowiedziałam, byłam zrozpaczona, lecz byłam pewna, że Krzysiek nie odwróci się ode mnie. Przyjechał wtedy do mnie i bez żadnych kłótni, awantur, podniesionych głosów wyjaśniliśmy sobie wszystko i wspólnie doszliśmy do wniosku, że ten, kto rozpowiadał takie bzdury, po prostu zazdrości nam naszej wypróbowanej przyjaźni.

Ja myślę, że aby się przekonać o prawdziwości przyjaźni, niepotrzebne są wzniosłe czyny. Przyjaciel okazuje się tym, kim jest, właśnie przez codzienne drobne sprawy i sprawki, z których składa się życie każdego człowieka.

„Monika"

Wiemy o sobie bardzo dużo

Z moich obserwacji wynika, że podstawowym łącznikiem w przyjaźni jest wspólne zainteresowanie. Wtedy na pewno znajdzie się wiele tematów do rozważań. Przyjaźń pogłębiają: wzajemne zaufanie, przywiązanie oraz wiara, że jest taki ktoś na świecie, z kim można podzielić się własnymi kłopotami i radościami, z kim chętnie spędzi się każdą wolną chwilę. Uważam, że przyjaciel powinien być: szczery, sympatyczny, lojalny, uczynny, słowny, koleżeński, taki, aby zawsze można było na nim polegać. Chociaż sądzę, że nie można podporządkować się od razu określonemu schematowi, trzeba być po prostu sobą; ludzie przecież dobierają się według zainteresowań i charakterów.

Wszystkie wymienione wyżej cechy posiada moja przyjaciółka Baśka. A ponieważ nasza przyjaźń wytrzymała trzyletnią próbę czasu, myślę, że przetrwa dalej.

I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz: nie wolno wymagać od przyjaciela zwierzania się z najbardziej osobistych tajemnic. Jeśli będzie chciał podzielić się nimi, powie oczywiście sam. Należy szanować jego tajemnice, bo przecież każdy z nas ma swój własny świat, do którego nie mają dostępu nawet najbliższe osoby, a my również chcemy, żeby i nasze tajemnice szanowano. Zarówno Baśka, jak i ja mamy takie właśnie osobiste sprawy, czasem jesteśmy ich bardzo ciekawe, ale nie żądamy od siebie zdradzenia tajemnic. W końcu wiemy i tak o sobie bardzo dużo.

Przyjaciółka Baśki

Myślałam, że to będzie prawdziwa przyjaźń

Miała na imię Ania, lubiłam ją bardzo, jak chyba nikogo innego. Byłam szczęśliwa, że naprawdę mam prawdziwą przyjaciółkę. Miałyśmy wspólne zainteresowania, odrabiałyśmy razem lekcje. W wolne dni chodziłyśmy razem do kina, teatru, kawiarni, dyskoteki. Zwierzałam jej się ze wszystkiego, powierzałam jej swoje wielkie tajemnice z nadzieją, że zostanie to tylko między nami (i tu był mój błąd). Otóż wszystkie moje tajemnice i zwierzenia przekazała nowej koleżance. A co gorsza, mówiła mi, że nikt o niczym nie wie i nigdy się nie dowie. Dlaczego mnie tak potraktowała, oszukała i okradła z moich tajemnic. A ja łudziłam się, że naprawdę miałam przyjaciółkę.

Dlaczego tak zrobiła?... Nie wiem.

Rozstałam się z nią w zupełnej zgodzie, teraz też spotykamy się dość często (chodzimy do jednej klasy i mieszkamy przy jednej klatce schodowej), ale przez dłuższy czas nie zapomnę tej krzywdy, jaką mi wyrządziła.

Nie czuję osamotnienia, mimo że w domu mam bardzo trudną sytuację (moi rodzice rozchodzą się, ponieważ mój ojciec jest nałogowym alkoholikiem; ja z bratem zostaję z mamą). Swoją matkę traktuję jak prawdziwego przyjaciela. Opowiadam jej wszystkie swoje kłopoty i marzenia, zwierzam się ze spraw sercowych. Nigdy nie zdarzyła się taka sytuacja, aby mama otworzyła mój list, po prostu wierzy mi. Zawsze we wszystkim mi doradza, np. jak mam się ubrać, co mam kupić w prezencie koleżance, koledze. Gra ona w moim życiu dwie role: matki i przyjaciółki, i za to ją kocham i cenię.

„Iwetka"

Dzięki „Płomykowi"!

Będąc w szóstej klasie napisałam do Was z prośbą o „wyszukanie" dla mnie przyjaciółki. I miałeś nosa, „Płomyku"! Danka, którą dla mnie znalazłeś, to wzór dobrego przyjaciela. Trzynaście lat korespondujemy ze sobą, odwiedzamy się, gdy tylko czas nam pozwoli, chociaż dzieli nas 400 km.

Bywają tłuste i chude lata. Czasami mamy okres ciszy, ale nie znaczy to, że nie myślimy o sobie. Po prostu życie biegnie tak, że niejednokrotnie nie ma siły i chęci na list. Ale jest pamięć, telefon, kartka pocztowa.

Dziękuję Ci, „Płomyku", za moją Dankę.

Alina

300 RAZY PRZYJAŹŃ

W naszej dyskusji na temat prawdziwej przyjaźni zabrało dotychczas głos około trzystu czytelników. Wypowiedzi dwudziestu osób wydrukowaliśmy w numerach 20, 21 oraz w tym „Płomyku".

Dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli do nas napisać, dzieląc się swymi przeżyciami i myślami dotyczącymi przyjaźni. Podziękowania te kierujemy prawie wyłącznie pod adresem dziewcząt, ponieważ od nich głównie pochodziły listy z hasłem „Przyjaźń" na kopercie. Nie sądzimy jednak, aby problem przyjaźni był chłopcom obojętny, nie wierzymy również, że nie mają oni nic na ten temat do powiedzenia. Myślimy natomiast, iż to ich milczenie spowodowane zostało raczej niechęcią do pisania listów, do przelewania swych myśli i spostrzeżeń na papier. Ale akcji „PP" jeszcze nie zamykamy, dalsze wypowiedzi, wnoszące coś nowego do dyskusji, nadal będą wykorzystywane w druku. A więc może dowiemy się, co chłopcy sądzą o przyjaźni.

Na pamiątkę udziału w akcji „Prawdziwy Przyjaciel" dziewczęta, których wypowiedzi ukazały się na łamach „Płomyka", otrzymują symboliczne nagrody-maskotki. Oto lista nagrodzonych:

Elwira Cygankiewicz (Sosnowiec), **Małgorzata i Agnieszka Daczyńskie** (Łódź), **Alina Czyż** (Zaczernie), **Bożena Dudko** (Wisznice), **Jadwiga Duda** (Brzesko), **Monika Fedyk** (Sanok), **Jadwiga Gajdziszewska** (Bukowno), **Elżbieta Klima** (Zabierzów Bocheński), **Wioletta Napierała** (Piła), **Lilia Nowakowska** (Wieliczki), **Koryna Opala** (Racibórz), **Marzanna Pawełek** (Wałbrzych), **Małgorzata Potrzebowska** (Szczecin), **Iwona Pędzisz** (Gdańsk), **Urszula Rogowska** (Palikije), **Iga Sakieta** (Siemianowice), **Jola Siatkowska** (Jasień), **Maria Sylwestrzak** (Kielce), **Katarzyna Suder** (Podgórze), **Teresa Szulik** (Janowice), **Iwona Ślaska** (Warszawa), **Beata Tarczyńska** (Łódź), **Jadwiga Urban** (Stworzyce), **Maria Waśkowska** (Łążek), **Elżbieta Widłaś** (Stanisławów), **Elżbieta Woźny** (Gdańsk–Oliwa), **Czesława Zawrotniak** (Szyby).

Czternaście uczestniczek naszej akcji, których wypowiedzi, jak nam się wydaje, najpełniej wyrażają opinie 14–15-latków na temat przyjaźni, zaprosiliśmy do Sztabu Płomykowych Korespondentów. Oto lista nowych członkiń SPK:

NOWI CZŁONKOWIE S.P.K.

Aleksandra Augustyn (Bydgoszcz), **Karina Bogoń** (Sowczyce), **Małgorzata i Agnieszka Deczyńskie** (Łódź), **Bożena Dudko** (Wisznice), **Monika Fedyk** (Sanok), **Wioletta Gadant** (Sanok), **Wioletta Gajos** (Warszawa), **Beata Kruczek** (Ustka), **Monika Leszczyńska** (Zabrze), **Wioletta Maciejewska** (Kleczew), **Elżbieta Piasecka** (Drezdenko), **Izabella Pundyk** (Nowa Sól), **Janina Szerter** (Brzozowice Kamień), **Elżbieta Woźny** (Gdańsk–Oliwa).

Przypominamy, że Sztab Płomykowych Korespondentów – to zespół reprezentujący czytelników „Płomyka", z którym redakcja utrzymuje kontakt listowny, zapraszając ich od czasu do czasu do udzielania odpowiedzi na różnego rodzaju pytania oraz prosząc o wykonanie innych specjalnych zadań pomagających w redagowaniu pisma.

Każdy nowy członek SPK otrzymuje znaczek przypominający mu o tym, że jest współpracownikiem „Płomyka".

Co o przyjaźni mówią przysłowia, co mówią uczestnicy akcji „Prawdziwy Przyjaciel", a co my na to?

Opracowała KAJA PERKOWSKA

Przyjaciela zawżdy trzeba, jako wody, jako chleba.

Z tym starym przysłowiem zgodzą się chyba wszyscy. Człowiek bowiem oprócz takich potrzeb, jak zaspokajanie głodu, pragnienia, snu itp., ma również wiele nie mniej ważnych potrzeb psychicznych, między innymi potrzebę bezpieczeństwa, akceptacji, przynależności, miłości itp. Większość potrzeb psychicznych zrealizować jednak możemy tylko dzięki pomocy drugiego człowieka lub grupy ludzi. Brak osób bliskich, brak przyjaciół prowadzić może do poważnych komplikacji w naszym życiu psychicznym: do załamań, braku wiary we własne siły, zniechęcenia, frustracji itp. Jako pierwsi, wszystkie nasze potrzeby zaspokajają rodzice. To oni dbają o prawidłowy rozwój fizyczny dziecka, oni otaczając je miłością, dają mu poczucie bezpieczeństwa. Dzięki nim czujemy się chciani i potrzebni. Do rodziców zwracamy się z naszymi pierwszymi dziecięcymi kłopotami i radościami, oczekując rady, pochwały czy pocieszenia. Często zdarza się tak, że kiedy przestajemy być dziećmi, nadal traktujemy rodziców jako tych swoich prawdziwych, wypróbowanych przyjaciół, na których zawsze i w każdej sytuacji możemy liczyć. Bywa również i tak, że w miarę dorastania tracimy z nimi wspólny język, przestajemy się nawzajem rozumieć, nagle stajemy się obcy sobie.

Tak bywa w życiu. I to znalazło odzwierciedlenie w Waszych licznych listach. Wiele osób (głównie dziewczęta) wymieniało jako przyjaciół właśnie rodziców, byli też tacy, którzy uważali przyjaźń z rodzicami za wręcz niemożliwą. Drukowaliśmy wypowiedzi zarówno jednych, jak i drugich.

Spróbujmy teraz wspólnie zastanowić się nad tym, dlaczego ta nić przyjaźni, która nawiązała się między rodzicami a dzieckiem we wczesnym dzieciństwie, w pewnym momencie zostaje w wielu wypadkach zerwana?

Spróbujcie zadać sobie pytanie, kiedy ten moment mógł nastąpić i z czyjej stało się to winy? Przeanalizujcie obiektywnie postępowanie własne i rodziców. Zastanówcie się, na czym przyjaźń między nimi a Wami może polegać? Czy tylko na dawaniu z jednej, a braniu z drugiej strony?

Z wielu listów wynika, że matkę lub ojca traktuje się wówczas jako przyjaciela, gdy: wysłucha, poradzi, nie wyśmieje, nie skrzyczy, daje na kino i „ciuchy", jest cierpliwy, dobry i gotowy w każdej chwili przyjść nam z pomocą. Czy jednak taki stosunek można nazwać prawdziwą przyjaźnią?

Przyjaźń lepsza niż złoto.

Przekonujemy się o tym szybko, gdy wraz z dorastaniem musimy wchodzić w kręgi coraz to nowych, obcych sobie osób, stawić czoło nowym problemom i przystosowywać się do nowych sytuacji. Wszędzie, gdzie jesteśmy (w nowej szkole, na prywatce czy dyskotece, na obozie czy kolonii) szukamy osób, które by nas lubiły i rozumiały. Chcemy być uznawani, akceptowani i cenieni przez grupę ludzi, wśród których jesteśmy. Daje nam to poczucie bezpieczeństwa i poczucie własnej wartości.

Kto znalazł przyjaciela, skarb znalazł.

Tak mawiali nasi prapradziadowie i ta stara prawda aktualna jest po dziś dzień. Wielu z Was uskarża się w swoich listach na samotność. Przyjaźń jest dla nich skarbem, którego daremnie szukają. Chociaż otoczeni ludźmi, pozostają ciągle sami. Zamykają się w skorupie własnej samotności i coraz trudniej jest się im z niej wydobyć.

Dlaczego tak się dzieje? Czy winni są sobie sami, czy winę za ich wyobcowanie i samotność ponosi ich otoczenie? A może bywa i jedno, i drugie? Rozejrzyjcie się wokół siebie, w szkole i poza szkołą. Zwróćcie uwagę na osoby, które zawsze stoją samotnie na przerwie, których nie widać na szkolnych zabawach, które nie są nigdy nigdzie zapraszane, słowem, osoby samotne, i zadajcie sobie pytanie: dlaczego tak jest?

Czy ktoś z Was próbował się do nich zbliżyć, wyciągnąć rękę i zaofiarować przyjaźń? Napiszcie, jaka Waszym zdaniem jest przyczyna ich samotności (najlepiej pokazać to na konkretnych przykładach, które sami zaobserwowaliście) i co powinni zrobić, aby znaleźć przyjaciela? Może wspólnie opracujemy receptę na lekarstwo przeciw samotności?

Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

Tak napisał w bajce „Lis i orzeł" Ignacy Krasicki. Prawda ta jednak przewija się tylko przez bardzo nieliczne Wasze listy. W większości zarówno ci, którzy już znaleźli przyjaźń, jak i ci samotni, którzy jej dopiero poszukują, chociaż mają wiele wymagań w stosunku do już posiadanych, bądź poszukiwanych przyjaciół, nie piszą nic o sobie, o tym, jakimi oni sami chcą być lub jakimi są przyjaciółmi.

Od przyjaciela oczekujemy wierności, lojalności, dyskrecji, prawdomówności. Chcemy, aby był to ktoś nam życzliwy i całkowicie oddany, ktoś, komu można zaufać i na kogo można by zawsze liczyć w trudnej sytuacji. Czy sami jednak umiemy być w stosunku do tej drugiej osoby właśnie tacy? Czy mierzymy siebie taką samą miarką jak i innych?

Z Waszych listów wynika, że niestety nie.

Opisujecie często przyjaźnie, które mimo iż wydawały się takie „na śmierć i życie", nagle rozpadały się... I to zawsze z winy tej drugiej osoby. Nikt z was nie zadał sobie trudu, aby poszukać winy również w sobie.

Często czujemy się biedni, pokrzywdzeni, samotni. Wszyscy wydają nam się jacyś źli, nieżyczliwi. Koleżanki nas obgadują, nauczyciele nie lubią, rodzice nie rozumieją. Nikt nie chce być naszym wiernym, gotowym do wszelkich poświęceń przyjacielem.

Chcemy go znaleźć, ale niestety, wszystkie otaczające nas osoby do tej roli po prostu się nie nadają. Nie odpowiadają naszym surowym warunkom.

Postawmy więc sobie pytanie: czy ja sam (sama) umiem być przyjacielem? Chcę, aby mnie akceptowano takiego, jaki jestem, ale czy potrafię zaakceptować kogoś innego z jego wadami i słabostkami? Czy potrafisz być życzliwy i przyjacielski nie tylko w marzeniach w stosunku do swego ideału przyjaciela, ale również dla tej kłótliwej, krostowatej Aśki, dla Grubego, z którego wszyscy się śmieją, dla gderliwej woźnej, dla tej cichej i nie zauważanej przez nikogo Marysi i dla wielu, wielu innych ludzi, na których dotychczas nie zwracałeś uwagi? Czy możesz dostrzec przyjaciela w którejś z tych osób?

Chcesz mieć długo skarbów wiele,
rozdaj między przyjaciele.

Zastanów się i Ty, co sam masz do zaofiarowania osobom, które cię otaczają, aby kontakty między Wami nie polegały jedynie na jednostronnym dawaniu.
Z części listów wynika, że niestety, niektórzy z Was traktują przyjaźń bardzo powierzchownie, a więc polegać ma ona na wymianie ploteczek, na wspólnym pójściu do dyskoteki i czasem wspólnym odrabianiu lekcji. Przy czym prawie każdy jest nastawiony na „branie", nie chcąc dać nic z siebie w zamian. Taka „przyjaźń" od razu skazana jest najczęściej na tragiczny finał.
Co powinniśmy więc robić, aby przyjaźń nasza była stale pogłębiana i aby rosła?

Przyjaciela trudno znaleźć,
a łatwo stracić go można.

O prawdziwości tego zdania przekonało się, niestety, wiele osób. Świadczą o tym i wasze listy, w których opisujecie smutne historie przyjaźni, po których pozostało już tylko wspomnienie.
Powodów zrywania przyjaźni jest wiele. Najczęściej jednak wymieniacie trzy. A mianowicie: pojawienie się kogoś trzeciego, a więc nawiązanie nowej przyjaźni, obmowa i ujawnienie tajemnic jednej z „zaprzyjaźnionych" osób przez drugą oraz zazdrość, np. o stopnie.

Przyjaźń szczera nie umiera.

Na szczęście jednak większość spośród Was zgadza się z tym stwierdzeniem, dając tego dowód w opisach przyjaźni, które przetrwały najróżniejsze próby i pozostały nadal mocne. Często takie próby utrwaliły jeszcze istniejące już więzy przyjaźni. Często właśnie sytuacje trudne ukazały, czy to, co łączy dane osoby, można nazwać prawdziwą przyjaźnią. Czy w związku z tym prawdziwa przyjaźń wymaga prób? A jeśli tak, to jakiego rodzaju?

Każdy przyjaciela
według siebie szuka.

Chociaż bowiem wszyscy jesteście zgodni co do tego, jakie cechy powinien mieć prawdziwy przyjaciel, to przecież każda z opisanych przyjaźni jest inna. Jedni cenią w swoim przyjacielu głównie jego rozwagę i inteligencję, inni różnorodność zainteresowań, jeszcze inni beztroskie, wesołe usposobienie. Jedni uważają, że przyjaźń może łączyć tylko osoby tej samej płci, inni, że właśnie odwrotnie: tylko przyjaźń między dziewczyną i chłopcem może być trwała i wierna. Ta różnica w poglądach na tę samą przecież sprawę wiąże się oczywiście z tym, jacy sami jesteśmy, czego w przyjaźni szukamy, czego od tej drugiej osoby oczekujemy.
Zdarza się przecież tak, że ktoś o usposobieniu władczym, lubiący narzucać swoje zdanie i wolę zaczyna przyjaźnić się z kimś uległym, cichym i całkowicie mu się podporządkowującym. Bywa też, że ktoś inny, kto lubi być stale podziwiany i chwalony, stara się znaleźć osobę, która za jego przychylność będzie go podziwiała. Takich przykładów można by mnożyć wiele. Zastanówcie się więc, czego oczekujecie od swego przyjaciela? Na jakich zasadach opiera się wasz wzajemny kontakt? Czy jest to przyjaźń „partnerska", czy też oparta na „wyzysku" jednej osoby przez drugą?

Chcemy Was namówić, abyście wypowiedzieli wojnę samotności – własnej i cudzej – i aby każdy w swoim kręgu kolegów i znajomych stał się rzecznikiem prawdziwej przyjaźni. Rozejrzyjcie się uważnie wokół siebie i zwróćcie uwagę na osoby samotne. Każda z nich czeka na Waszą przyjaźń. Przyjrzyjcie się też uważnie samym sobie i postarajcie się odpowiedzieć na pytanie: „Czy umiem być Prawdziwym Przyjacielem?"

AKCJA „PRZYJAŹŃ" TRWA!

Jak więc widzicie, naszej dyskusji o przyjaźni jeszcze nie zamykamy. Kto ma ochotę, niech napisze do nas na temat któregoś z poruszanych wyżej problemów, niech podzieli się swoimi refleksjami, spostrzeżeniami i doświadczeniami opartymi na przeżyciach własnych lub bliskich sobie osób.
Niezależnie jednak od naszej wspólnej akcji „Prawdziwy Przyjaciel", niezależnie od tego, czy zabraliście lub zabierzecie głos na łamach „Płomyka", czy też nie – niech każdy z Was, od dziś, od tej chwili rozpocznie swoją własną, całkowicie prywatną akcję „Przyjaźń".

FELIETON SPORTOWY

„KAJTEK" I JEGO RODZINA

„Kajtek" z rodziną na przechadzce

Można powiedzieć o nim, że nagle i niespodziewanie stał się sportową sensacją. Jeszcze tak naprawdę nie wystartował w poważnych zawodach, jeszcze nie pokazał publicznie swych umiejętności i talentu, a już pisano o nim w prasie.

Zazwyczaj zdarza się odwrotnie. Długie lata pracują nieraz zawodnicy na swą sławę, na więcej słów w artykule, niż potrzeba na podanie wyników. Dla niego wszystko było inaczej – pisano, nim wystartował, a gdy wreszcie przyszedł ten najważniejszy występ, okazało się, że nikt nie popełnił błędu poświęcając mu tyle uwagi. Bohaterem tego felietonu pragnę uczynić jednak nie tylko Janka Olesińskiego, zwanego przez najbliższych „Kajtkiem", ale także jego ojca, Jana seniora,, mamę – panią Barbarę oraz dwie siostry, Małgorzatę i Katarzynę, słowem – całą rodzinę. Atmosfera domu rodzinnego, w którym sport jest stałym gościem, gdzie nie ma miejsca na bezczynność i nudę, miała ogromny wpływ nie tylko na sportowe wyniki „Kajtka", ale i na cały jego rozwój.

Pan Jan – senior, ma sportową sylwetkę i gdy włoży dres, aby sobie pobiegać po lesie, widać, że bieganie nie jest mu obce. Biegał kiedyś z Jerzym Chromikiem, Zdzisławem Krzyszkowiakiem, Stanisławem Ożogiem, Kazimierzem Zimnym. Był jednym z wielu biegaczy, choć jego sukcesy nie były tak głośne jak innych. To były lata pięćdziesiąte...

W tym samym czasie utalentowana zawodniczka, Barbara Micińska, próbowała swych sił na lekkoatletycznym stadionie, jako reprezentantka „Pogoni-Katowice". Gdy rozpoczęła studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, znalazła się w drużynie koszykówki miejscowej „Wisły"... Gdy została panią Olesińską, nie starczyło już miejsca dla dwóch czynnych sportowców w rodzinie. Obowiązki domowe piętrzyły się coraz bardziej, bo przecież trójka dzieci wymagała opieki.

Siedzą te „dzieciaki" razem z rodzicami, a ja przysłuchuję się tylko wspomnieniom, z których wiele ciągle jest tak żywych i również dzisiaj ma swoje konsekwencje. Katarzyna, najstarsza z „dzieciaków", dziś studentka IV roku informatyki na Uniwersytecie Wrocławskim, zaczęła pływać w wieku lat sześciu. Podobnie jej siostra Małgorzata, dziś studentka IV roku grafiki w filii krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Obie już w dzieciństwie biegle poruszały się w wodzie... Poza tym ćwiczyły gimnastykę artystyczną i z zapałem jeździły na łyżwach – dodaje pani Barbara. – Jak tylko otworzono w naszej dzielnicy sztuczne lodowisko, one były tu pierwsze.

– Małgosia szła na basen, Kazia na lodowisko. To było niedaleko. A ja... To chyba zrozumiałe, że musiałam być z nimi! No, i z „Kajtkiem", który za żadne skarby nie chciał nauczyć się pływać!

– Jak czujesz się bohaterze? Nie wstyd ci?!

Siostry próbują wykorzystać przewagę sprzed kilkunastu lat, kiedy „Kajtek", dziś jeden z najlepszych pływaków w swojej dyscyplinie sportu, bał się włożyć nawet palca do wody!

Miał już dziesięć lat, kiedy wreszcie nauczył się pływać; siostry straciły więc okazję do wyśmiewania jego pływackiego antytalentu. Gdy już nauczył poruszać się w wodzie, zgubił gdzieś głęboko na dnie swoje obawy i rychło stał się jednym z najlepszych w sekcji.

W tym czasie papa, Jan – senior, podjął obowiązki sportowego działacza, w ich dzielnicy miała powstać kryta hala sztucznego lodowiska. Jego zawodowe umiejętności były więc bardzo potrzebne...

Siedzimy i rozmawiamy w mieszkaniu, z którego okien, jeśli nie ma mgły, można dostrzec potężny dach lodowiska. Znajdujemy się w górniczej dzielnicy Katowic, a raczej w miejscu, gdzie łączą się dwie dzielnice – Nikiszowiec i Janów. W pobliżu szyby wyciągowe kopalni „Wieczorek"; gdzieś niedaleko stare „familoki", które były żywą dekoracją filmów Kazimierza Kutza – „Perła w koronie" i „Sól ziemi czarnej". Tu jest dom państwa Olesińskich, a gdzieś w pobliżu – „drugie domy": pływalnia i lodowisko. Mogę tak właśnie powiedzieć, bo przecież teraz wszystko przedstawia się tak:

– Pani Barbara działa w sekcji łyżwiarstwa figurowego klubu sportowego „Naprzód"-Janów.

– Pan Jan jest jednym z zaledwie kilku sędziów mającym międzynarodowe uprawnienia w tym sporcie.

– Małgorzata, choć zarzuciła już systematyczne treningi na lodowisku (wiadomo, studia absorbują), nie przepuści okazji, aby startować w uczelnianych zawodach.

– Katarzyna, jak ojciec, jest sędzią sportowym. Uprawnienia w tej dziedzinie zdobyła wcześniej niż na to pozwalają przepisy wiekowe, to znaczy przed ukończeniem 18 lat.

Jest jeszcze „Kajtek", który jak pozostali członkowie rodziny pasjonował się także sportem, choć nie wykazywał zainteresowania jakąś określoną jego dziedziną. Kiedy wiosną ubiegłego roku głośno było w całym kraju z powodu olimpijskiego zwycięstwa Gerarda Peciaka-Pyciaka, a złoty medalista pięcioboju często pojawiał się na ekranach telewizorów, „Kajtek" nie przegapił żadnego programu, aby... Właśnie, tak się jakoś złożyło, że zaczął przymierzać się do umiejętności mistrza olimpijskiego. Pływał przecież od 10 roku życia i przez pięć lat był zawodnikiem sekcji „Naprzód", gdzie osiągał zupełnie niezłe wyniki. Później próbował sił na bieżni i tu miał rezultaty, które liczyły się.

– Od tej chwili w domu nie było spokoju! – twierdzi pani Barbara. – Nic, tylko rozmowy o tym, że chce być pięcioboistą, jak Peciak i jego koledzy!

– Mamo, tylko marzyłem!

– Nie, już po kilku tygodniach to zacząłeś głośno twierdzić, że pojedziesz na mistrzostwa świata!

Rodzinne dysputy w rok po telewizyjnej audycji. Pięciobój to nie tylko pływanie i bieg przełajowy. Jest jeszcze hippika,

Mening pod ojcowskim okiem

szermierka i strzelanie, a z tym „Kajtek" nigdy nie miał do czynienia. Po kilku tygodniach zdał jednak sprawdzian w kwaterze pięcioboistów w Warszawie, u samego trenera kadry, płk. Bogdana. Wyniki były na tyle dobre, aby wieść dotarła do dziennikarzy, którzy... Resztę już znacie. Rozpoczęła się uciążliwa harówka. O szóstej rano trening pływacki na basenie w Mysłowicach. Później prosto na zajęcia, bo „Kajtek" był studentem wydziału Transportu Politechniki Śląskiej, do Katowic. W przerwie – trening biegowy na jednym z katowickich boisk albo po prostu – aby szybciej i nie tracić czasu – w parku. Następnie znowu zajęcia, w przerwie obiad, a wieczorem znowu trening – tym razem szermierczy. „Machania" szpadą uczył go były olimpijczyk, Teodor Zaczyk, uczestnik igrzysk w 1936 i 1948 roku. W soboty wyjazd do Warszawy i ulubione konie! O jeździe konnej marzył, jak twierdzi, od dziecka. Pierwszy koń to był „Dinozaur". W kwietniu podczas treningu spadł z konia i doznał kontuzji. To przerwało zajęcia na wiele dni. Wreszcie w końcu maja przyszły zawody, które były dla „Kajtka" pierwszym startem na serio! „Platan", nowy koń, miał niewiele szacunku dla jeźdźca. Zrzucił go raz, później, gdy „Kajtek" dogonił go i próbował po raz wtóry – odmówił pokonania przeszkody. Zamiast spodziewanych kilkuset punktów – zaliczył „zero", ale płk Bogdan pochwalił debiutanta, bo „dobrze trzymał się w siodle". Dopiero w kilkanaście dni później, w Bułgarii, na zawodach w Warnie – po raz pierwszy zaliczył wszystki konkurencje. Pierwszy start „kompletny" – dopiero za granicą! Następnie próba w Bukareszcie i wreszcie wyjazd na mistrzostwa świata.

– Mamo, mówiłem ci, wszystkim mówiłem, będę startował w mistrzostwach świata!

Tak, mówi to i teraz z uśmiechem, jakby chodziło o zwykłą gonitwę wśród rówieśników, a nie o mistrzostwa za oceanem, w amerykańskim Houston w Teksasie. Był tam najlepszym z polskich juniorów. Zajął szóste miejsce. Nie mówiono o nim tym razem wiele, bo przecież starsi koledzy z Peciakiem na czele wywalczyli prymat indywidualny i drużynowy. Kto interesowałby się szóstym, dopiero szóstym juniorem na świecie?!

Wszystko wydaje się takie proste. Jest młody chłopak, telewizyjna audycja i postanowienie, że ten właśnie sport będzie uprawiał. W dwanaście miesięcy później marzenie spełnia się i „Kajtek" startuje z powodzeniem w najpoważniejszej imprezie na świecie. Z Janowa pod Katowicami droga do Teksasu i do nadziei na jeszcze większe sukcesy wydaje się taka krótka. Są efektowne pamiątki, kowbojskie kapelusze, kolorowe zdjęcia... Można pomyśleć, że wystarczy tylko chcieć. Wystarczy zamarzyć...

Jan Olesiński – senior, widzi to wszystko nieco inaczej.

– „Kajtek", powiedzmy sobie szczerze, że ty nie byłeś debiutantem! Miałeś już pięć lat treningu pływackiego, cztery lata prób lekkoatletycznych, choć w pięcioboju dwie konkurencje na wysokim poziomie to jeszcze nie wszystko. Czy można przez rok nauczyć się jeździectwa, szermierki i strzelania, a przy tym nie stracić walorów w pływaniu i biegu?! Czeka cię jeszcze wiele pracy, jeśli o igrzyskach olimpijskich w Moskwie myślisz poważnie!

„Kajtek" zapewne myśli poważnie, choć szuka ciągle okazji do żartu. Może nawet nie wypada mu powiedzieć głośno, a może jeszcze tego nie dostrzega, że jego zafascynowanie sportem, nieważne – biegiem czy pływaniem, czy jak teraz – pięciobojem, zrodziło się w rodzinie. Fascynujące wspomnienie mistrzostw świata w dalekim Teksasie nie byłoby jego udziałem, gdyby nie ojciec, mama, a także siostry, które kiedyś prowadziły go na basen, gdy on uciekał od wody. Gdyby nie atmosfera, o której mama i ojciec mówią po prostu tak:

– Nigdy nie było u nas czasu na bezczynność. To nie przypadek, że w chwilach wolnych od szkolnych czy zawodowych obowiązków uprawiamy sport. Jest on dla każdego, w każdym wieku, szansą atrakcyjnego działania, wypoczynku, przyjemności. Daje satysfakcję, prawda?!

Nikt nie przytaknął, bo w rodzinnym gronie państwa Olesińskich jest to prawda oczywista.

Andrzej Gowarzewski

Nauka z siostrą

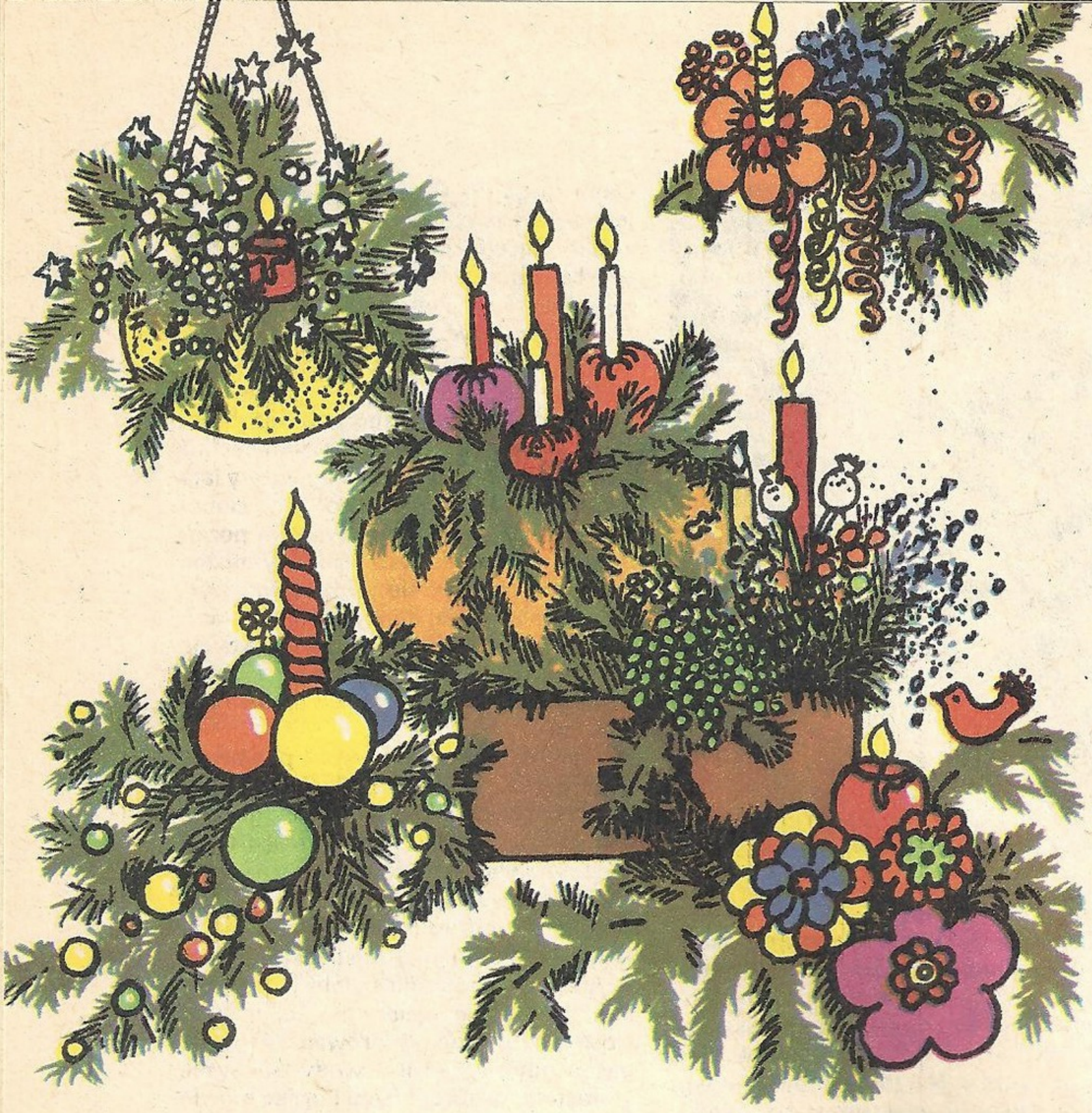

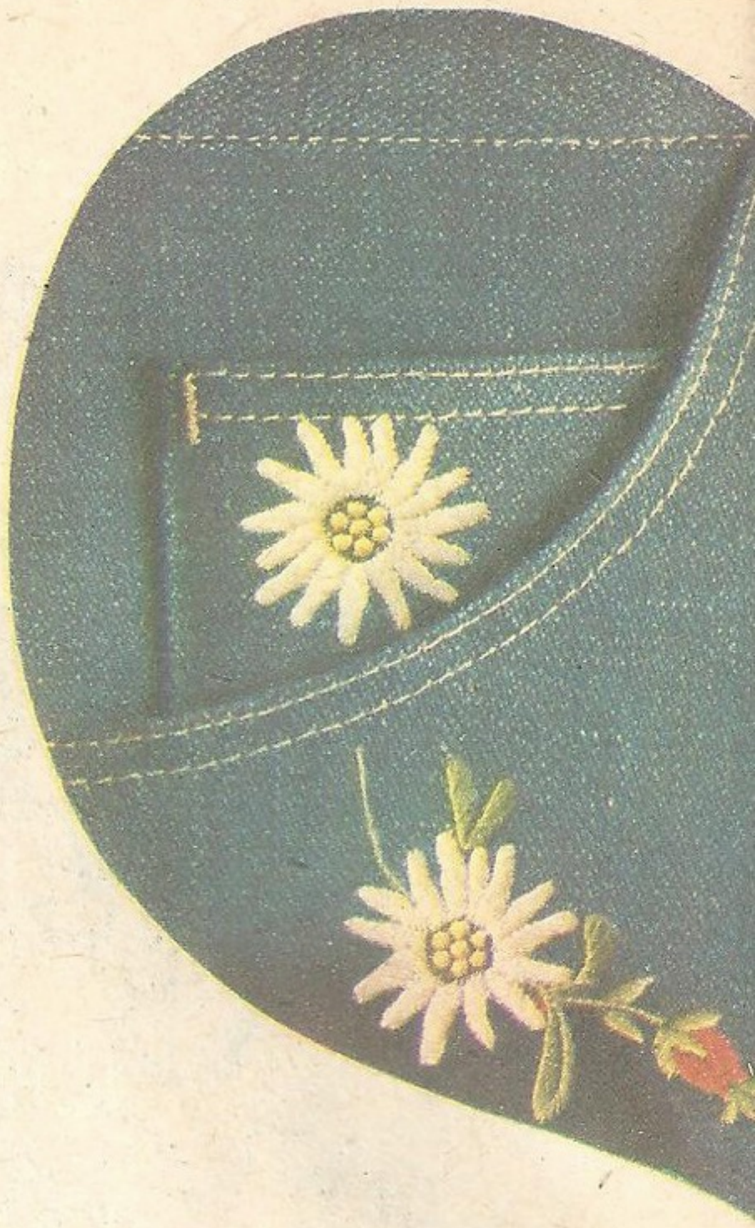

co kto lubi co kto woli

CZY MUSI BYĆ TRADYCYJNA CHOINKA?

Nastrój prawdziwie świąteczny kojarzy się nieodmiennie z kolacją wigilijną, zapachem świeżych, zielonych gałązek i płomykami świec. Ale niekoniecznie musi to być dwumetrowej wysokości świerk, sosna czy jodła, aby ten nastrój wywołać. Wystarczy parę gałęzi, szyszek, kolorowych świeczek i trochę fantazji dla wyczarowania dekoracji niebanalnej, świątecznej. Ważne jest miejsce, w którym chcemy umieścić naszą kompozycję „choinkową".

Powinno być widoczne, centralne, ale nie utrudniające normalnego poruszania się po pokoju. Dobrze nadają się do tego półki z książkami, które na ten czas usuwamy, kawałek pustej ściany. Ładnie wyglądają kompozycje z gałązek zawieszone pod żyrandolem lub pod świecznikiem, bukiety świerkowe w dzbanie lub ozdobnej, cepeliowskiej donicy. Gałęzie ozdabiamy według własnego pomysłu, wykorzystując słomki, bibułki kolorowe (na łańcuch!), mandarynki, główki makówek, czerwone, niewielkie jabłuszka, różne kolorowe wstążki, gałązki jemioły, szyszki, gwiazdki ze srebrnej folii, nawet bukieciki kolorowych kwiatów w stylu cepeliowskim – no, i obowiązkowo świeczki. Światło świec ogromnie podnosi nastrój, stwarza przy świątecznym stole atmosferę ciepła, spokoju. A zatem zachęcamy do zastępowania tradycyjnej choinki taką symboliczną dekoracją. Na rysunkach wykonanych przez Monikę Małkowską podajemy Wam propozycje świątecznych dekoracji mieszkania. Jak widzicie, nie mają one nic wspólnego z rozłożystym świerkiem, stwarzają jednak uroczystą atmosferę świąteczną. Przyjrzyjcie się, może wykorzystacie niektóre propozycje, wzbogacając je o własne pomysły.

z jednym pytaniem

Dostałam kawałek b. ładnej koronki, chciałabym nią przyozdobić swoją welurową sukienkę. Czy możecie mi pomóc?!

Aga

Wdzięcznie i uroczyście wygląda sukienka przybrana koronkowym karczkiem (patrz ilustracja). Jeśli materiału-koronki wystarczy, przystrajamy nim mankiety sukni.

TORCIK MAKOWY

Mak w ilości 25 dag poprzedniego dnia b. dokładnie płuczemy, zmieniając kilkakrotnie wodę, zalewamy wrzątkiem i zostawiamy na noc na sicie, aby odciekł. Nazajutrz mielemy mak. Przekręcamy go dwukrotnie przez maszynkę do mielenia mięsa, ale z drobnym sitkiem, dodając przy drugim mieleniu 10 dag sparzonych i obranych migdałów. Następnie ucieramy w misce na pianę 15 dag masła z 20 dag cukru i z 5 żółtkami, mieszamy tak przyprawione żółtka z makiem, po czym dodajemy łyżkę mąki, 3 łyżki miodu oraz posiekaną skórkę pomarańczową i rozdrobnionej pół laski wanilii. Tak przygotowaną masę nakładamy do natłuszczonej tortownicy i pieczemy ok. 30 minut w średnio nagrzanym piekarniku.

Pod znakiem zapytania

Oprac. Zdzisław Nowak

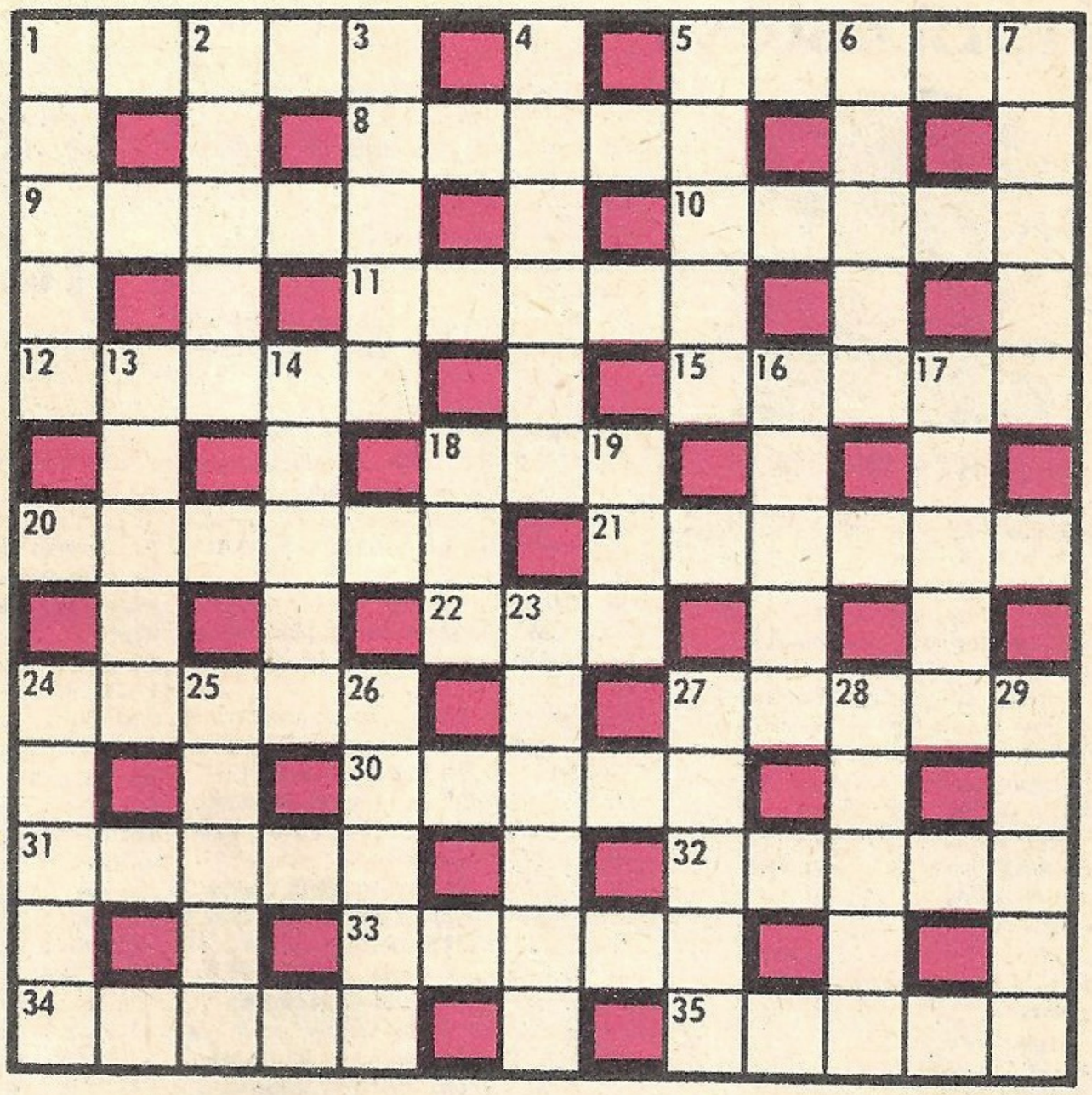

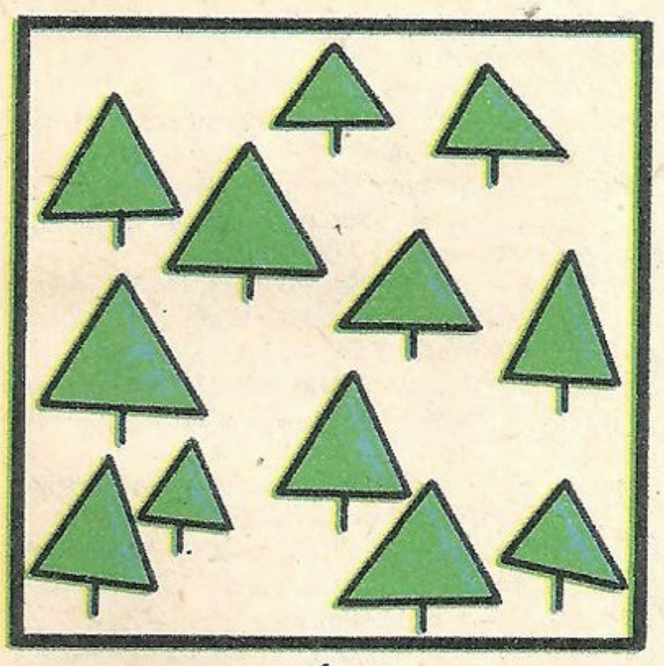

Zagajnik z choinkami

A teraz przy pomocy dwóch prostych linii postarajcie się podzielić ten oto zagajnik z choinkami na trzy (a może cztery?) części różnej wielkości i dowolnego kształtu, ale koniecznie w taki sposób, aby w każdej z nich znalazła się jednakowa liczba choinek.

Ile tu trójkątów?

A teraz spróbujcie odpowiedzieć na pytanie: ile trójkątów znajduje się na rysunku? Naturalnie, liczyć należy bardzo uważnie, gdyż o pomyłkę wcale nie jest trudno (zwłaszcza że chodzi nam o wszystkie trójkąty, a więc te małe, nieco większe i największe).

Poziomo: 1) duża rzeka w Afryce uchodząca do zatoki Gwinejskiej, na znacznej swej długości wykorzystywana jest do nawadniania pól, 5) pies średniej wielkości, o długiej, puszystej sierści, 8) gumowa osłona na kole pojazdu, 9) jednostka monetarna w Związku Radzieckim, 10) ssak najbliżej spokrewniony z człowiekiem, 11) grupa osób wzajemnie popierających się, 12) rodzaj dachu na słupach (na peronie, przystanku tramwajowym itp). 15) jednostka monetarna w Indiach, Indonezji i jeszcze kilku krajach azjatyckich, 18) część doby, 20) kartofle pocięte na plasterki i usmażone w tłuszczu, 21) staw łączący ramię z przedramieniem, 22) podstawowa płaszczyzna obrazu, głębia obrazu, 24) spiekota, upał, żar, 27) kompres, 30) przywłaszczenie sobie cudzej własności, grabież, zagarnięcie czyjejś ziemi, 31) okres wolny od nauki, 32) siedziba pana feudalnego w średniowieczu, warownia, 33) jarzyny, ogórki albo grzyby zamarynowane w occie z korzeniami, 34) roślina o dużych, mięsistych liściach, rośnie dziko w Meksyku, w Europie natomiast jest hodowana w odmianach dekoracyjnych, 35) owad żyjący nad wodami, przypomina nieco ważkę.

Pionowo: 1) rzeka połączona z Wisłą kanałem Żerań-Zegrze, 2) rodzaj porowatej poduszeczki używanej do mycia, 3) zwój, zwitek, 4) gra towarzyska, w której używa się ciemnych kamieni z oczkami, 5) wyspa filipińska, górzysto-wyżynna, na której uprawia się ryż, palmy kokosowe, 6) strop drewniany, powała, 7) szerokie, niskie, często ozdobne naczynie ze szkła lub metalu, 13) jedna z niewiadomych w matematyce, 14) marka samochodów osobowych i ciężarowych wyrabianych w Czechosłowacji, 16) odskoczenie, 17) imię Szewińskiej, znakomitej naszej lekkoatletki, 18) rodzaj metalowego ćwieka łączącego części kaonstrukcji metalowych, 19) opłata graniczna, 23) jezioro przybrzeżne na Pojezierzu Słowińskim, 24) stolica Bułgarii, 25) największy, prawy dopływ Odry, 26) dwuletnia roślina warzywna, 27) sławny okręt podwodny Polskiej Marynarki Wojennej, któremu był poświęcony film fabularny, 28) łoskot, huk, 29) sklejka.

ROZWIĄZANIA Z NRU 19

Krzyżówka. Poziomo: 1) trakt, 5) Warta, 8) Oliwa, 9) rumor, 10) kabat, 11) broda, 12) Niasa, 15) Tudor, 18) rap, 20) Zasada, 21) aromat, 22) dok, 24) kozak, 27) zanik, 30) rurka, 31) natka, 32) karma, 33) sanna, 34) narta, 35) zjawa. **Pionowo**: 1) taran, 2) armia, 3) torba, 4) piroga, 5) wakat, 6) rubid, 7) aktor, 13) Igaho, 14) szala, 16) „Uroda", 17) okapi, 18) rad, 19) pak, 23) obrona, 24) Konin, 25) zator, 26) krasa, 27) zakaz, 28) norka, 29) krata. **Minikrzyżówka. Poziomo**: 1) gitara, 4) Zawada, 5) kordon.
Pionowo: 1) gazik, 2) towar, 3) radło.
Po prostu intruz.. Rysunki oznaczone numerkami 1, 2 i 4 były podzielone tylko na trójkąty, natomiast rysunek numer 3 obok trójkątów zawierał także czworokąt, był więc owym poszukiwanym intruzem.

ROZWIĄZANIA Z NRU 20

Krzyżówka. Poziomo: 1) reprodukcja, 8) sala, 9) Targowica, 10) Etna, 13) skuter, 16) Rega, 19) skorowidz, 20) Nike, 21) kwarantanna. **Pionowo**: 1) rata, 2) park, 3) ozon, 4) ucisk, 5) chart, 6) aster, 7) elana, 11) rekin, 12) Pasek, 13) sroka, 14) uroda, 15) Egipt, 17) czyn, 18) „Arka".
W szkicowniku druha Jacka. Cierpliwi czytelnicy z pewnością wyszukali w gmatwanienie linii sześć zwierząt, a mianowicie: konia, świnkę, zająca oraz pingwina, morsa i lwa.
Układanka. Prawidłowe ułożenie kwadratu z wszystkich pięciu części pokazujemy na rysunku.

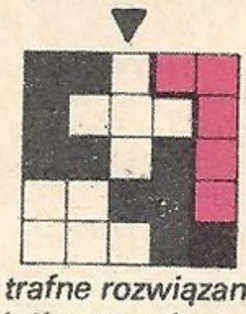

Uwaga! Za trafne rozwiązanie zagadek z nru 19 nagrody książkowe wylosowali: Barbara Sawicka, Wola Pawłowska; Agata Jarosz, Śrem; Barbara Trybowska, Kraków; Anna Olmachel, Przygórze Osiedle; Zofia Szuksztel, Przygórze; Agnieszka Sicińska, Opole; Barbara Budzyńska; Wincentów; Tadeusz Strzępek, Glinik; Anna Łozowska, Olsztyn; Iwona Górecka, Warszawa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Płomyk", Zagadki z numeru 23/24, ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy książki.

giełda hobbistów

LISTA NR 115

1. *Halina Adamska*, lat 15, widokówki, języki (rosyjski, angielski) – ul. Nowotki 10/10, 87-100 Toruń;
2. *Beata Barbachowska*, lat 13, pocztówki (lalki), wróżby – ul. Warszawska 14, 18-100 Łapy;
3. *Barbara Barnaś*, lat 12, matematyka (logiczne zadania), język rosyjski – 34-452 Ochotnica Dolna 138;
4. *Małgorzata Bartkowiak*, lat 13, znaczki, widokówki, fot. piosenkarzy – ul. Dunikowskiego 3b/24, 70-123 Szczecin;
5. *Teresa Białek*, lat 14, matematyka, widokówki, płyty – Jagodnik 10, 36-106 Trzęsówka;
6. *Elżbieta Binkowska*, lat 14, filatelistyka, sport, książki – ul. Krakowska 116a, 26-230 Radoszyce;
7. *Krystyna Bogacka*, lat 15, turystyka górska, widokówki – ul. Matejki 11, 43-150 Bieruń Stary;
8. *Bożena Bogdańska*, lat 14, widokówki, znaczki – Michałówek, 09-142 Załuski;
9. *Joanna Bojarska*, lat 11, pocztówki (psy, malarstwo), kalkomania, muzyka, zoologia – ul. A. Pługa 1, 02-047 Warszawa;
10. *Aleksander Buja*, lat 11, sport, odznaki, prospekty – ul. Pomorska 42/4, 44-335 Jastrzębie;
11. *Maria Bury*, lat 12, komiksy, znaczki, pocztówki – 43-470 Istebna 595;
12. *Maryla Chiluk*, lat 13, znaczki, teksty piosenek, widokówki – Nasiołki, 21-513 Malowa Góra;
13. *Renata Chylińska*, lat 15, muzyka, filatelistyka, widokówki – Os. Waltera 8/5, 19-200 Grajewo;
14. *Marta Czajkowska*, lat 15, muzyka, numizmatyka, biologia, prospekty – Os. Willowe 12/12, 31-901 Nowa Huta;
15. *Dorota Czarnocka*, lat 15, biologia, pocztówki, muzyka – ul. Boh. Stalingradu 25/4, 26-600 Radom;
16. *Elżbieta Czerwonka*, lat 15, widokówki, proporczyki, moda – ul. Łozy 5A/8, 80-516 Gdańsk-Brzeźno;
17. *Małgorzata Czyż*, lat 13, filatelistyka, maskotki – 32-740 Łapanów 89;
18. *Elżbieta Dereń*, lat 14, pocztówki (trójwymiarowe), proporczyki, naklejki – ul. Iwicka 51/38, 00-735 Warszawa;
19. *Krystyna Dziedzic*, lat 14, pocztówki, znaczki, moda – Bogdańczowice 22, 46-233 Bąków;
20. *Dorota Flajszer*, lat 14, muzyka, teatr – ul. Kopernika 16/36, 64-600 Oborniki;
21. *Bernadetta Gacek*, lat 15, zoologia, przysposobienie obronne, filatelistyka – Szlembark 81, 34-434 Harklowa;
22. *Małgorzata Gawlak*, lat 13, filatelistyka, proporczyki, znaczki metalowe – ul. Czeska 4/3, 78-200 Białogard;
23. *Grażyna Głuchowska*, lat 16, moda, muzyka, książki – Łozy, 08-107 Paprotnia;
24. *Dorota Grębowicz*, lat 13, moda, muzyka, język rosyjski – ul. Lenina 183, 58-304 Wałbrzych;
25. *Czesław Grochal*, lat 15, turystyka, film, przyroda – Os. Kopernika 9a/4, 73-110 Stargard Szcz.;
26. *Maria Grzymała*, lat 13, widokówki, nalepki, znaczki – Aleja Niepodległości 4/43, 05-800 Pruszków;
27. *Paweł Guzowski*, lat 13, wiersze do pamiętników, medycyna, fotografika, wojna światowa, turystyka górska – ul. M. Buczka 32/6, 90-220 Łódź;
28. *Bogusława Hanula*, lat 13, filatelistyka, geografia, sport – ul. Świerczewskiego 43/1, 11-520 Ryn;
29. *Ludwika Hronowska*, lat 14, znaczki, widokówki, sport – Jadowniki 739, 32-851 Tarnów;
30. *Wiesław Kazimieruk*, lat 14, widokówki, znaczki – Pogorzelec, 22-213 Sosnówka;
31. *Irena Jachimowicz*, lat 17, muzyka, płyty, widokówki (jęz. rosyjski i polski) – 234028 ZSRR, Lit. SRR, rej. wileński, poczta Mickuny, wieś Wiktoryszki;
32. *Ewa Jankowska*, lat 15, chemia, widokówki, rysunki – ul. Łowicka 11a/5, 80-642 Gdańsk;
33. *Janusz Jankowski*, lat 14, muzyka, widokówki, fot. zespołów piosenkarskich – ul. Mickiewicza 7/23, 06-400 Ciechanów;
34. *Grażyna Jaworska*, lat 12, proporczyki, etykietki, fot. piosenkarzy – ul. Szkolna 34, 27-121 Skarżysko Kościelne;
35. *Danuta Jurek*, lat 14, sport, maskotki, muzyka bigbitowa – Strzelce Świdnickie 59/1, 58-123 Wałbrzych;
36. *Agnieszka Kapanejko*, lat 15, znaczki, pocztówki (zwierzęta, miasta) – ul. Milczańska 36/8, 70-107 Szczecin;
37. *Mirosława Kmiecik*, lat 13, książki (historyczne, przygodowe), muzyka – Krobia Stara 69, 63-804 Domachowo;
38. *Agnieszka Kochanowska*, lat 15, piłka ręczna, wodokówki, muzyka – ul. Kopernika 6a/21, 26-300 Opoczno;
39. *Andrzej Kołodziej*, lat 14, krótkofalarstwo, buteleczki po perfumach, taniec – ul. Majakowskiego 8/11, 32-602 Oświęcim;
40. *Renata Kordek*, lat 15, fantastyka, komiksy – ul. Dunikowskiego 33/13, 70-123 Szczecin;
41. *Ewa Kowalska*, lat 12, filatelistyka, medycyna, moda – ul. Dworcowa 11/4, 76-004 Sianów;
42. *Dariusz Kowalski*, lat 16, tarcze szkolne, plany miast – ul. 22 Lipca 14a/13, 67-120 Kożuchów;
43. *Jarosław Krogulski*, lat 16, siatkówka – ul. Kaszubska 6/6, 87-800 Włocławek;
44. *Danuta Krośnicka*, lat 13, widokówki, piosenki, zoologia – Olszewiec, 06-312 Węgra;
45. *Grażyna Król*, lat 14, sport, muzyka, teksty piosenek – Trute 57, 34-404 Klikuszowa;
46. *Roman Król*, lat 16, muzyka, motoryzacja – 86-012 Buszkowo;
47. *Dorota Kubaczka*, lat 15, historia, medycyna (instrumenty lekarskie), znaczki, widokówki – ul. Greczki 31/14, 43-300 Bielsko-Biała;
48. *Iza Kujawska*, lat 12, filatelistyka, proporczyki, humor – ul. Parkowa 9, 88-200 Radziejów;
49. *Katarzyna Kuszyńska*, lat 13, filatelistyka, widokówki – Świechocin, 60-426 Łowyń;
50. *Danuta Lewandowska*, lat 15, muzyka, wiersze, kalendarzyki – ul. Bol. Krzywoustego 6a/97, 89-100 Nakło n. Notecią;
51. *Aniela Lotko*, lat 12, muzyka, książki, autografy – ul. Dzieci Wrzesińskich 2/8, 66-400 Gorzów Wlkp.
52. *Marta Łysakowska*, lat 13, pocztówki, numizmatyka – 21-057 Krężnica Jara;
53. *Elżbieta Łukian*, lat 14, znaczki, pocztówki (miasta, zwierzęta) – ul. Parkowa 18, 16-130 Janów;
54. *Marta Malczewska*, lat 15, muzyka, moda, maskotki – ul. Przemysłowa 191, 34-240 Jordanów;
55. *Jarosław Marciniak*, lat 13, prospekty samochodów, tarcze szkolne, fot. sportowców – ul. Traugutta 3/3, 11-500 Giżycko;
56. *Krystyna Masoń*, lat 16, książki, widokówki, maskotki – Os. Wieczorka 165/III 10, 42-644 Piekary Śl.;

co kto lubi

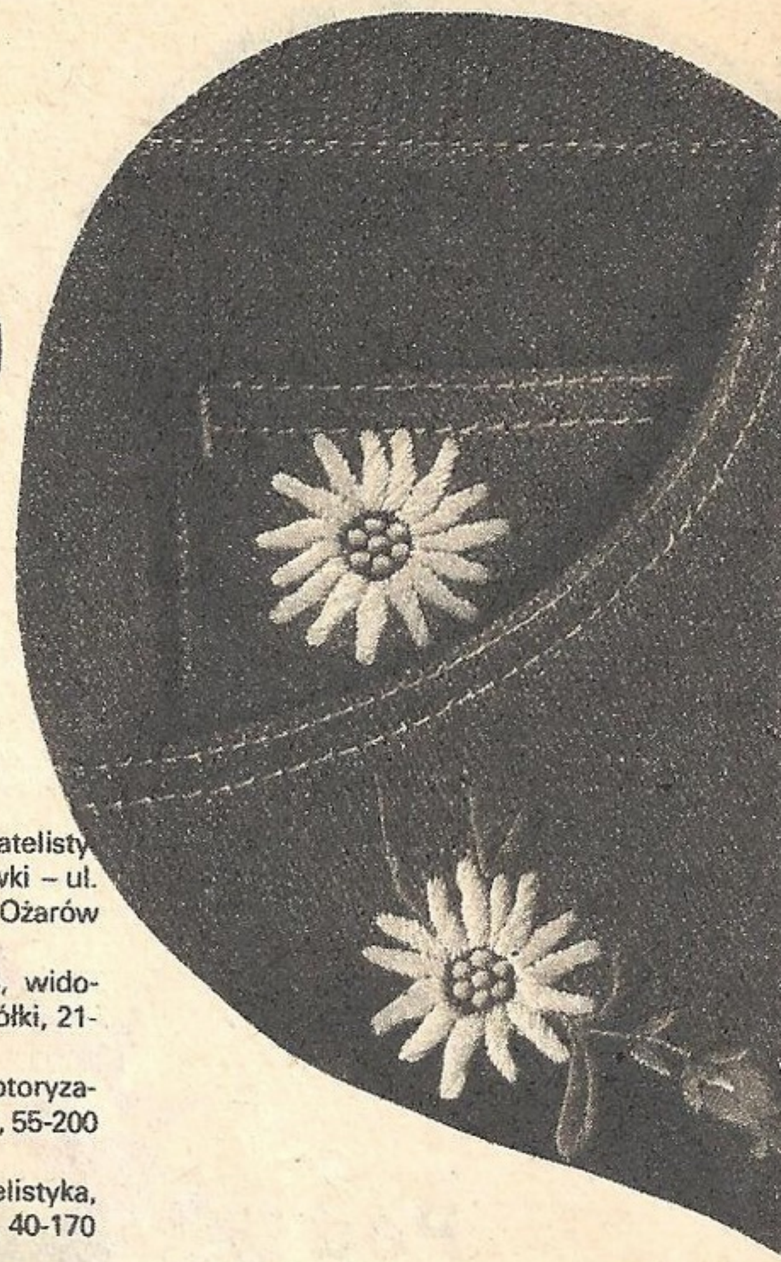

57. *Jolanta Miączyńska*, lat 14, filatelistyka, etykietki zapałczane, widokówki – ul. Poznańska 116, bl. D, 17, 05-850 Ożarów Maz.
58. *Marzena Niczyporuk*, lat 13, widokówki, teksty piosenek – Nowosiółki, 21-513 Małowa Góra;
59. *Waldemar Nowak*, lat 15, motoryzacja, fot. piosenkarzy – Rynek 39/7, 55-200 Oława;
60. *Izabela Nowicka*, lat 16, filatelistyka, widokówki – ul. Brzozowa 11/9, 40-170 Katowice;
61. *Zofia Orłowska*, lat 16, malarstwo, widokówki – Lit. SRR, 232030, Wilno ul. Dzuku 25–68;
62. *Zofia Pantuła*, lat 14, filatelistyka, widokówki, fot. piosenkarzy – Reczpol 145, 37-755 Krzywcza;
63. *Artur Pastuszka*, lat 12, fot. piosenkarzy, płyty, piosenki – 27-107 Kol. Rzeczniów 147;
64. *Monika Petrikova*, lat 15, muzyka bitowa, języki (polski, niemiecki, rosyjski, słowacki, czeski) – Lučky 68, 07234 Zalužice, okres Michalovce CSRS;
65. *Danuta Pietrzyk*, lat 16, hist. starożytna, dowcipy – ul. Podhalańska 36, 33-300 Nowy Sącz;
66. *Tadeusz Pinczyński*, lat 15, sport, widokówki, piosenki – Sworzyce, 64-333 Bukowiec;
67. *Anna Pokora*, lat 13, znaczki, teksty piosenek, widokówki – Łazy 9, 97-524 Kobiele W.
68. *Jerzy Porębski*, lat 16, motoryzacja, muzyka, sport – ul. Cieszyńska 431 b, 43-382 Bielsko-Biała;
69. *Elżbieta Pałgan*, lat 14, maskotki, numizmatyka, filatelistyka – ul. Mickiewicza 7, 26-230 Radoszyce;
70. *Henryk Pukszto*, lat 14, znaczki pocztowe, płyty – 232024, Wilnius 24, ul. Ligoniries 5–4, LSRR;
71. *Elżbieta Rucka*, lat 14, poezja, geografia, muzyka – ul. Zaolziańska 12/6, 53-334 Wrocław;
72. *Anna Rydzińska*, lat 14, sport, wiersze, nalepki – ul. 21 Stycznia 20/7, 14-100 Ostróda;
73. *Krystyna Ryguła*, lat 15, widokówki, muzyka – ul. Nowowiejska 40, 43-161 Tychy-Urbanowice;
74. *Krzysztof Sawicki*, lat 17, filatelistyka, stare samochody – ul. M. Skłodowskiej-Curie 12, 48-200 Prudnik;
75. *Halina i Barbara Sawickie*, lat 16, pocztówki (psy, koty), muzyka – ul. Kwiatowa 36, 81-638 Gdynia-Witomino;
76. *Teresa Sitek*, lat 14, moda, geografia, humor – ul. Kaliska 18/2, 56-500 Syców;
77. *Irena Skupień*, lat 13, fot. piosenkarzy, humor – ul. Fabryczna 25, 11-130 Dobre Miasto;
78. *Aneta Siemienkiewicz*, lat 14, filatelistyka, roboty ręczne, szydełkowanie – 16-508 Smolany;
79. *Sylwester Skuza*, lat 13, sport, fotografika, II wojna światowa – ul. M. Buczka 28/13, 00-220 Łódź;
80. *Janusz Smoliński*, lat 15, boks, malarstwo, taniec, proporczyki – ul. 17 Stycznia 19a/24, 06-400 Ciechanów;
81. *Małgorzata Sołkowska*, lat 14, ABBA, filatelistyka, widokówki, Donaldy – Os. Niepodległości 8/133, Nowa Huta – Bieńczyce;
82. *Kazimiera Stefańczyk*, lat 13, pocztówki, znaczki, numizmatyka – 21-057 Krężnica Jara;
83. *Grażyna Sutkowska*, lat 15, zoologia, geografia, pocztówki – ul. Krasińskiego 38b, m. 9, 01-779 Warszawa;
84. *Elżbieta Szczepańska*, lat 13, moda, widokówki, znaczki – Wola Trębska, 09-551 Nowa Wieś;
85. *Jolanta Ślęzak*, lat 13, astronomia, fantastyka, widokówki – Saniki 37, 97-500 Radomsko;
86. *Zofia Śmietana*, lat 12, konie (jeździectwo, pocztówki) – 32-438 Trzebunia 11;
87. *Agnieszka Świątczak*, lat 12, naklejki, proporczyki, widokówki – ul. Sienkiewicza 7, 09-402 Płock;
88. *Piotr Tomiak*, lat 13, szachy, zdjęcia samochodów, znaczki – ul. Skośna 10/21, 43-300 Bielsko-Biała;
89. *Anka Tułacz*, lat 14, teksty piosenek, fot. aktorów – Zadowice 11, 62-873 Wola Droszewska;
90. *Jolanta Tutak*, lat 16, muzyka, płyty, widokówki – ul. Wojska Polskiego 5/7, 16-400 Suwałki;
91. *Elżbieta Wawrzaszek*, lat 15, sport, maskotki, piosenki – ul. Orkana 10/10, 26-110 Skarżysko Kam.;
92. *Irena Wejman*, lat 12, filatelistyka, szydełkowanie, kalkomanie – ul. Wąska 5/6, 24-100 Puławy;
93. *Jadwiga Wieleba*, lat 14, naklejki, znaczki metalowe, matematyka – Biała II, m. 26, 23-300 Janów Lub.;
94. *Dorota Wiśniewska*, lat 13, film, muzyka, szydełkowanie – ul. Gdańska 6/3, 70-660 Szczecin;
95. *Krystyna Włodarczyk*, lat 13, znaczki, proporczyki – ul. Wiejska 24, 20-134 Lublin;
96. *Dominik Wróblewski*, lat 15, malarstwo, muzyka, książki – ul. II Armii Wojska Polskiego 2, 59-310 Chocianów;
97. *Ewa Wykręt*, lat 14, widokówki, książki – 34-312 Międzybrodzie Bialskie 98/II;
98. *Ligia Załucka*, lat 13, filatelistyka, widokówki, donaldy – 06-513 Wieczfnia;
99. *Bożena Zapart*, lat 15, pocztówki (kwiaty, zwierzęta, miasta) – ul. Szmidta 15/14, 97-300 Piotrków Tryb.;
100. *Stefania Zińska*, lat 15, filatelistyka, muzyka, sport – Kaczenie 43, 66-007 Niwiska.

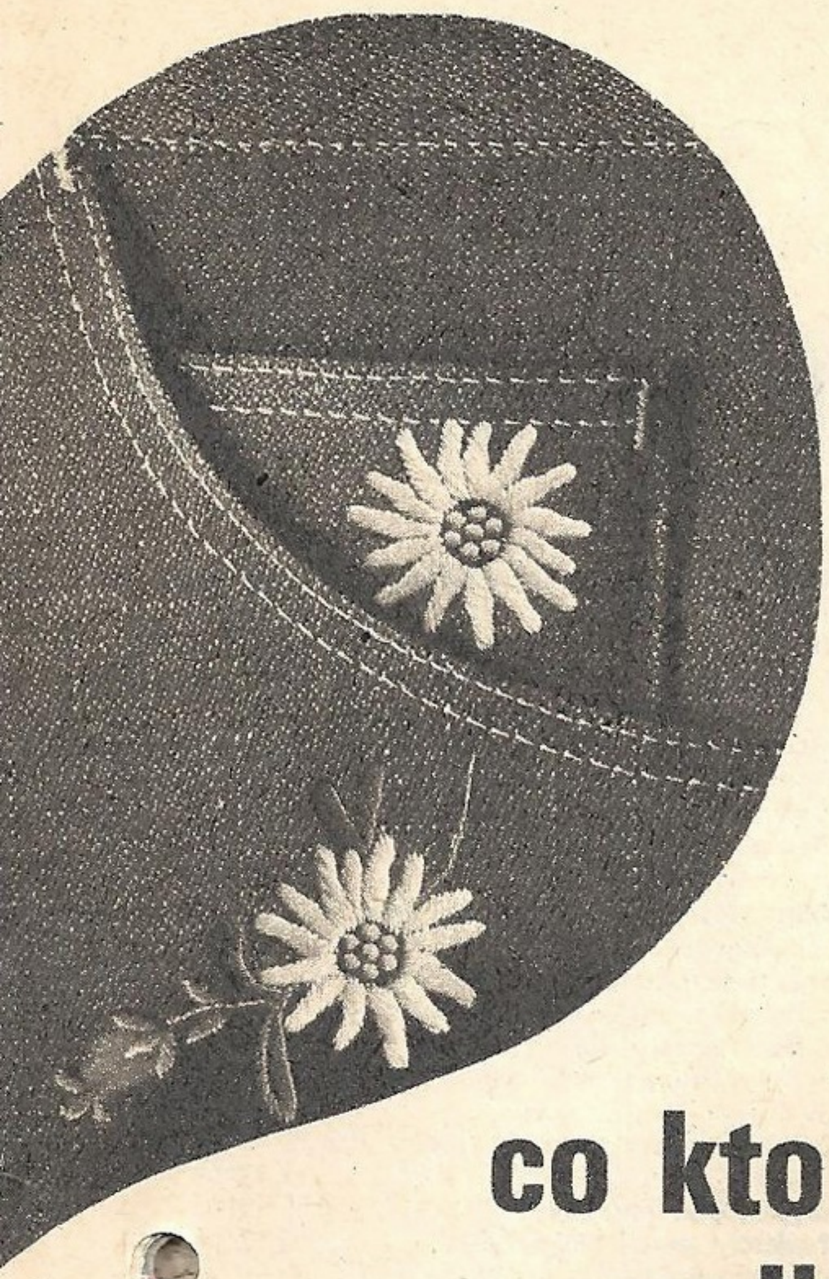

Jan Wojdak – kierownik muzyczny „Waweli"
Fot. K. Karpiński

Obok zespół w komplecie; u dołu – pierwszy longplay „Waweli"

co kto woli

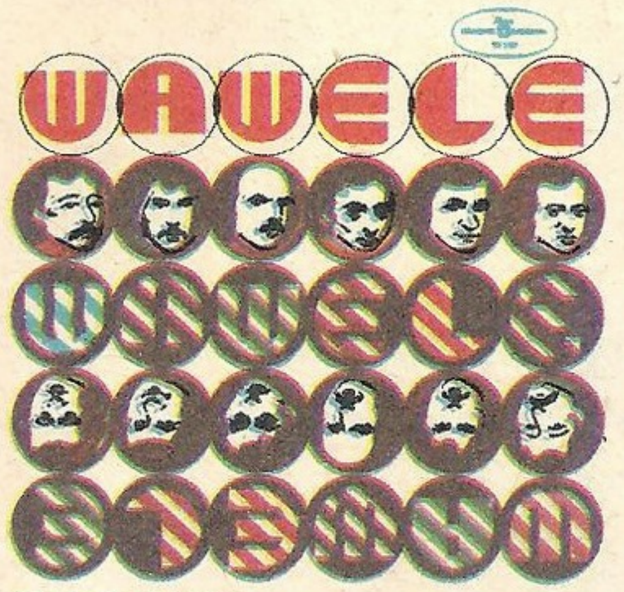

„WAWELE"

Grupa muzyczna „Wawele" istnieje od stycznia 1972 roku. Ten krakowski zespół szybko podbił młodych słuchaczy w całym kraju. Już ich pierwszy utwór, piosenka pt. „Ballada o trzech kotach", nagrany pod koniec 1972 roku, przyniósł grupie popularność, zajął bowiem czołowe miejsce na radiowej liście przebojów Studia „Rytm".

„Wawele" działają pod patronatem Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, przy Młodzieżowym Centrum Kultury w Krakowie. Zespół nagrywa piosenki i koncertuje w kraju i za granicą, m. in. w RFN, na X Światowym Festiwalu Pieśni Zaangażowanej, w telewizyjnych programach: „Dobry wieczór, tu Łódź", w „Tele-Echu".

Kierownik zespołu, Jan Wojdak, mówi: – Śpiewamy w stylu „country rock", który szczególnie w Ameryce cieszy się olbrzymim powodzeniem. Staramy się jednak wzbogacić go o nasze własne, polskie brzmienie, tak wyczuwalne w aranżacji muzycznej naszych piosenek. Jeśli zauważą to słuchacze, będziemy szczęśliwi..."

W kwietniu 1976 r. ukazał się pierwszy longplay „Waweli", zatytułowany „Niebieskie dni". Na płycie długogrającej znalazło się 12 piosenek; część utworów to ballady, a reszta to typowy „pop-music". Płyta cieszyła się powodzeniem i trudno ją było kupić. W tym samym roku uznanie słuchaczy zdobyły dwa nagrania: „Nie odchodźcie, gitarzyści" oraz „Urocze dziewczyny".

Po blisko rocznej przerwie grupa „Wawele" zaczęła występować w zmienionym składzie – Jan Wojdak (kierownik muzyczny): gitara, śpiew, Kazimierz Skowron: skrzypce, śpiew; Adam Moszumański: gitara, śpiew; Stanisław Migała – gitara, śpiew, oraz Jerzy Fasiński: perkusja. Ostatnio ukazała się ich nowa płyta, zatytułowana „Daj mi dzień". Właśnie z niej pochodzi aktualny przebój „Waweli" – „Johnny marzyciel".

Krzysztof Tomaszewski

PŁYTOTEKA PŁOMYKA

JOHNNY MARZYCIEL

Muzyka: Jan Wojdak
Słowa: Krzysztof Logan

Dzisiaj w dyskotece,
wśród porwanych rytmem par,
zobaczyłem nagle
twoją roześmianą twarz!
Serce mi zabiło,
Jak miedziany, wielki dzwon
– tylko w snach,
widywałem ją...

Refren:
Oh! Johnny, Johnny!
znów pecha masz,
Oh! Johnny, Johnny!
znów jesteś sam!
Przestań wierzyć swoim snom,
one w życiu zbędne są,
jak długo będziesz jeszcze marzył,
o tej dziewczynie?...

A gdy w dyskotece
już ostatni zabrzmiał dźwięk,
chciałem iść na spacer
wśród zimowych, sennych drzew.
I dziewczynie mojej,
kupić bukiet pełen snów,
za nią biec,
za nią nocą iść...
Refren: Oh! Johnny! Johnny!

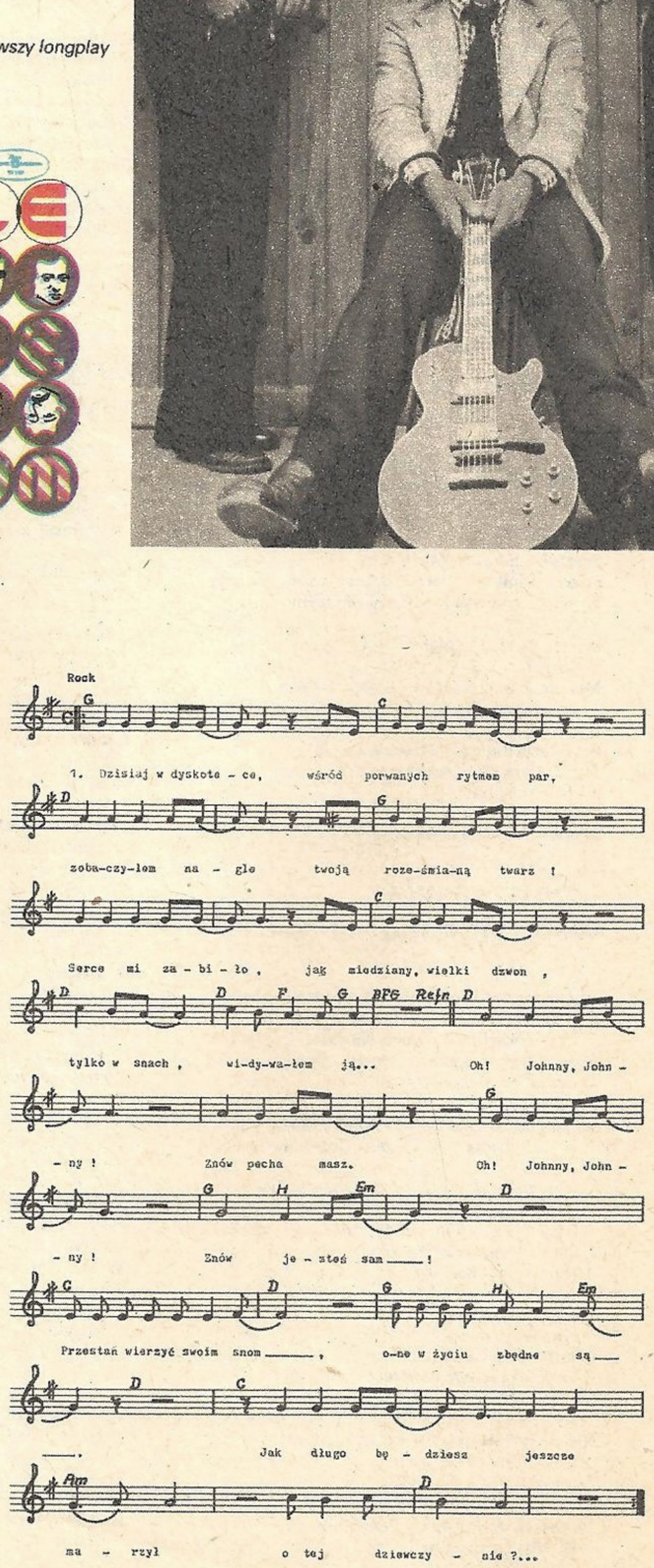

1977 spis treści

Felieton redakcyjny

Szukamy rówieśników „Płomyka" nr 1
Pokaż mi swoje ulubione książki, a powiem ci, kim jesteś nr 2
Od pingwina do „srebrnej sztafety" nr 3
Kwiaty, moda, film... i woda nr 4
Trochę zimy, trochę wiosny nr 5
Z czego się śmiejesz? nr 6
H – jak hobby nr 7
Co kto lubi, co kto woli nr 8
Świat nastolatków nr 9
Kierunek Atlantyda nr 10
Lipcowe tradycje nr 13/14
Po wakacjach nr 15
Do zobaczenia w Płocku nr 16
Nasze sondy i Wasze sądy nr 17
Piszcie dzienniki nr 18
Poranek nowej epoki nr 20
O konkursie Młodych Piór i o patrzeniu przez różowe okulary nr 21
Czytelnicy „Płomyka" piszą sami o sobie nr 22
„Będzie prawda jak pieśń nad światem..." nr 23/24

Wiersze

Styczeń – Sergiusz Michałkow nr 1
Przedwiośnie – Jerzy Harasymowicz nr 5
W marcu nad ranem – Jerzy Harasymowicz nr 5
Do hutników „Małejpanwi" – Jan Goczoł nr 7
Moje miasto (z poematu „Wisła") – Władysław Broniewski nr 16
Do przyjaciółki – Barbara Olszewska nr 17
Rewolucja Październikowa w poezji Włodzimierza Majakowskiego (fragm. poematu „Dobrze") nr 20
Wigilia – Edward Szymański nr 23/24
Wiersze z Konkursu Młodych Piór nr 22, 23/24

Opowiadania, wspomnienia

Skarby wśród ruin – Ryszard Liskowacki nr 1
Pan Samochodzik i Niewidzialni (powieść w odcinkach) – Zbigniew Nienacki nr 1–19
Bez załogi (fragm. powieści „Smuga cienia") – Joseph Conrad nr 4
Srebrne ostrogi – Roman Rogowski nr 5
Rozbójnik Jeziora Białego (fragm. książki „Zdobycze" – Teodor Goździkiewicz nr 5
Wiosenna powódź, czyli Oberon Niezłomny (fragm. Powieści „Awantury kosmiczne" – Edmund Niziurski nr 6
Życie na gorąco, czyli szkolna prima-aprilisowa kronika filmowa – Kaja Perkowska nr 6
Na skraju lasu leży człowiek... – Klementyna Sołonowicz-Olbrychska nr 7
Dżimba – Barbara Wiśniewska nr 7
Z Targówka rodem (z pamiętników robotników warszawskich) – Antoni Kruszyński nr 8
Nie wszystko jest tak, jak być powinno (fragm. powieści „Kilka miesięcy, całe życie") – Ewa Nowacka
Arre (wkładka do numeru) – Józef Hen nr 11/12
Do domu, do Polski (z „Pamiętnika matki" Marcjanny Fornalskiej) nr 13/14
Pamiętnik Tatusia Muminka (wkładka do numeru) – Tove Jansson nr 13/14
Chłopiec znad rzeki – Janina Zajączkowna nr 15
Umrzeć na niby – Sławomir Kryska nr 16
Joaśka (fragm. powieści „Boso wśród gwiazd") – Stanisław Biskupski nr 17
Chłopiec znad Bzury (wspomnienie z września 1939 r.) – Ferdynand Zamojski nr 19
Więzień z celi nr 193 (fragm. powieści „Pod północnym niebem") – M. Prileżajewa nr 20
Ucieczka z obozu – Władysław Krapiwin nr 20
Ciebie pierwszą polubiłam – Janina Barbara Górkiewiczowa nr 21
Cuda zdarzają się – Władysław Krapiwin nr 21
„Espada" – Władysław Krapiwin nr 22
Szopka Szymanowskich – Roman Rogowski nr 23/24

Artykuły, felietony, wywiady, reportaże

Pułk „Warszawa" czuwa – Paweł Elsztein nr 1
Czy „Inna" musi być inna – Kalina Gawęcka nr 1
Samochód za książkę, czyli ciocia widziana przez kosmos – Stefan Weinfeld nr 1
Z wizytą u pana Samochodzika – Grażyna Minkowska nr 1
Szkolne święto – Ewa Kotowska nr 1
Polacy w Antarktyce – Alina i Czesław Centkiewiczowie nr 3
Gdzie jesteś, biała sowo? – Maria Wełnic nr 3
Ryby w morzu i na talerzu – Alina Stradecka nr 3
Wśród szwedzkich nastolatków – Edmund Niziurski nr 4
W co się ubrać? – Tadeusz Rojek nr 4
Z powieści na ekran – Kalina Gawęcka nr 4
Najpiękniejsza córa północy – Jerzy Fonkiewicz nr 5
Nord Norge – Jerzy Fonkiewicz nr 5
3 miliony młodzieży jest już w szeregach ZHP nr 6
Być aktorką!... – Zuzanna Szydłowska nr 6
Lotnia – szybowiec dla każdego – Andrzej Moldenhawer nr 6
Co to są drużyny sztandarowe ZHP? nr 7
Przysmaki prosto z lodu – Roman Burzyński nr 7
Czy warto łamać sobie głowę? – Anna Horodecka nr 7
...W trzy lata później – Wiesława Krajewska nr 8
Harcerz żyje ciekawiej – Grażyna Schulz nr 8
Harcerski turniej – Ewa Kotowska nr 8
W białowieskiej kniei – Maria Wełnic nr 8
Pod urokiem książek – Tadeusz Rojek nr 9
To trzeba lubić! (z wizytą w Zespole Szkół Rolniczych) w Rogoźnie, woj. pilskie) – Kaja Bogomilska nr 9
Co gdzie lata, czyli o samolotach pasażerskich na świecie i u nas – Paweł Elsztein nr 9
Zbigniew Nienacki – Laureatem Nagrody „Orle Pióro" 1977 nr 10
Spór o pomniki – Gabriela Pauszer-Klonowska nr 10
Bolesław Prus w Warszawie – Monika Warneńska nr 10
Tajemnica Światowida ze Zbrucza – Kazimierz Dziewanowski nr 10
Tu, Antarktyka! – Grażyna Minkowska nr 10
Z kozicą i świstakiem w Tatrach – Maria Wełnic nr 10
Morze, nasze morze – Roman Burzyński nr 11/12
Tam, gdzie płynie Cicha Woda – Anna Horodecka nr 11/12
Purpuratki, mamuty, faworytki – Alina Stradecka nr 11/12
Wśród laureatów „Szkarłatnej róży" – Ewa Kotowska nr 11/12
Było to w lipcu (O narodzinach Mazurka Dąbrowskiego) Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa nr 13/14
Świat w kolorze – Roman Burzyński nr 13/14
Siedlce 77 – M.G. Dobrowolny nr 13/14
Zaufać – znaczy uwierzyć – Kaja Perkowska nr 13/14
Wyprawy w nieznane – Danuta Trzpil nr 13/14
Znajomi z eteru – Jerzy Podlaski nr 13/14
Polskie mamuty – Janusz Wolniewicz nr 15
W siedzibie króla Jana – Kalina Gawęcka nr 15
Nad brzegami Egejskiego Morza – Bolesław Orłowski nr 15
Wiatr w żagle – Grażyna Schulz nr 15
Płock i ziemia płocka – Barbara Stettner-Stefanowska nr 16
O czym szumi dąb Broniewskiego – Tadeusz Chudy nr 16
Chcemy nieść radość i uśmiech – Ewa Kotowska nr 16
Pomidor, czyli złote jabłko – Alina Stradecka nr 16
Jesteśmy w Warszawie nr 17
Pod złotą Syrenką – Grażyna Schulz nr 17
Kampinos 80 – Krzysztof Potocki nr 17
Dziennik Jachowicza – Tadeusz Rojek nr 17
„Płomyk" sprzed pół wieku nr 17
Rodzi się statek – Roman Burzyński nr 18
Tutaj postanowiłem zostać lotnikiem – Borys Gintis nr 18
Dlaczego zachwyca nas kosmonautyka? – Paweł Elsztein nr 18
List od Ministra Jerzego Kuberskiego nr 19
Moja przyjaźń z „Płomykiem" – Hanna Ożogowska nr 19
Moskwa, Artek – Henryk Sytner nr 19
Pod znakiem rudzika – Maria Wełnic nr 19
Pierwsze dni Wielkiej Rewolucji Październikowej nr 20
Ach, co to były za urodziny nr. 20
Budowa orenburskiego gazociągu. Reportaż z wielkiej rury – Tadeusz Chudy nr 20
Co i jak będziemy budować? – Roman Burzyński nr 21
Tam gdzie kwitną poldery – Danuta Drachal nr 21
Roztańczone gwiazdy – Kaja Bogomilska nr 21
Witamy cię, Warneńczyku! – Anna Horodecka nr 22
Chcę pracować z dziećmi – Barbara Wiśniewska nr 22
W szkole i na budowie – Barbara Wiśniewska nr 23/24
Bajkał – Marek Chmielewski nr 23/24

Człowiek, przyroda, nauka, technika

Czy jesteśmy sami we wszechświecie – Stanisław R. Brzostkiewicz nr 3
Głęboko... głębiej... najgłębiej... – Stefan Weinfeld nr 4
Żywy radar – Iwona Krasowska nr 5
Koniec z tik-takiem – Stefan Weinfeld nr 6
Czy to jest biele? – Stefan Sękowski nr 9

rocznika 1977

Gdzie się podziały pierścienie Saturna? – Stanisław R. Brzostkiewicz nr 10
Spadek po ichtiozaurze – Stefan Weinfeld nr 21
Kopalnia w... kopalni – Marcin Lidzki nr 22
Przed sylwestrowym gongiem – Bronisław Dostatni i Jerzy Surdykowski nr 23/24

Wokół nastolatków

Szkolna zabawa – Janina Zajączówna nr 1
Co będzie później – Krzysztof nr 3
Goździk dla Mamy – Ryszard Przymus nr 4
Świnka – Renata Kopczewska nr 5
Randka z nieznajomą – Ryszard Przymus nr 6
Szkolna gwara – Wanda Orłowska-Osuchowska nr 7
[illegible] chcę zostać? – Wanda Orłowska-Osuchowska nr 8
Gośka, ratuj! – Anna Jabłońska nr 8
Statek odpływa do Singapore – Jerzy Szaniawski nr 9
Jestem brzydka – Wanda Orłowska-Osuchowska nr 10
Niedzielna wycieczka – Ryszard Przymus nr 11/12
List miłosny – Wanda Orłowska-Osuchowska nr 15
My i oni – Ryszard Przymus nr 16
Źle się stało – Barbara Wiśniewska nr 17
Słowa – Wanda Orłowska-Osuchowska nr 18
Pieguska – Ryszard Przymus nr 19
Testament rewolucjonisty – Wanda Orłowska-Osuchowska nr 20
Pamięć – Ryszard Przymus nr 21

Krótkie spięcia

Atak i... milczenie nr 1
Klika czy nie klika? nr 3
Miłość onieśmiela... nr 4
O złośnikach i złej opinii nr 6
[illegible] rozdzierajmy szat nr 7

Moje hobby

Giełda Hobbistów nr 1–23/24
Film amatorski – Joanna Młynarczyk nr 7
Motoryzacja – Zdzisław Podbielski nr 8, 19, 20
Zespół „ABBA" nr 8
Moje hobby – moja radość! nr 17, 18
Mikologia nr 18

Dyskoteka

„Partita" – Grażyna Minkowska nr 6
Urszula Sipińska – „Krys" nr 9
Edward Hulewicz – L.S. nr 10
Waldemar Kocoń nr 16
„Skaldowie" – Krzysztof Tomaszewski nr 20
Grażyna Łobaszewska – Krzysztof Tomaszewski nr 21
„Wawele" – Krzysztof Tomaszewski nr 23/24
„Ballada o zwyczajnym dniu" nr 3
„Jak nauczyć się żyć" nr 6
„Łowca paciorków" nr 9
„Bo z wiosną nam do twarzy" nr 10
„Wesoła drużyna" nr 11/12
„Uśmiechnij się, mamo" nr 16
„Nie pytaj mnie, mamo..." nr 19
„Daj mi uśmiech na drogę" nr 19
„Kościuszkowski orzełek" nr 19
„Różo, siostro pożegnań" nr 19
„Twoje ręce" nr 19
„O czym marzą ludzie w małych wioskach" nr 20
„Jesienią w Komańczy" nr 21
Johnny Marzyciel nr 23/24

Felieton sportowy

Srebro jak złoto nr 3
Kuba i „Spaniel" nr 4
Gdzie jest Bronek? nr 5
Kryształowe koła Mundka nr 7
Jak Robin Hood nr 8

Trening z Jackiem Wszołą nr 8, 11/12
Być sobą nr 10
Wspaniały lot nr 11/12
Umieć pływać nr 13/14
Piłka i klon nr 16
Irena Wspaniała nr 17
„Kajtek" i jego rodzina nr 23/24

Plebiscyty, akcje, quizy, konkursy

Moja recepta na efektywne uczenie się nr 1
Szukamy rówieśników „Płomyka" nr 1
Książki spod znaku „NK" nr 2
100 książek dla Was (fragmenty) nr 2
Wybieramy książki na medal nr 2, 9, 10
Pytania plebiscytowe nr 2
Przebojowe książki „Naszej Księgarni" nr 2
„Szkarłatna Róża" nr 3, 4, 5, 6, 7, 11/12 18,19
Konkurs na wiosenne kreacje ze skrawków nr 4, 10
Co myślisz, patrząc na te obrazy? nr 5
Dwa konkursy nie tylko dla filatelistów nr 5
Quiz filatelistyczny nr 5
4000 współredaktorów „Płomyka" nr 6
Konkurs pod hasłem „Moje hobby, moja radość" nr 7
Krzyżówka dla hobbistów nr 7
Co się komu podoba oraz czego brak w „Płomyku"? nr 8
Sprawdź, czy jesteś spostrzegawczy nr 8
Konkurs młodych piór – (Sami o sobie) nr 9, 11/12, 22, 23/24
Wyniki plebiscytu „Orle pióro" 1977 nr 10
Szachowy konkurs przyjaźni nr 13/14
Drobiazgi, które ułatwiają życie na wakacjach nr 13/14
Wakacyjne minilektury nr 13/14
Prawdziwy przyjaciel nr 15, 17, 20, 21, 23/24
Praso-sonda nr 17
Tak piszą ośmioklasiści nr 17, 20, 21

WARUNKI PRENUMERATY – Cena prenumeraty krajowej „Płomyka" wynosi: kwartalnie 21 zł, półrocznie 42 zł, rocznie 84. Wpłaty na II kwartał przyjmowane są do dnia 10 marca 1977 r., na III kwartał i II półrocze – do 10 czerwca 1977 r., na IV kwartał – do dnia 10 września 1977 r. Wpłaty od Czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i doręczyciele. Szkoły i instytucje w miastach zamawiają prenumeratę w Oddziałach lub Delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", natomiast szkoły oraz instytucje z miejscowości, w których nie ma Oddziału (Delegatury) RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO Nr 1531–71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji.

Indeks 37114/38876 ● Skład techniką fotoskładu, Linotron 505 TC wykonały Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie. Druk: Z.G. „Dom Słowa Polskiego" – Nakład 300315 egz. Zam. 7251/CD, F-87

ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa

TELEFONY: 26-26-31 (red. naczelny), 26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji), 26-24-31 w. 82 (Dział Łączności z Czytelnikami)

POCZTA »PŁOMYKA«

„Jeśli wejdziesz między wrony..."

Mam 16 lat i chodzę do I klasy technikum. W szkole podstawowej miałam bardzo bliską przyjaciółkę, ale drogi nasze się rozeszły. Teraz jestem sama i nie mam komu się zwierzyć i kogo poradzić. Jestem trochę inna niż dziewczyny z mojej klasy; bardzo w sobie skryta, zamknięta. W klasie są trzy dziewczyny, które bez przerwy robią mi na złość. Jest mi bardzo przykro z tego powodu, ale jeszcze się hamuję i nie okazuję tego. Jestem jednak już u kresu wytrzymałości. Staram się być miłą, grzeczną, ale im to nie odpowiada, wręcz przeciwnie, one takich słów, jak: „proszę", „przepraszam", „dziękuję", nie uznają. W stosunku do chłopców są bardzo agresywne, oni natomiast pozwalają się im kopać, bić, a mimo to między nimi nawiązuje się przyjaźń (wcale nie przesadzam). Ja natomiast jestem bardzo nieśmiała w stosunku do chłopców i na takie postępowanie nigdy bym się nie odważyła. Taki mam dziwny charakter. Często zastanawiałam się nad przysłowiem: „Jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać tak jak one", ale mnie to nie odpowiada. Dziewczyny chodzą do kina, na dyskoteki, ja natomiast nie mam z kim. Zauważają mnie dopiero wtedy, gdy chcą coś ode mnie pożyczyć, ja oczywiście pożyczam, bo w innym przypadku nazwałyby mnie sobkiem i samolubem. Gdy ja natomiast chorowałam i chciałam pożyczyć zeszyty, to od nikogo ich jednak nie otrzymałam, chociaż bardzo prosiłam.

Bardzo proszę o wydrukowanie tego listu i jakąś konkretną radę, może wtedy łatwiej znajdę sobie przyjaciela, z którym mogłabym porozmawiać i mile spędzić czas.

Zrozpaczona Ewa

Znalazłaś się w nowej szkole, w nowym środowisku, w którym rej wodzą ci najbardziej rozwydrzeni i hałaśliwi. Na pewno są w klasie osoby, z którymi znajdziesz wspólny język, chociaż na razie nie potrafisz ich jeszcze dostrzec, gdyż znalazłszy się wśród „wron" – dla niepoznaki również „kraczą tak jak one". Postaraj się być dobrą obserwatorką, a wówczas odnajdziesz kogoś, z kim potrafisz porozumieć się ludzkim, a nie wronim językiem.

„Harcerski pokłon Rewolucji"

W mojej szkole odbył się Konkurs Poezji Rosyjskiej i Radzieckiej. Impreza wypadła bardzo dobrze, z czego bardzo się cieszyłem, gdyż ja i moja klasa braliśmy w niej udział.

Ta impreza odbyła się w klasie-pracowni języka polskiego, którą opiekuje się nasza wychowawczyni pani Grabowska i moja klasa. W dniu, w którym miał odbyć się konkurs, sala klasy-pracowni języka polskiego została odpowiednio udekorowana: na czerwonym tle rozwieszone były ilustracje przedstawiające dzieje Rewolucji Październikowej. Przygotowaliśmy też miejsca dla gości. Na każdym stole stał samowar. Gdy do klasy weszli pierwsi goście, nas, występujących ogarnęła lekka trema. Gdy na środek wyszli konferansjerzy, zapanowała cisza, a wszystkich ogarnął podniosły nastrój. Konkurs rozpoczął wiersz „Chata góralska" napisany przez Maksima Tanka. Występowali po kolei recytatorzy z różnych klas, jeden od drugiego ładniej. Ja występowałem w recytacji zbiorowej pt. „Harcerski pokłon Rewolucji". Występowaliśmy na końcu, więc mogliśmy ocenić naszych konkurentów. Wiedzieliśmy, że aby zająć pierwsze miejsce musimy recytować najlepiej, jak tylko potrafimy, bo konkurencja była silna.

Konkurs został zakończony. Jury podliczało punkty, by podać wynik. Ale nikt nie dał się nudzić gościom. Konferansjerzy wyszli i zapowiedzieli następną pozycję programu: występ dziewcząt z mojej klasy w tańcu rosyjskim „Korowód". Gościom w tym czasie podano herbatę po rosyjsku.

Wreszcie jury ogłosiło wyniki, że pierwsze miejsca zajęła nasza recytacja zbiorowa, i że jej uczestnicy wyjeżdżają na miejski konkurs. Nikt nie ma pojęcia, jak się wtedy ucieszyłem! Tak wyglądał w naszej szkole Konkurs Poezji Rosyjskiej i Radzieckiej.

Mariusz Kmiecik z kl. VIIb
Szkoły Podstawowej nr 5 w
Boguszowie-Gorcach

Spodobał nam się sposób zorganizowania konkursu, a także żywy, można powiedzieć trochę reporterski opis imprezy i dlatego zamieszczamy Twój list, aby był wzorem dla tych, którzy o ciekawych zdarzeniach piszą nieraz zbyt sprawozdawczo, bezosobowo. A więc piszcie nie tylko „co się odbyło", ale też – jakie w związku z tym mieliście radości, kłopoty i inne przeżycia.

„Szkolny kiermasz lektur"

Któż nie ma kłopotów ze zdobywaniem lektur? Postanowiliśmy pomóc sobie nawzajem. Doszliśmy do wniosku, że niemal każdy z nas ma w swojej bibliotece książki, z których „wyrósł". A przecież teraz potrzebują ich młodsi. Ogłosiliśmy więc kiermasz. Najpierw przyjmowaliśmy książki w komis. Dokonywaliśmy oceny ich wartości i właścicielom wydawaliśmy pokwitowania. Potem zorganizowaliśmy wielki kiermasz. Na terenie szkoły czynnych było sześć stoisk. Podczas dwóch długich przerw i przed lekcjami odbywała się sprzedaż. Zainteresowanie było ogromne. Rada Uczniowska spełniła tu jedynie rolę pośrednika. Pieniądze za książki przekazaliśmy ich właścicielom, którzy mogli z kolei kupić za nie lekturę dla siebie. Czujemy się usatysfakcjonowani, bo widzieliśmy zadowolenie nabywców lektur. Sądzimy, że warto organizować w szkole taką sprzedaż lektur.

Grażyna Sobieszek w imieniu Samorządu
Uczniowskiego w Szkole Podstawowej nr 1
w Koluszkach

Gratulujemy dobrego pomysłu. Ciekawi jesteśmy, ile książek i za jaką sumę sprzedaliście na swoim kiermaszu. Możliwe, że inne szkoły pójdą za Waszym przykładem i zorganizują podobną akcję np. w maju, kiedy odbywają się Dni Oświaty, Książki i Prasy. Akcją taką mogłyby zająć się spółdzielnie szkolne.

Poczucie humoru

Mam duże zmartwienie z koleżanką z mojej klasy. Bardzo się przyjaźnimy, ale Magda nie może zrozumieć mojego poczucia humoru. Pewnego dnia, gdy poszła do odpowiedzi, schowałam jej pióro. Przez parę dni była na mnie obrażona i nic nie pomagały moje przeprosiny. Doprawdy, nie wiem, czym ją wtedy tak dotknęłam. Magda nie ma poczucia humoru i kiedy dostanie trójkę, nie można się do niej odezwać. Razi ją to, że kiedy ja dostanę ocenę dostateczną, traktuję to zupełnie zwyczajnie. Śmieję się z niej, czego mi nie może wybaczyć. Bardzo Was proszę o wydrukowanie mojego listu – może wtedy Magda zrozumie, że nie powinna być na mnie obrażona, bo ja ją naprawdę bardzo lubię.

„Kruszyna" z Łodzi, lat 13

Wierzymy Ci, że nie chcesz Magdzie robić przykrości, ale... robisz. Musisz bardziej liczyć się z tym, co lubi, a czego nie lubi Twoja przyjaciółka. I nie jest to chyba tylko sprawa poczucia humoru. Może Magda uważa, że przyjaciółka przyjaciółce nie powinna robić kawałów i nie powinna lekceważyć jej szkolnych niepowodzeń, bo w ten sposób może się zachowywać zwykły kolega, ale nie Ty. Zastanów się nad tym i nie narażaj Waszej przyjaźni na niepotrzebne „próby wytrzymałości".

„Albo ja – albo papierosy"

Chodzę do VIII klasy. Przeglądając dawną „Pocztę Płomyka", zauważyłam w nrze 5 list „Agnieszki", która napisała: „Nikt nie zmieni mojego zdania, że postępowanie chłopca zależy w dużym stopniu od dziewczyny". Przyznaję jej rację. U mnie było podobnie tylko... skończyło się inaczej.

Chodziłam z chłopcem, który był bardzo fajny i chyba pierwszy, z którym rozmawiałam swobodnie. Ale on palił papierosy. Postanowiłam go oduczyć. Zaproponowałam więc, że jeżeli go zobaczę lub dowiem się, że palił – to postawi mi loda. No i... lody zjadaliśmy w szybkim tempie... Tak więc moja metoda nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Postawiłam więc sprawę tak: „Wybieraj – albo ja, albo papierosy". Przyznam się, że się bałam, ale on zdecydował, że skończy z paleniem. Widziałam, że jest mu trudno. Jednak osiągnęłam cel. Mój chłopiec już nie palił. I może wszystko byłoby dobrze, gdyby nie nasza kłótnia. Nie odzywaliśmy się do siebie dosyć długo. Pogodzili nas nasi koledzy i koleżanki. Ale stosunki między nami nie były takie jak dawniej.

Potem przyszły wakacje, Wyjechałam na wczasy, gdy wróciłam od razu zauważyłam, że coś się dzieje niedobrego. Któregoś dnia zobaczyłam go z papierosem w ustach. Zabolał mnie ten widok. Dotąd zadaję sobie pytanie: „Dlaczego on tak zrobił?" Nie potrafię na to odpowiedzieć. Proszę Cię, „Płomyku", wydrukuj ten list, może wtedy on zrozumie, że źle postąpił nie tylko wobec mnie, ale i wobec siebie.

„Mała"

Dlaczego? Bo zabrakło mu silnej woli i Twojej pomocy. Pewnie teraz unika Ciebie, bo wstyd mu, że okazał się słaby. Chyba powinnaś jeszcze raz zaproponować mu pomoc w rzuceniu palenia – dla Waszego wspólnego dobra. Jesteśmy zdania, że dziewczęta mogą więcej zdziałać w walce z papierosami niż ktokolwiek inny. Wyrzeczenie się palenia przez młodych chłopców, którzy jeszcze nie wpadli w nałóg i palą tylko dla fasonu, nie jest czymś tak bardzo trudnym. A więc – próbujcie!

Wyleczyłam się z nieśmiałości

Czytając Pocztę w nrze 18 natrafiłam na „Listy od nieśmiałych". Ja do niedawna również byłam nieśmiała. Teraz jednak wyleczyłam się z tego. Mianowicie zaczęłam się przyjaźnić ze śmiałą dziewczyną oraz przeczytałam dwie książki, które mi bardzo pomogły – „ABC dobrego wychowania" i „Savoire-vivre dla nastolatków". Doszłam do wniosku, że jeśli nawet ktoś jest brzydki, to może być jednak interesujący, jeśli natomiast jest nieśmiałym mrukiem – to na pewno nikt się nim nie zainteresuje. Co się tyczy książek, to pomogły mi one dlatego, że czasami nieśmiałość bierze się stąd, że się nie wie, jak postąpić, co zrobić, a te książki są najlepszymi doradcami.

Anka

POCZTA »PŁOMYKA«

„Jeśli wejdziesz między wrony..."

Mam 16 lat i chodzę do I klasy technikum. W szkole podstawowej miałam bardzo bliską przyjaciółkę, ale drogi nasze się rozeszły. Teraz jestem sama i nie mam komu się zwierzyć i kogo poradzić. Jestem trochę inna niż dziewczyny z mojej klasy; bardzo w sobie skryta, zamknięta. W klasie są trzy dziewczyny, które bez przerwy robią mi na złość. Jest mi bardzo przykro z tego powodu, ale jeszcze się hamuję i nie okazuję tego. Jestem jednak już u kresu wytrzymałości. Staram się być miłą, grzeczną, ale im to nie odpowiada, wręcz przeciwnie, one takich słów, jak: „proszę", „przepraszam", „dziękuję", nie uznają. W stosunku do chłopców są bardzo agresywne, oni natomiast pozwalają się im kopać, bić, a mimo to między nimi nawiązuje się przyjaźń (wcale nie przesadzam). Ja natomiast jestem bardzo nieśmiała w stosunku do chłopców i na takie postępowanie nigdy bym się nie odważyła. Taki mam dziwny charakter. Często zastanawiałam się nad przysłowiem: „Jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać tak jak one", ale mnie to nie odpowiada. Dziewczyny chodzą do kina, na dyskoteki, ja natomiast nie mam z kim. Zauważają mnie dopiero wtedy, gdy chcą coś ode mnie pożyczyć, ja oczywiście pożyczam, bo w innym przypadku nazwałyby mnie sobkiem i samolubem. Gdy ja natomiast chorowałam i chciałam pożyczyć zeszyty, to od nikogo ich jednak nie otrzymałam, chociaż bardzo prosiłam.

Bardzo proszę o wydrukowanie tego listu i jakąś konkretną radę, może wtedy łatwiej znajdę sobie przyjaciela, z którym mogłabym porozmawiać i mile spędzić czas.

Zrozpaczona Ewa

Znalazłaś się w nowej szkole, w nowym środowisku, w którym rej wodzą ci najbardziej rozwydrzeni i hałaśliwi. Na pewno są w klasie osoby, z którymi znajdziesz wspólny język, chociaż na razie nie potrafisz ich jeszcze dostrzec, gdyż znalazłszy się wśród „wron" – dla niepoznaki również „kraczą tak jak one". Postaraj się być dobrą obserwatorką, a wówczas odnajdziesz kogoś, z kim potrafisz porozumieć się ludzkim, a nie wronim językiem.

„Harcerski pokłon Rewolucji"

W mojej szkole odbył się Konkurs Poezji Rosyjskiej i Radzieckiej. Impreza wypadła bardzo dobrze, z czego bardzo się cieszyłem, gdyż ja i moja klasa braliśmy w niej udział.

Ta impreza odbyła się w klasie-pracowni języka polskiego, którą opiekuje się nasza wychowawczyni pani Grabowska i moja klasa. W dniu, w którym miał odbyć się konkurs, sala klasy-pracowni języka polskiego została odpowiednio udekorowana: na czerwonym tle rozwieszone były ilustracje przedstawiające dzieje Rewolucji Październikowej. Przygotowaliśmy też miejsca dla gości. Na każdym stole stał samowar. Gdy do klasy weszli pierwsi goście, nas, występujących ogarnęła lekka trema. Gdy na środek wyszli konferansjerzy, zapanowała cisza, a wszystkich ogarnął podniosły nastrój. Konkurs rozpoczął wiersz „Chata góralska" napisany przez Maksima Tanka. Występowali po kolei recytatorzy z różnych klas, jeden od drugiego ładniej. Ja występowałem w recytacji zbiorowej pt. „Harcerski pokłon Rewolucji". Występowaliśmy na końcu, więc mogliśmy ocenić naszych konkurentów. Wiedzieliśmy, że aby zająć pierwsze miejsce musimy recytować najlepiej, jak tylko potrafimy, bo konkurencja była silna.

Konkurs został zakończony. Jury podliczało punkty, by podać wynik. Ale nikt nie dał się nudzić gościom. Konferansjerzy wyszli i zapowiedzieli następną pozycję programu: występ dziewcząt

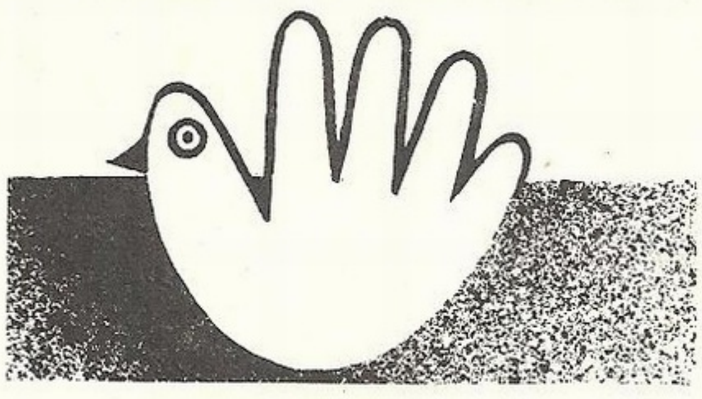

z mojej klasy w tańcu rosyjskim „Korowód". Gościom w tym czasie podano herbatę po rosyjsku.

Wreszcie jury ogłosiło wyniki, że pierwsze miejsca zajęła nasza recytacja zbiorowa, i że jej uczestnicy wyjeżdżają na miejski konkurs. Nikt nie ma pojęcia, jak się wtedy ucieszyłem! Tak wyglądał w naszej szkole Konkurs Poezji Rosyjskiej i Radzieckiej.

Mariusz Kmiecik z kl. VIIb
Szkoły Podstawowej nr 5 w
Boguszowie-Gorcach

Spodobał nam się sposób zorganizowania konkursu, a także żywy, można powiedzieć trochę reporterski opis imprezy i dlatego zamieszczamy Twój list, aby był wzorem dla tych, którzy o ciekawych zdarzeniach piszą nieraz zbyt sprawozdawczo, bezosobowo. A więc piszcie nie tylko „co się odbyło", ale też – jakie w związku z tym mieliście radości, kłopoty i inne przeżycia.

„Szkolny kiermasz lektur"

Któż nie ma kłopotów ze zdobywaniem lektur? Postanowiliśmy pomóc sobie nawzajem. Doszliśmy do wniosku, że niemal każdy z nas ma w swojej bibliotece książki, z których „wyrósł". A przecież teraz potrzebują ich młodsi. Ogłosiliśmy więc kiermasz. Najpierw przyjmowaliśmy książki w komis. Dokonywaliśmy oceny ich wartości i właścicielom wydawaliśmy pokwitowania. Potem zorganizowaliśmy wielki kiermasz. Na terenie szkoły czynnych było sześć stoisk. Podczas dwóch długich przerw i przed lekcjami odbywała się sprzedaż. Zainteresowanie było ogromne. Rada Uczniowska spełniła tu jedynie rolę pośrednika. Pieniądze za książki przekazaliśmy ich właścicielom, którzy mogli z kolei kupić za nie lekturę dla siebie. Czujemy się usatysfakcjonowani, bo widzieliśmy zadowolenie nabywców lektur. Sądzimy, że warto organizować w szkole taką sprzedaż lektur.

Grażyna Sobieszek w imieniu Samorządu
Uczniowskiego w Szkole Podstawowej nr 1
w Koluszkach

Gratulujemy dobrego pomysłu. Ciekawi jesteśmy, ile książek i za jaką sumę sprzedaliście na swoim kiermaszu. Możliwe, że inne szkoły pójdą za Waszym przykładem i zorganizują podobną akcję np. w maju, kiedy odbywają się Dni Oświaty, Książki i Prasy. Akcją taką mogłyby zająć się spółdzielnie szkolne.

Poczucie humoru

Mam duże zmartwienie z koleżanką z mojej klasy. Bardzo się przyjaźnimy, ale Magda nie może zrozumieć mojego poczucia humoru. Pewnego dnia, gdy poszła do odpowiedzi, schowałam jej pióro. Przez parę dni była na mnie obrażona i nic nie pomagały moje przeprosiny. Doprawdy, nie wiem, czym ją wtedy tak dotknęłam. Magda nie ma poczucia humoru i kiedy dostanie trójkę, nie można się do niej odezwać. Razi ją to, że kiedy ja dostanę ocenę dostateczną, traktuję to zupełnie zwyczajnie. Śmieję się z niej, czego mi nie może wybaczyć. Bardzo Was proszę o wydrukowanie mojego listu – może wtedy Magda zrozumie, że nie powinna być na mnie obrażona, bo ja ją naprawdę bardzo lubię.

„Kruszyna" z Łodzi, lat 13

Wierzymy Ci, że nie chcesz Magdzie robić przykrości, ale... robisz. Musisz bardziej liczyć się z tym, co lubi, a czego nie lubi Twoja przyjaciółka. I nie jest to chyba tylko sprawa poczucia humoru. Może Magda uważa, że przyjaciółka przyjaciółce nie powinna robić kawałów i nie powinna lekceważyć jej szkolnych niepowodzeń, bo w ten sposób może się zachowywać zwykły kolega, ale nie Ty. Zastanów się nad tym i nie narażaj Waszej przyjaźni na niepotrzebne „próby wytrzymałości".

„Albo ja – albo papierosy"

Chodzę do VIII klasy. Przeglądając dawną „Pocztę Płomyka", zauważyłam w nrze 5 list „Agnieszki", która napisała: „Nikt nie zmieni mojego zdania, że postępowanie chłopca zależy w dużym stopniu od dziewczyny". Przyznaję jej rację. U mnie było podobnie tylko... skończyło się inaczej.

Chodziłam z chłopcem, który był bardzo fajny i chyba pierwszy, z którym rozmawiałam swobodnie. Ale on palił papierosy. Postanowiłam go oduczyć. Zaproponowałam więc, że jeżeli go zobaczę lub dowiem się, że palił – to postawi mi loda. No i... lody zjadaliśmy w szybkim tempie... Tak więc moja metoda nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Postawiłam więc sprawę tak: „Wybieraj – albo ja, albo papierosy". Przyznam się, że się bałam, ale on zdecydował, że skończy z paleniem. Widziałam, że jest mu trudno. Jednak osiągnęłam cel. Mój chłopiec już nie palił. I może wszystko byłoby dobrze, gdyby nie nasza kłótnia. Nie odzywaliśmy się do siebie dosyć długo. Pogodzili nas nasi koledzy i koleżanki. Ale stosunki między nami nie były takie jak dawniej.

Potem przyszły wakacje, Wyjechałam na wczasy, gdy wróciłam od razu zauważyłam, że coś się dzieje niedobrego. Któregoś dnia zobaczyłam go z papierosem w ustach. Zabolał mnie ten widok. Dotąd zadaję sobie pytanie: „Dlaczego on tak zrobił?" Nie potrafię na to odpowiedzieć. Proszę Cię, „Płomyku", wydrukuj ten list, może wtedy on zrozumie, że źle postąpił nie tylko wobec mnie, ale i wobec siebie.

„Mała"

Dlaczego? Bo zabrakło mu silnej woli i Twojej pomocy. Pewnie teraz unika Ciebie, bo wstyd mu, że okazał się słaby. Chyba powinnaś jeszcze raz zaproponować mu pomoc w rzuceniu palenia – dla Waszego wspólnego dobra. Jesteśmy zdania, że dziewczęta mogą więcej zdziałać w walce z papierosami niż ktokolwiek inny. Wyrzeczenie się palenia przez młodych chłopców, którzy jeszcze nie wpadli w nałóg i palą tylko dla fasonu, nie jest czymś tak bardzo trudnym. A więc – próbujcie!

Wyleczyłam się z nieśmiałości

Czytając Pocztę w nrze 18 natrafiłam na „Listy od nieśmiałych". Ja do niedawna również byłam nieśmiała. Teraz jednak wyleczyłam się z tego. Mianowicie zaczęłam się przyjaźnić ze śmiałą dziewczyną oraz przeczytałam dwie książki, które mi bardzo pomogły – „ABC dobrego wychowania" i „Savoire-vivre dla nastolatków". Doszłam do wniosku, że jeśli nawet ktoś jest brzydki, to może być jednak interesujący, jeśli natomiast jest nieśmiałym mrukiem – to na pewno nikt się nim nie zainteresuje. Co się tyczy książek, to pomogły mi one dlatego, że czasami nieśmiałość bierze się stąd, że się nie wie, jak postąpić, co zrobić, a te książki są najlepszymi doradcami.

Anka

8 ŻYCZEŃ NA ROK 1978

SAMOTNYM I TYM,
KTÓRYCH
NIKT NIE ROZUMIE
– aby zamiast
kryć się po kątach
i zamykać w sobie,
zaczęli wreszcie,
rozmawiać z tymi,
od których
dzieli ich
milczenie.

NIEŚMIAŁYM
– aby uwierzyli w siebie
i nabrali przekonania,
że to wcale nie jest
taka straszna wada,
bo nadmiar śmiałości
o wiele bardziej
przeszkadza
w zyskaniu
ludzkiej
życzliwości.

SPRAGNIONYM
PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI
– aby znaleźli
dobrego kolegę
lub dobrą koleżankę,
a wówczas przyjaźń...
sama do nich przyjdzie.

WSZYSTKIM
– dużo
uśmiechu!

NIEKTÓRYM
– aby...
spoważnieli...

PRYMUSOM
– aby byli
nie tylko
najmądrzejsi,
ale też
najbardziej
lubiani.

ZAKOCHANYM
– aby przeżywali
swą wielką miłość
radośnie i wesoło,
a kiedy się skończy,
żeby nie wpadali
w czarną rozpacz.

DWÓJKOWICZOM
– aby już od stycznia
co miesiąc
awansowali
przynajmniej
o pół stopnia.

**Pozostałych 1970 życzeń złóżcie sobie sami
i postarajcie się, aby się spełniły w nowym roku.**

CENA
7 zł